

Kod dostępu
do **Wyborcza.pl**
na weekend

WOLNA
SOBOTA

- Co by było, gdyby Putin poszedł dalej?
- Rosja to sadyzm i upokorzenia
- Dlaczego Biden zignorował PiS?
- Ile będzie kosztowało odbudowanie Ukrainy?
- Czy można śmiać się z wojny?



WYSOKIE
OBCASY

**Anastazja
Ivahnenko**
Tu wojna, a ja
szczęśliwa?



GAZETA

wyborcza

wyborcza.pl

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Ukraina walczy

ROK WOJNY

RYŚ. JACEK GAWŁOWSKI

wydaje Agora SA
nr indeksu 348198



Ukraińcy, *uratorwaliscie nas*

**Przed marszem na Wilno i Warszawę, inwazją na Tajwan, irańskim atomem, ofensywą dyktatur.
Przed ludobójstwem i upadkiem wiary w prawa człowieka**



FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

ANNE APPLEBAUM

24 lutego 2023 r. roku mija 12 miesięcy, 52 tygodnie, 365 dni, odkąd walczy ukraińska armia. W tym czasie żołnierze i ochotnicy ocalili stolicę, ochronili większość terytorium kraju i wyparli Rosjan z części terenów, które zajęli w pierwszych dniach wojny. Prezydent Wołodymyr Zelenski zyskał międzynarodową sławę, armia uznanie za wybitne zdolności bojowe, a naród za hart i męstwo.

Po roku tej wojny, najgorszej w Europie od roku 1945, warto pamiętać, że nic z tego nie było nieuniknione. Nie było nieuniknione przetrwanie Zelenskiego ani Kijowa. Nie było nieuniknione przetrwanie Ukrainy jako suwerennego państwa. Tak naprawdę jeszcze w lutym 2022 r. wielu uważało to wszystko za mało prawdopodobne.

W przededniu inwazji niektórzy amerykańscy eksperci odradzali oferowanie Ukrainie pomocy wojskowej, twierdząc, że wojna skończy się błyskawicznie. Rosja miała wygrać tak szybko, że Ukraińcy nie mieliby czasu użyć przekazanej broni. Inni – zarówno w Europie, jak i w Ameryce – pytali retorycznie za rosyjską propagandą, czy Ukraina zasługuje na istnienie i czy warto jej bronić. Niektórzy zachodni politycy powtarzali to wtedy i powtarzają teraz. Co by było, gdyby przeważało ich stanowisko? Co by było, gdyby w Białym Domu zasiadał inny prezydent – taki, który za nic miałby bezpieczeństwo Europy? Co by było, gdyby Ukraina wybrała innego prezydenta – takiego, który nie umiałby jak ten bronić swego kraju lub który w ogóle nie chciałby walczyć? Wyobraźmy sobie przez chwilę świat bez odwagi Ukraińców, bez broni z USA i Europy, bez jedności i wsparcia demokratycznego świata.

Gdyby Rosjanie zrealizowali plan, Kijów zostałby zdobyty w parę dni. Zelenski, jego żona i dzieci zginęliby z rąk grasujących po stolicy bojówkarzy. Ukraińskie państwo przejęliby kolaboranci, którzy wybrali już sobie kijowskie mieszkania. A potem miasto po mieście, obwód po obwodzie, armia rosyjska wyparłaby resztki armii ukraińskiej, by w końcu podbić cały kraj, aż po polską granicę. Rosyjski sztab generalny wyobrażał sobie zwycięstwo w granicach sześciu tygodni.

Gdyby wszystko poszło zgodnie z planem, w Ukrainie byłoby teraz pełno obozów koncentracyjnych, mordowni i prowizorycznych więzień, jak te, które odkryto w Buczy, Iziumie, Chersoniu i na wszystkich terenach okupowanych przez Rosjan, a potem wyzwolonych przez ukraińską armię. Całe pokolenie ukraińskich pisarzy, artystów, polityków, dziennikarzy i działaczy społecznych – Rosjanie mieli gotową listę – ległoby w zbiorowych mogiłach. Ukraińskie książki znikłyby ze szkół i bibliotek. W miejscach publicznych nie rozbrzmiewałaby już ukraińska mowa. Dalsze setki tysięcy ukraińskich dzieci zostałyby porwane i wywiezione w głąb Rosji lub sprzedane dalej w świat.

Oszolomieni zwycięstwem rosyjscy żołnierze rozsiedliby się okopani na polskiej granicy, tworząc nowe stanowiska dowodzenia. NATO ogarnąłby chaos. Musiałoby wydać miliardy na przygotowanie się do nieuchronnej in-

wazji na Warszawę, Wilno i Berlin. W okupowanej Ukrainie młodych mężczyzn łowiliby rosyjscy rekruterzy, każąc im uczestniczyć w tych podbojach. Miliony ukraińskich uchodźców żyłoby w rozsianych po całej Europie obozach bez szans na powrót do domu. Fala współczucia, jakim ich przywitano, dawno by opadła, pieniądze skończyłyby się, nastąpiłoby odreagowanie. Gospodarka Mołdawii załamałaby się, a jej prorosyjski rząd planowałby włączenie się do powstającej federacji rosyjsko-białorusko-ukraińskiej, którą już 26 lutego pochoinnie ogłosił pewien rosyjski propagandzista.

Katastrofa nie ograniczyłaby się do Europy. Chińskie plany inwazji na Tajwan weszłyby w fazę realizacji, bo Pekin uznałby, że Ameryka, jak widać niechętna bronić europejskiego sojusznika, ugrzęzła w przewlekłym konflikcie z rozzuchwaloną Rosją, więc nie stanie przeciw na głowie, żeby pomóc jakiejś pacyficznej wyspecie. Zachęcenі sukcesem Rosji irańscy mułlowie śmiało ogłosiliby, że oto wreszcie mają broń jądrową. Od Wenezeli przez Zimbabwe po Myanmar dyktatury na całym świecie przykręciłyby śrubę, prześladowując tym gorliwiej opozycję w przekonaniu, że przestały liczyć się dawne zasady – konwencje o prawach człowieka i ludobójstwie, prawo wojenne i tabu zakazujące zmieniania przemocą granic. Od Waszyngtonu po Londyn i od Tokio po Canberę – cały demokratyczny świat poczułby się przeraźliwie przestarzały.

Nic z tego nie zdarzyło się. Bo Zelenski został w Kijowie, dodając, „potrzebuję amunicji, a nie podwózki”. Bo ukraińskie wojsko odparło pierwszy atak na stolicę. Bo ukraińskie społeczeństwo stanęło murem za swoją armią. Bo Ukraińcy umieli nader sprawnie wykorzystać swoje ograniczone zasoby.

Dzięki nim nie żyjemy w tej koszmarnej, alternatywnej rzeczywistości.

Pierwsze tygodnie ukraińskiego oporu zrobiły wrażenie na prezydencie Joem Bidenie i członkach Kongresu, którzy oparli się pokusie izolacjonizmu, America First, odrzucając kult autokracji, który zawałdował dziś częścią amerykańskiej prawicy. Przywódcy Europy – z wyjątkiem Orbána, jednego z głównych ideologów tego kultu – przeciwstawili się dobrze zaplanowanej rosyjskiej kampanii dezinformacji i szantażu i wsparli Ukrainę militarnie i humanitarnie. Ludzie na całym świecie zobaczyli, że Ukraińcy sprzeciwili się brutalnej dyktaturze, więc poparli ich, dając im swój czas i pieniądze.

Dzięki temu, cośmy razem zrobili, Kijów trwa. Ukraińcy nadal kontrolują większość terytorium. Masakry, egzekucje, masowa przemoc, które chcieli im zafundować Rosjanie, nie dotknęły większości Ukrainy. Padł mit militarnej potęgi Rosji. Chinami i Iranem wstrząsają niepokoje. Demokratyczny świat nie upadł, tylko się wzmocnił. W grudniu w Waszyngtonie prezydent Ukrainy oświadczył, że „potrafiliśmy zjednoczyć globalną społeczność do obrony wolności i prawa międzynarodowego”. Zelenski po raz kolejny podziękował Amerykanom i Europejczykom w imieniu Ukraińców. Tak naprawdę to my powinniśmy podziękować im. ●

przeł. Sergiusz Kowalski

Ten rok jest jak nocny bieg przez las – nie do końca wiesz, ile czasu minęło, nie do końca zdajesz sobie sprawę, jaki dystans już pokonałeś, czujesz tylko coraz większe zmęczenie i to, że las gęstnieje. Tak czy siak biegniesz dalej, bo najważniejsze to wydostać się z tego lasu, nie zatrzymać się, nie popaść w rozpacz. Trochę jak w komputerowej grze. Tylko że w tej grze krew jest prawdziwa. I strach jest prawdziwy. Ale i upór, i pragnienie przedarcia się – one też są prawdziwe. W czasach wojny realność tego wszystkiego odczuwa się wyjątkowo wyraźnie – wszystko dzieje się właśnie tu i właśnie z tobą, nawet jeśli czasem wydaje ci się, że śnisz. Ale to jest naprawdę. Właśnie tu. Właśnie z tobą.

Tak naprawdę od początku tej „dużej” wojny czas się popsuł, stracił swoją zwykłą miarę i porządek. W sumie nie ma on już większego sensu. Co za różnica, czy dziś poniedziałek, czy sobota? Najważniejsze, żeby nie było nocnych ostrzałów. Co za różnica, jaki dziś miesiąc – czerwiec czy lipiec. Najważniejsze, aby wszyscy byli żywi. Bardzo dobrze pamiętam nastroj w pierwszych tygodniach pełnoskalowej inwazji – kiedy poczucie czasu rozpuściło się w świadomości, jak mająca swoją strukturę twarda kostka cukru rozplywa się w szklance wrzątku. Zauważyłem to nie tylko u siebie – również u większości znajomych, z którymi przyszło mi się kontaktować wiosną dwudziestego drugiego. Straciłmy poczucie czasu, budziliśmy się rano, zdzwanialiśmy się, aby rozpytać, czy wszyscy żyją, i chowaliśmy się za pracą. Praca usprawiedliwiała wszystko, w jakiś sposób równoważyła (i do dziś równoważy) całe to pęknięcie, do którego doszło – dopóki coś robisz, dopóty możesz komuś pomóc, dopóki jest szansa komuś pomóc – ma sens brać się do pracy. Pewna liczba tych, którzy przeżyli, i tych, którzy nie chwycili za broń, pozostała w miastach, żeby pracować, pomagać, organizować, wspierać, ale nie walczyć.

To bardzo ważna sprawa – twój poziom bliskości do śmierci, twój poziom ryzyka i poświęcenia. Myślę, że tu właśnie przebiega (i nadal będzie przebiegała) bardzo ważna granica – kardynalna różnica doświadczeń, trudna do pokonania przepaść we wspomnieniach i emocjach. Będziemy jeszcze się z tym borykać, będziemy musieli szukać porozumienia między tymi, którzy widzieli śmierć z bliska, a tymi, którzy tylko przyglądali się jej widmu mającemu na horyzoncie.

Coś jeszcze na temat poczucia czasu? Pamiętam zeszłoroczny brak planów. Przyszłość była czymś tak abstrakcyjnym i odległym, że nie było najmniejszego sensu o niej mówić. Trzeba było zajmować się tym, co działo się tu i teraz. Perspektywę czasową wyznaczało to, co wieczorem obiecałeś zrobić następnego dnia. Poza tym po prostu nie chciało się planować czegokolwiek, bo jakiegokolwiek planowanie ciągle przerywały ostrzały czy wieści o śmierci przyjaciół. Dowiadując się o kolejnej śmierci, chciało się po prostu chwycić powietrza i go nie puszczać, za nic nie puszczać. Przy tak wielu śmierciach rozmowa o przyszłości byłaby czymś nieprzyzwoitym.

Co jeszcze wydarzyło się przez ten rok? Moim zdaniem zmienił się język. Nie w jednej chwili i nie od razu, ale język, jako mechanizm szczególnie czuły i delikatny, być może jako pierwszy zareagował na zmiany w powietrzu. I znowu – bardzo dobrze pamiętam odrętwienie pierwszych tygodni wojny, gdy tak trudno było znaleźć słowa mające opisać rzeczy najprostsze i najpowszechniejsze. Mówiłeś, powtarzałeś po kimś, starałeś się dobrać słowa, które wyjaśniłyby wszystko otaczającym cię ludziom i tobie samemu, i czuleś, że język cię zdradza, że nie daje ci oparcia, jak złamana noga. Z czasem to poczucie sztywności mowy, pustki na podniebieniu odeszło, przyszła pewna bezwładność, jakiś spokój, język wracał, jak woda wraca po suszy w ko-

ryto rzeki, zacząłeś mówić z większą pewnością siebie, głośniej, znowu panowałeś nad swoją intonacją, radziłeś sobie z samogłoskami i spółgłoskami. Tylko czasem czuleś, że język zaczyna boleć jak stara blizna, że głos leciutko drży, że zdradliwie wymyka się spod kontroli. Odzywała się panika, na chwilę zapadała cisza. Łapałeś oddech i znowu mówiłeś, mając nadzieję, że usłyszą cię i zrozumieją.

Oczywiście mówimy emocjonalnie. Może to właśnie sprawia, że nie zawsze jesteśmy przekonujący. W zeszłym roku zdarzało się widzieć i słyszeć rozmowy Ukraińców za granicą, kiedy same tylko ból, złość i gniew nie wystarczały do wyrwania rozmówcy z jego ustalonej strefy komfortu, do tego, aby zaryzykował spojrzenie na świat z ukraińskiej perspektywy, aby spróbował poczuć tę śmierć i zniszczenie, którymi nasycy się słownik kogoś, kto dłuższy czas spędził w strefie działań wojennych.

Śmierci naprawdę jest za dużo. Za dużo jej w rozmowach, za dużo w informacjach, za dużo w prywatnych wiadomościach, za dużo w refleksjach. Nie można powiedzieć, że do niej przywykliśmy – śmierć to ostatnia rzecz, do której można przywyknąć. Po prostu przywołanie jej w rozmowie przestało ucinąć głos. Mówi się o niej tak samo jak o ratunku, nadziei, wracaniu do zdrowia, alarmie. Pamiętam, jak wiosną zeszłego roku, po pierwszym natarciu Rosjan, gdy nasi utrzymali miasto, utrzymali pozycję i przeszli do kontrataku, nadeszła wiadomość od znajomego: „Żora – 200”. Co kryło się za tą skąpą zaszyfrowaną formułą? To, że nasz przyjaciel Żora, dowódca jednego z oddziałów, zginął. To była pierwsza śmierć nie z ekranu, nie z paska wiadomości, ale z listy kontaktów w twoim

Kod dostępu do Wyborcza.pl



Czas się popsuł, język się zmienił

Będziemy musieli szukać porozumienia między tymi,
którzy widzieli śmierć z bliska, a tymi,
którzy tylko przyglądali się jej widmu mającemu
na horyzoncie



FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

SERHIJ ŻADAN

smartfonie. Ledwo tydzień wcześniej dostarczyliśmy ich oddziałowi samochód. Żora na chwilę wyskoczył ze swoich pozycji tylko po to, żeby przyjąć auto, zrobić zdjęcie, podziękować. A teraz go nie ma. On dwusetny*.

Język, który powinien brzmieć sucho, w rzeczywistości brzmi obco. I już następnego dnia, gdy przyjechaliśmy po niego do kostnicy, i gdy żegnaliśmy go w cerkwi, i gdy odbywały się wszystkie sakramenty i rytuały, i gdy załadowali go do autobusu i zabrali, żeby pochować – cały czas myślałem: jak o tym mówić? Jaka intonacja mogłaby wszystko to wyjaśnić, wyrazić, ogarnąć? Mówić ze łzami? Wszyscy jego żołnierze stali tam i nie płakali. Mówić ze złością? Złość osłabia i pozbawia sił. Mówić z wiarą? Dopiero co załadowali go i powieźli, i więcej go nie będzie, a żołnierzy do walki poprowadzi nowy dowódca. Jak na nowo urządzić język, gdy tyle głosów zgłaszało?

Rozumiem, że wszyscy starają się teraz wysnuć jakieś wnioski, zakreślić tę umowną linię czasu – pierwszy rok wojny. Co po nim zostało, jak wszyscy go przeżyliśmy, czy rzeczywiście wszyscy się zmieniliśmy? Doskonale rozumiem również, co chcą usłyszeć, kiedy pytają o zmiany. Zmiana orientacji politycznych, zmiana nastrojów, zmiana poglądów. Kwestie tożsamości, kwestie ideologii, zagadnienia polityki. Polityka jest bardziej przejrzysta, ona sporo wyjaśnia. Natomiast dla mnie oświadczenie oczywiste jest co innego. Zmieniliśmy się pod względem emocjonalnym. Czasem wydaje się, że z wielu z nas opadła dawna skóra: skóra powściągliwości, skóra braku emocji, skóra wstrzemięźliwości. Dziś w kraju słychać zupełnie inne głosy – kruche, bolesne, a mimo to pozbawione nawet cienia strachu, rozpacz, pokory. Być może najważniejszą rzeczą, która zmieniła się w wielu z nas, jest poczucie przestrzeni. Własnej przestrzeni.

Czy jest to związane z kwestiami ideologicznymi albo politycznymi? Nie jestem pewien. Raczej nie. Najpewniej właśnie z poczuciem własności czegoś – swojego czasu, miejsca, obowiązku. Rok wojny zmienił nie tylko język. Zmienił też wagę rzeczy, które ten język nazywa. Wiele słów naprawdę zmieniło dotychczasową wartość, inne nabyły nowej, istotnej wagi. Ten rok zdążył odrzec nas z wielu złudzeń i łatwowierności, pozbawił nas nadmiernej bez troski i elementarnej lekkości. Jednak przy tym wszystkim nie pozbawił nas serdeczności, zdolności współczucia, współprzeżywania i chęci dzielenia się – dzielenia się tym, co ważne, dzielenia się tym, co własne, dzielenia się tym, co ostatnie.

Nie jestem pewien, że on, ten rok, uczynił nas lepszymi. Za dużo złości na wroga, za dużo bólu z powodu strat, za dużo zmęczenia, za dużo niepokoju. Jestem zarazem przekonany, że ten rok wielu z nas uczynił sobą, przypomniał nam, kim jesteśmy, czym zostaliśmy obdarzeni i za co ponosimy odpowiedzialność.

Co oznacza ta rocznica, ta data, ta cezura w kalendarzu wielkiej wojny o własny kraj? W zasadzie nic. Dla nas ta data niewiele znaczy. Wojna trwa, dlatego trwa nasz opór, trwa poszukiwanie niezbędnych sił i niezbędnych słów. Nadal staramy się obronić siebie. Nadal próbujemy siebie objaśnić. Jak długo to potrwa, ile trzeba na to lat – nie wie nikt. Ale wszyscy są tutaj, wszyscy wykonują swoją pracę. Wiadomo, że nikt tego za nas nie zrobi. ●

* Ładunek 200 – w ZSRR, a potem w krajach byłego ZSRR określenie transportu ze zwłokami żołnierza. Wzięto się stąd, że dwie trumny, cynkowa i drewniana, plus ciało ważyły w sumie ok. 200 kg.

Z języka ukraińskiego przetłumaczył
Jacek Świąder

Alfabet wojny

Z JAK ZBRODNIA

Tragedia ludności cywilnej, tonąca Moskwa, szwadrony śmierci, egzekucje zdrajców
– wojna w Ukrainie i obrona przed rosyjskimi wojskami doczekały się swoich tragicznych symboli

WIKTORIA BIELIASZYN



AZOW – pułk Azow został utworzony jako batalion ochotniczy podczas konfliktu w Donbasie w 2014 roku, stał się częścią regularnej armii ukraińskiej. Przez znaczny okres swojego funkcjonowania poddawany był niejednoznacznym ocenom, a przez część ekspertów, a także niektórych przedstawicieli władz USA określany nawet mianem „neonazistowskiego”. Wojownicy Azowa zaprzeczają i podkreślają, że część pułku tworzą osoby o różnych poglądach, narodowościach, ale żadna nie wyznaje ideologii nazistowskiej. Rosyjska propaganda często używa Azowa jako symbolu rzekomo królującego w Ukrainie neonazizmu, a władze uznały go za organizację terrorystyczną.

AZOWSTAL (fot. 4) – jeden z największych ukraińskich kombinatów metalurgicznych, działał od niemal stu lat w Mariupolu. Po zajęciu miasta przez Rosjan stał się ostatnim bastionem ukraińskiej armii. Blisko trzy tysiące żołnierzy oraz co najmniej 200 cywilów przez 86 dni stawiało tam opór. W czasie zaciętych walk kombinat został niemal całkowicie zniszczony. Odcięci od wsparcia i zaopatrzenia ukraińscy żołnierze poddali się 20 maja 2022 r.

BIEŁGOROD – wybuch i pożar w składzie ropy naftowej w rosyjskim Biełgorodzie, które nastąpiły najprawdopodobniej w wyniku ataków ukraińskich śmigłowców bojowych, stały się dla Rosji ostrzeżeniem. Zdaniem komentatorów politycznych ukraińskie władze, nie potwierdzając ani nie zaprzeczając rzucanym na nie podejrzeniom, wysłały w ten sposób Rosjanom sygnał, że potencjalnie również mogą zaatakować rosyjską infrastrukturę cywilną.

BUCHA (fot. 1) – nazwa tej niewielkiej miejscowości w obwodzie kijowskim stała się symbolem okrucieństwa i zbrodni przeciwko ludzkości popełnianych w Ukrainie przez żołnierzy rosyjskiej armii. W marcu 2022 r. podczas miesięcznej okupacji rosyjscy żołnierze okradali, torturowali, gwałcili i zabijali, nierzadko strzałem w tył głowy, lokalną ludność. Według raportu BBC w Buczy życie straciło 422 cywilów, a w całym okupowanym w tym czasie przez Rosjan rejonie buczarskim – ponad tysiąc. „Ten toponim będzie już z Rosją na zawsze, tak jak Oświęcim z Niemcami”, tłumaczy rosyjski adwokat Dmitrij Zachwatow.

DUGINÓWNA – córka Aleksandra Dugina, filozofa słynącego z faszystowskich poglądów, krzewienia idei „ruskiego miru” oraz

nawołującego do wojny przeciwko Ukrainie, zginęła w zamachu. Jej samochód, którym wracała tego wieczoru do Moskwy z prokremlowskiej konferencji, wybuchł w trakcie jazdy. Redakcja „NYT”, powołując się na ustalenia amerykańskiego wywiadu, ujawniła, że za zamachem na Darię Dugin stoją najprawdopodobniej przedstawiciele władz Ukrainy.

DZIENNIKARZE – w pierwszych dniach inwazji rosyjskie władze wprowadziły wojenną cenzurę. W ten sposób Kreml zmusił setki niezależnych dziennikarzy do emigracji, wszystkie wolne media zablokował, a za rozpowszechnianie informacji innych niż oficjalne komunikaty rosyjskich władz wprowadził surowe kary. Mimo to Rosjanom o toczącej się w Ukrainie wojnie opowiadają kobiece głosy młodych dziennikarek. To one, ryzykując utratę życia i wolności, usiłują dotrzeć do swoich współobywateli, także tych, którzy nie są gotowi, by ich wysłuchać. „Tych ludzi zabiła Federacja Rosyjska. Życzę nam wszystkim, byśmy nie byli zabójcami”, pisała z Ukrainy Jelena Kostiučenko. Dzięki jej tekstom, ale także Li-li Japparowej i Taisi Bekbulatowej, niewinną krew, którą Kreml przelał w Ukrainie, naznaczając w ten sposób Rosjan, dostrzec może na swoich rękach każdy. I zrozumieć, że zmyć ją z siebie, a już zwłaszcza bez podjęcia określonych wysiłków, nie będzie lekko.

FEMINISTYCZNY RUCH OPORU ANTYWOJENNEGO – rosyjskie feministki nie tylko jako jedne z pierwszych sprzeciwiły się wojnie przeciwko Ukrainie, ale i powołały do życia zorganizowany ruch oporu, zrzeszający tysiące osób w kraju i za granicą. Działaczki angażują się w rozpowszechnianie prawdziwych informacji na temat rosyjskiej inwazji, dystrybuują ulotki i gazety, tworząc tym samym podwaliny rosyjskiego podziemia. Feministyczny Ruch Oporu Antywojennego określany jest dzisiaj mianem „najszybciej rosnącej” organizacji antywojennej w Rosji. Ministerstwo sprawiedliwości oficjalnie uznało go za „agenta zagranicznego”, a czołowe działaczki zmuszone zostały do emigracji.

GENERAŁOWIE – z ostatnich danych ujawnionych przez japoński wywiad wynika, że podczas działań wojennych zginąć miało co najmniej dwudziestu rosyjskich generałów. Świadczyć ma to zarówno o słabości rosyjskich sił zbrojnych, które oddelegowywały generałów na pierwszą linię frontu, jak i o sprawniejszym poruszaniu się w cyberprzestrzeni przez ukraińskie służby, które – zdaniem ekspertów – w dużej mierze były w stanie namierzyć rosyjskich dowódców dzięki lokalizacji ich telefonów. Szef agencji wywiadowczej Departamentu Obrony USA Scott Berrier podkreślał, że jest to niezwykle wysoki wskaźnik śmiertelności dla oficerów, przekracza liczbę amerykańskich generałów poległych w ciągu 20 lat konfliktu w Afganistanie.

GRUPA WAGNERA – rosyjska firma najemnicza kierowana przez powiązanego z Kremlen biznesmena Jewgienija Prigo-

żyna. Za pierwszą operację Grupy Wagnera uważa się rozbrojenie ukraińskich jednostek na Krymie w 2014 r., a następnie udział w walkach w Donbasie. Wagnerowcy brali udział też w działaniach wojennych w Syrii czy Republice Środkowoafrykańskiej i innych krajach, w których Rosja, ze względów prawnych, nie mogła brać udziału.

Działalność najemnicza jest w Rosji oficjalnie nielegalna, więc Grupa Wagnera nie figuruje w rejestrze organów ścigania ani osób prawnych. Marat Gabidullin, jeden z byłych dowódców Grupy Wagnera, w rozmowie z „Wyborczą” oświadczył jednak, że działalność wagnerowców finansowana jest z budżetu państwa. W 2022 r. Jewgienij Prigożyn potwierdził, że jest założycielem Grupy Wagnera i jako pierwszy rozpoczął rekrutację więźniów do firmy najemniczej. Jego kolejne oświadczenia i informacje o działalności najemników potwierdzają tylko, że „firma” działa na rzecz i za zgodą rosyjskich władz.

LOTNISKO W HOSTOMLU (fot. 5) – walki o przejęcie kontroli nad lotniskiem Antanow w Hostomlu toczyły się od samego początku inwazji. Rozpoczęły się od operacji powietrznodesantowej Rosji, podczas której rosyjskie dowództwo popełniło wiele błędów, skutkujących niepowodzeniem operacji i klęską rosyjskich sił desantowych. Eksperci podkreślali, że rosyjskiej armii zależało na zdobyciu lotniska, co umożliwiłoby szybki transport sprzętu oraz żołnierzy w okolice Kijowa. Po niepowodzeniu ofensywy na Kijów wojska rosyjskie wycofały się z Hostomla.

MŁOT – jeden z najbardziej złowieszczych symboli rosyjskiej agresji na Ukrainę. Wagnerowcy wykorzystują młoty kowalskie przede wszystkim do tortur i zabijania „zdrajców” w swoich szeregach, a zarejestrowane na wideo egzekucje publikują później w internecie. Jewgienij Prigożyn, założyciel Grupy Wagnera, wysłał jesienią do Brukseli zakrwawiony młot w reakcji na decyzję Parlamentu Europejskiego o uznaniu rosyjskiej firmy najemniczej za organizację terrorystyczną.

MOBILIZACJA – ogłoszona przez Władimira Putina 21 września tzw. częściowa mobilizacja już w pierwszych dniach okazała się pełnowymiarowa. Przed komisję wojskową doprowadzani byli studenci, ojcowie rodzin wielodzietnych, osoby niepełnosprawne lub śmiertelnie chore czy emeryci. Dziesiątki z nich zmarły w trakcie „szko-leń”, tysiące, choć dokładnej liczby nie da się potwierdzić, na froncie. Rodziny zmobilizowanych zwracały uwagę na brak jakiegokolwiek wyposażenia i przygotowania niedoświadczonych mężczyzn, którzy często sami musieli kupować zarówno artykuły pierwszej potrzeby, jak i sprzęt wojskowy. Ogłoszenie mobilizacji poskutkowało masową falą emigracji Rosjan z kraju. Redakcja „Forbesa” zwracała uwagę, że w ciągu pierwszych dwóch tygodni Rosję opuściło ok. 700 tysięcy mężczyzn. Z kolei BBC przypomina, że przeciwko zmobilizowanym wszczęto tysiące spraw karnych, m.in. oskarżając ich o dezercję.

MOSKWA (fot. 6) – krążownik, flagowy okręt Floty Czarnomorskiej. Brał udział w ataku na Wyspę Wężową, zatonął 14 kwietnia. Według ukraińskich władz i niezależnych ekspertów do zatonięcia doszło na skutek ataku rakietowego przeprowadzonego przez ukraińską marynarkę wojenną. Rosyjskie władze nie potwierdziły tej wersji, tłumacząc, że krążownik zatonął podczas holowania z powodu uszkodzenia kadłuba oraz detonacji amunicji. Zatopiony krążownik stał się najdroższą stratą militarną Rosji w wojnie z Ukrainą. Dokładna liczba poległych na krążowniku żołnierzy nie jest znana. Ci, którzy przeżyli, oraz ich bliscy zostali zobowiązani do zachowania poufności. Wiadomo, że znaczną część stanowili wśród nich poborowi odbywający obowiązkową służbę wojskową.

MOST KRYMSKI (fot. 2) – most, który rosyjskie władze, przy osobistym zaangażowaniu Władimira Putina, zdecydowały się zbudować krótko po aneksji Krymu. Przez Kreml traktowany był jako „ostateczny symbol zjednoczenia Krymu z Federacją Rosyjską”. 8 października, dzień po 70. urodzinach prezydenta Rosji, doszło do eksplozji, w wyniku której most częściowo się zawalił, a ruch na nim został wstrzymany. Władze Ukrainy nie wzięły oficjalnie odpowiedzialności za zniszczenie mostu, ale zdaniem niezależnych analityków to najbardziej prawdopodobna wersja.

NUŻYN – Jewgienij Nużyn był rosyjskim więźniem zwerbowanym do Grupy Wagnera w kolonii karnej. Mężczyzna poddał się na froncie, a następnie udzielił ukraińskim dziennikarzom wielu wywiadów, w których podkreślał, że jest przeciwny napaści na Ukrainę i gotów jest walczyć z najeźdźcą w szeregach ukraińskiej armii. W niewyjaśnionych okolicznościach i wbrew składanym przez ukraińskie władze deklaracjom o ochronie jeńców mężczyzna został wydany rosyjskiej stronie w procesie wymiany, a następnie zabity przez wagnerowców młotem kowalskim. Nagranie egzekucji zostało opublikowane w internecie jako przestroga dla innych „zdrajców”.



FOT. HIROTO SEKIGUCHI/AP



PARTIA WOJNY I PARTIA POKOJU – nowy, nieoficjalny podział rosyjskich elit politycznych, który ukształtował się po rozpoczęciu inwazji na Ukrainę. Do „partii wojny” przynależą m.in. Dmitrij Miedwiediew, Jewgienij Prigożyn, Wiaczesław Wołodin i Ramzan Kadyrow, czyli wysocy rangą urzędnicy i biznesmeni, opowiadający się za dalszą eskalacją wojny w Ukrainie. Partia pokoju, która, jak wynika z doniesień, usiłuje nakłonić prezydenta Rosji do zakończenia wojny i rozpoczęcia negocjacji pokojowych, choć bardziej liczna od „jastrzębi”, ma mniejszy wpływ na Władimira Putina i jest bardziej pasywna.

PARTYZANCI BIAŁORUSCY – sprzeciwiający się wojnie Białorusini, instruowani często przez opozycyjną organizację BYPOL, prowadzą „wojnę o tory”. Do pierwszych ataków na infrastrukturę kolejową doszło jeszcze przed rosyjską inwazją na Ukrainę, podczas wspólnych rosyjsko-białoruskich ćwiczeń, które odbywały się na początku 2022 r. Od tego czasu Białorusini przeprowadzili dziesiątki ataków na kolej w całym kraju, by utrudnić białoruskim władzom wspieranie rosyjskiej armii. „Naszym obowiązkiem jest działanie, aby zatrzymać wojnę, uwolnić się od okupacji wojsk rosyjskich i przywrócić dobre imię naszych przodków. Wojna kolejowa to wiedza, którą odziedziczyliśmy, to jest to, co możemy zrobić i co każdy z nas może zrobić”, podkreślali działacze BYPOL. Białoruskie władze traktują tego rodzaju dywersję jako działalność terrorystyczną. W grudniu 2022 r. pierwsi „kolejowi partyzanci” zostali skazani na ponad 20 lat kolonii karnej.

PATRON I STEPAN – pies i kot stały się symbolem pomocy na wojnie. Kot Stepan z Charkowa zbiera na Instagramie środki na pomoc dla zwierząt, które ucierpiały na skutek wojny, a pies Patron pomaga ukraińskim żołnierzom w wykrywaniu min lądowych.

PODPALENIA – po rozpoczęciu inwazji na Ukrainę w całej Rosji rozpoczęła się fala podpalenia budynków komisji wojskowych oraz innych budynków administracyjnych. Kiedy Władimir Putin ogłosił jesienią mobilizację, skala podpalenia tylko się zwiększyła. W ciągu pierwszych dziesięciu miesięcy pełnowymiarowej wojny przeciwko Ukrainie niezależne rosyjskie media odnotowały blisko 80 przypadków podpalenia państwowych budynków. Osobom, przeciwko którym wszczęto sprawy karne w związku z podpaleniem komisji wojskowej, czyli – zdaniem rosyjskich władz – „działalnością terrorystyczną”, grozi do 20 lat pozbawienia wolności.

PULK KASTUSIA KALINOWSKIEGO – ochotnicza jednostka funkcjonująca w strukturach Sił Zbrojnych Ukrainy, którą tworzą Białorusini. Ochotnicy z Białorusi wspomagają ukraińską armię od samego początku inwazji, nie kryjąc przy tym, że motywacji dodaje im świadomość walk o wolność Białorusi. Odnotowały to białoruskie władze. Główny Wydział Śledczy Białorusi wszczął sprawę karną wobec założycieli i członków Pułku Kalinowskiego. Ochotników oskarżono o ekstremizm i chęć „stawiania zbrojnego oporu podczas specjalnej operacji wojskowej, a następnie

zbrojnego przejścia władzy w Republice Białoruś”.

„ROSYJSKI OKRĘCIE WOJENNY, IDŹ NA CHUJ” – zdanie wypowiedziane 24 lutego 2022 r. przez funkcjonariusza ukraińskiej Straży Granicznej w odpowiedzi na propozycję poddania się rosyjskiemu okrętowi wojennemu. Zdarzenie miało miejsce w trakcie ataku na Wyspę Wężową podczas rosyjskiej inwazji na Ukrainę. „Rosyjski okręt wojenny” to okręt flagowy rosyjskiej Floty Czarnomorskiej, krążownik rakietowy „Moskwa”.

SPRAWIEDLIWI – większość przedstawicieli rosyjskiej opozycji emigrowała z Rosji jeszcze przed rozpoczęciem inwazji lub na jej początkowych stadiach, by móc sprzeciwiać się wojnie otwarcie, nie narażając się przy tym na więzienie i represje. W Rosji zatrzymano dziesiątki tysięcy osób i wszczęto przeciwko nim sprawy karne i administracyjne. Deputowany moskiewskiej Dumy Aleksiej Gorinow i polityk Ilja Jaszyn to najbardziej rozpoznawalni rosyjscy działacze, którzy za sprzeciw wobec wojny oraz informowanie Rosjan o faktycznych działaniach armii Federacji Rosyjskiej zostali pozbawieni wolności. Gorinow odbywa karę siedmiu lat więzienia za użycie słowa „wojna”, Jaszyn – dziesięć lat za opublikowanie wiadomości na temat zbrodni wojennych w Buczy. Na proces oczekuje też polityk Władimir Ka-



FOT. EREM LUKATSKY/AP

ra-Murza, który potępił wojnę i nawoływał do nałożenia na Rosję sankcji. Za „zdradę narodową” grozi mu do 20 lat więzienia.

STARLINK – telekomunikacyjny system satelitarny stworzony przez firmę Elona Muska w celu zapewnienia dostępu do internetu w regionach oddalonych od miast lub słabo zaopatrzonych. Z czasem zaczął być wykorzystywany do przekazywania nieocenzurowanych informacji ludziom żyjącym w reżimach autokratycznych, a w 2022 r., ze względu na swoją niezawodność i niezależność od źródeł energii niszczonej przez rosyjską armię w Ukrainie, pomógł Siłom Zbrojnym Ukrainy. Dzięki starlinkom Ukraińcy są w stanie m.in. koordynować ataki artyleryjskie i obsługiwać drony w miejscach, gdzie nie ma dostępu do szerokopasmowego internetu.

Z – symbol inwazji na Ukrainę wykorzystywany przez rosyjskie władze początkowo do znakowania sprzętu wojennego, a następnie w propagandzie prowojennej. Wielu badaczy traktuje łacińską literę „Z” jako symbol nowego totalitaryzmu i nacjonalizmu, nierzadko porównując ją do swastyki. „Z” jest często przedstawiana w barwach wstążki św. Jerzego, co ma podkreślać rzekomą analogię między współczesnymi działaniami rosyjskiej armii a II wojną światową. ●

BORN IN THE USA

Zaraz zaczniesz się Realpolitik

Amerykanie uważają, że Europa ma wystarczającą siłę militarną, łącznie z atomem, aby stawiać czoło Putinowi.

Maciej Jarkowiec



– *Sądzę, że Putin dokona inwazji.*

Te słowa padły z ust Joego Bidena na konferencji prasowej 19 stycznia 2022 r. Rosja zgromadziła ponad 100 tys. żołnierzy na granicy z Ukrainą. Biden był pierwszym i jedynym przywódcą na Zachodzie, który publicznie stwierdził, że atak jest nieuchronny. Wynikało to nie z intuicji, tylko z pracy, jaką wykonywały amerykańskie służby. Dzięki jednej ze skuteczniejszych w ostatnich latach operacji wywiadowczych USA miały dane, że plany są gotowe i zostały klepnięte na Kremlu. Amerykanie mogli opracowywać sojuszniczą strategię reakcji, zanim padły pierwsze strzały. Materiały dostawały Londyn, Paryż, Berlin, Bruksela, Warszawa. I Kijów. W pierwszych godzinach i dniach wojny napływające na bieżąco dane, kiedy i gdzie uderzać będą rosyjskie pociski, a także o lotach samolotów transportujących rosyjskie wojska, pomogły Ukrainie przetrwać napór.

Biden stanął na czele transatlantycznej koalicji. NATO w sposób najbardziej zdecydowany po 1989 r. pokazało jedność i gotowość do działania. W Rosję uderzono sankcjami. Choć zajęło to trochę czasu, objęły również sektor energetyczny. Ukraina dostała wielomiliardowe wsparcie militarne i nieprzeliczną na dolary pomoc wywiadowczo-strategiczną podczas przeprowadzonej w sierpniu i we wrześniu kontrofensywy. Kijów odzyskał ponad połowę terytorium utraconego po 24 lutego.

W kraju Bidenowi udało się utrzymać poparcie obu partii i większości społeczeństwa dla zaangażowania w Ukrainie.

Czy to oznacza, że USA osiągnęły swoje cele?

Po roku wojna znalazła się w punkcie, gdzie strach przed ewentualną eskalacją – łącznie z nuklearną – ustępuje obawom, że Rosja wygra, przeciągając konflikt. Hal Brands, analityk think tanku American Enterprise Institute, zauważa na łamach „Washington Post”, że czas jest sprzymierzeńcem Moskwy. Może ona dalej rozważać ukraińską infrastrukturę, utrzymywać, a nawet pozwoli przesunąć na zachód linię frontu z pomocą niewyczerpanych zasobów ludzkich. Drugie tak udane ukraińskie kontrnatarcie jak to z sierpnia i września może się szybko nie powtórzyć. Moskwa wyciąga wnioski, wzmacnia siły i nie liczy trupów. Były szef CIA generał David Petraeus powiedział, że Putin usiadł do rozmów, kiedy uznał, że działania wojenne są szkodliwe. Dla niego. Nie dla kraju. Trudno dziś wy-

obrazić sobie taki moment. Propagandowa maszynaria utrzymuje kult wojska. Rosjanie wierzą, że toczą z Zachodem bój o przetrwanie narodu. Dla USA to zła wiadomość.

W 2015 r. Departament Obrony przeprowadził cichą rewolucję. Przyjęto nową doktrynę. Zrywała z obowiązującym kilkadziesiąt lat standardem gotowości do prowadzenia symultanicznie dwóch wojen w różnych regionach świata. Obecnie amerykańskie siły zbrojne działają w trybie jednej wojny. Produkcja i zakupy sprzętu, ćwiczenia, strategię podporządkowane są celowi nadrzędnemu – zdolności do pokonania jednego przeciwnika, którego siła militarna dorównuje amerykańskiej lub ją przewyższa. Nowy standard rozwija się w związku z wojskowym i geopolitycznym wzlotem Chin. Rosyjska napaść na Ukrainę skomplikowała sprawę.

Nad światem wisi groźba zbrojnego konfliktu o Tajwan. Nie sposób przewidzieć jego następstwa. W interesie USA jest redukcja ryzyka takiej wojny. Pacyfik jest najważniejszym dla Stanów obszarem długofalowych działań dyplomatycznych, gospodarczych i militarnych. Presja, aby zredukować zaangażowanie w Europie, jest duża. Z jednej strony Amerykanie pompują miliardy w pomoc dla Kijowa, jednocześnie naciskają europejskich sojuszników, aby przejmowali przywództwo w konflikcie Zachodu z Rosją. Było to widać w sporze o dostarczenie czołgów dla Ukrainy. Waszyngton chciał, aby na front pojechał europejski sprzęt. Dla Berlina z oczywistych powodów wizja niemieckich leopardów na polach wschodniej Europy była trudna do przelknięcia. Kanclerz Scholz domagał się, aby USA dały takiemu manewrowi glejt w postaci dołożenia do pakietu amerykańskich Abramsów. Źródła z otoczenia Bidena mówią, że negocjacje były trudne i prezydent ustąpił niechętnie. Amerykanie uważają, że Europa ma wystarczającą siłę militarną – łącznie z nuklearnymi odstraszaczami na terenie Francji i Wielkiej Brytanii – aby stawiać czoło Putinowi.

Na Pacyfiku sytuacja jest inna. Sojusznicy USA – Australia, Korea Południowa i Japonia – nie dysponują ani bronią jądrową, ani znaczącym potencjałem wojskowym. O wiele bardziej niż w Europie Amerykanie muszą polegać na własnej sile.

Na razie Biden podąża w Ukrainie ścieżką „deeskalacji przez eskalację”. Dostarcza broń, pomaga przygotować kolejne natarcie, składa symboliczną wizytę w Kijowie z nadzieją, że zwiększanie presji zmusi Rosję do ustępstw. Mówi się nawet o możliwości ataku na rosyjskie instalacje na Krymie. Waszyngton i większość amerykańskiego społeczeństwa rozumieją, że to Ukraińcy, a nie Rosjanie walczą o przetrwanie.

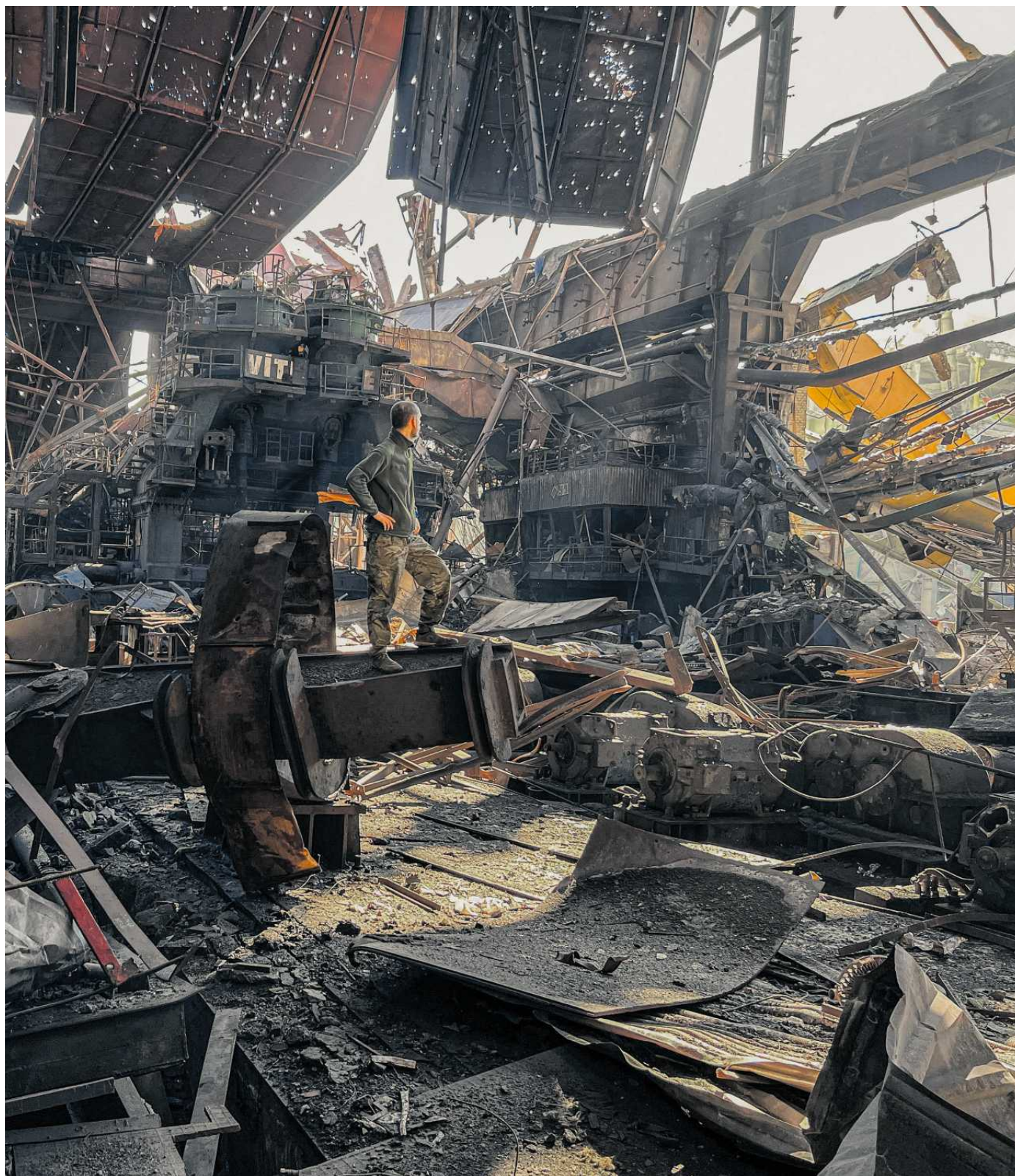
Jednocześnie sceptycy, do których należy choćby guru dyplomacji Henry Kissinger, suflują złożenie Moskwy propozycji pokoju w zamian za Donbas i Krym. W tej chwili nie jest ona do przyjęcia ani dla Ukrainy, ani dla Putina. Dla Stanów też nie. Ale im dłużej wojna będzie trwała, tym bardziej Waszyngton będzie szukał sposobu, żeby ją skończyć. Argumenty moralne zaczną ustępować Realpolitik. USA nie mają ani ochoty, ani siły walczyć jednocześnie z Rosją i z Chinami. W Moskwie i w Pekinie o tym wiedzą. ●



„Rewolwer obok Biblii. W co wierzy Ameryka”

– książka reportersko-eseistyczna, w której Maciej Jarkowiec płynnie statkiem angielskiej ekspedycji kolonialnej z XVI wieku, podróżuje przez Kolorado, odwiedza kosmopolityczny Nowy Jork i Dolinę Krzemową, gdzie już dziś można kupić wieczne życie – dostępna na Kulturalnysklep.pl oraz w formie e-booka na Publio.pl

NASZA EUROPA



Adam Michnik poleca

LEKCJE OD UKRAIŃCÓW DLA ZACHODU

Podczas II wojny światowej alianci zaczęli projektować powojenną Europę już w 1942 r., nie jest więc wcale za wcześnie, by zacząć myśleć o przyszłości wolnej Ukrainy.

TIMOTHY GARTON ASH

• **Ukraiński obrońca Azowstalu w Mariupolu tuż przed poddaniem się Rosjanom, 16 maja 2022**

FOT. DMYTRO KOZATSKY/AP



Młodą aktywistkę Tetianę poznałem we Lwowie w grudniu zeszłego roku. Pracuje na pół etatu jako tatuażystka. Jej klienci często proszą o tatuaż z ukraińską flagą lub tryzubem, ale od czasu rosyjskiej inwazji jednym z najpopularniejszych motywów jest słowo „wolia”, czyli „wola”, ale też „wolność”. Oddaje ono istotę tego, co widziałem w Ukrainie – i tego, o czym Ukraina przypomina światu.

„Tajemnicą szczęścia jest wolność, a tajemnicą wolności odwaga” – powiedział wedle Tukidydesa Perykles w mowie pogrzebowej wygłoszonej w starożytnych Atenach, kolebce demokracji. Odwagą, by żyć i umierać za wolność, wykazali się ukraińscy żołnierze – mężczyźni i kobiety.

„CHCIAŁBYM ZOBACZYĆ, JEŚLI DOPISZE MI SZCZĘŚCIE... ZOBACZYĆ TEN KRAJ PO WOJNIE”

Oto Jewhen. Wysoki, szczupły, gładko ogolony, przedwojenny zawód: kulturoznawca. Jak powiedział mi przy wieczornym drinku, po inwazji 24 lutego poczuł, że musi się zaciągnąć. Wyszkolony do obsługi granatników, przez wiele miesięcy brał udział w ciężkich walkach o Chersoń na południu kraju, żyjąc przez większość czasu w wykopanych przez siebie i towarzyszy szańcach. Na mapce w telefonie komórkowym pokazuje mi przecinającą pola, rowy melioracyjne i rzeki linię frontu. O każdy kilometr toczyły się ciężkie walki, szczególnie tutaj – mówi, pokazując na zdjęciu dziwnie powyginane akacje. W tylko jednej potyczce dwie trzecie jego kompanii odniosło rany. – Poranione są też pola i lasy – dodaje.

Jewhen był ranny, ale wydobrzył i wrócił na front. Ranny ponownie – tym razem w plecy i obie nogi – gdy spotkaliśmy się, przechodził rekonwalescencję w sanatorium wojskowym, zdecydowany wrócić raz jeszcze do czynnej służby. Koledzy potrzebują takich jak on doświadczonych żołnierzy – wyjaśnia. Mówi dziwnie cicho, monotennie, jakby miesiące pod ostrzałem wypaliły w nim emocje.

– Naprawdę chciałbym zobaczyć, jeśli dopisze mi szczęście... zobaczyć ten kraj po wojnie – dodaje nagle.

Niezłomni są nie tylko walczący żołnierze. Do walki stanęło całe społeczeństwo. Przez trzydzieści lat od uzyskania niepodległości w 1991 r. z państwem ukraińskim było różnie, ale ukraińskie społeczeństwo obywatelskie rosło w siłę, przechodząc trzy etapy wielkiej społecznej mobilizacji, jakimi były pomarańczowa rewolucja lat 2004–05, Euromajdan, czyli rewolucja godności w latach 2013–14, i wreszcie społeczna reakcja na rosyjską inwazję w roku 2022.

Rodzina z przyfrontowego Kramatorska na wschodzie kraju z dumą pokazuje mi zdjęcia stacjonujących w ich domu ukraińskich żołnierzy, a także amunicji i min lądowych składowanych w ich dawnym kurniku. Pokazują też, w jaki sposób miejscowi informują ukraińskie dowództwo o pozycjach rosyjskich oddziałów przy pomocy mapek z opisami w telefonach.

Mam wrażenie, że każdy coś robi – pakuje żywność, ubrania i sprzęt, pomaga uciekinierom lub – jak młody wolontariusz Maks, którego poznałem – jeździ raz za razem na wschód, sprowadzając starych i chorych z ostrzeliwanych wiosek. W sondażu z lipca 2022 r. ponad 60 proc. badanych potwierdziło, że uczestniczy w ruchu oporu, wpłacając datki, 37 proc. działa w wolontariacie, a 7 proc. w wojskach obrony terytorialnej, które wspomagają regularne wojsko.

– Ukraińska armia liczy 42 mln ludzi – zapewnia mer Lwowa Andrij Sadowy. – To cały kraj. – Jeśli jakakolwiek wojna zasługuje na miano „ojczyźnianej”, to właśnie ta.

Z zapalem i pomysłowością przeciwstawił się też Ukraińcy zbrodniczemu atakowi Putina na infrastrukturę energetyczną kraju, której mniej więcej połowa legła już w gruzach.

W centrum Lwowa słychać wszędzie charakterystyczny warkot małych generatorów zamontowanych przed sklepami i domami. W Boże Narodzenie na kijowskim dworcu głównym proszono podróżnych, by w ramach gestu wsiedli na chwilę na rower stacjonarny z dynamem podpiętym pod lampki na wielkiej choince. „Dziesięć sekund światła! Dziesięć sekund radości!” – wołał mężczyzna w stroju Świętego Mikołaja.

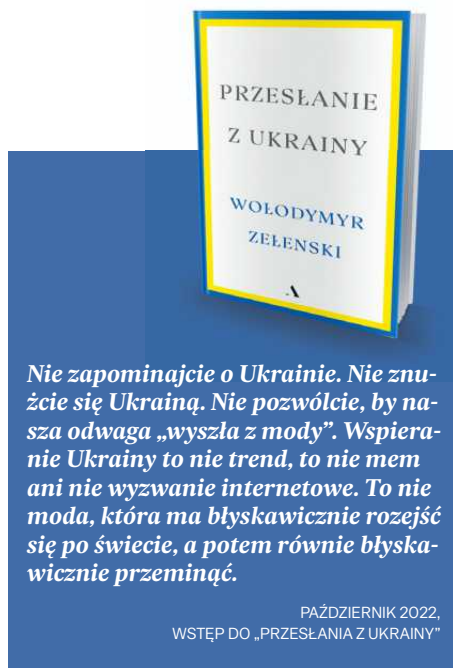
Co zdumiewające, w sondażu Kijowskiego Międzynarodowego Instytutu Socjologii (KMIS) z września zeszłego roku na pytanie „Czy uważasz się za osobę szczęśliwą?” 68 proc. Ukraińców odpowiedziało „tak” – dla porównania: w 2017 r. było to tylko 53 proc. Poprosiłem socjolożkę Natalię Zajcewą-Czipak o wyjaśnienie tego fenomenu – jak, do licha, ludzie mogą czuć się szczęśliwsi podczas terroryzującej ludność cywilną wojny?

– Tak, jestem szczęśliwsza – odparła. Wyjaśniła, że chodzi nie tylko o przemożne poczucie wspólnego celu – także docenianie wszystkiego, co masz, kiedy twój rodacy cierpią w okopach albo zrównanym z ziemią Mariupolu. Pewna dziennikarka zacytowała swoich znajomych: „Dobrze, że rakiety spadają na nas, bo to znaczy, że nie zabijają naszych żołnierzy”.

Jest też oczywiście rewers tej historii – cały katalog śmierci, żaloby, wysiedleń, zniszczeń, rozłąki, chorób i nienawiści, których skutki odczuwają kolejne pokolenia.

W lwowskim kościele garnizonowym św. Piotra i Pawła niedaleko mojego miejsca zakwaterowania widziałem codziennie wojskowe pogrzeby, w jednym uczestniczyłem. Trzy trumny. Wartę honorową trzymali młodzi żołnierze – wyprostowani, bladzi, ze ściągniętymi twarzami. Żona w żalobie i oszołomione dziecko. Na miejskim cmentarzu wojskowym zwanym Polem Marsowym mijam rzędy świeżych grobów, w tym Artemija Dymyda, syna pierwszego rektora Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego, gdzie przyjechałem z wykładem. Na łagodnym wzniesieniu świeże doły wykopane w zmrożonej ziemi świeżą na ostatnie przywiezione z frontu trumny.

Inna Tetiana, która uciekła z Mariupola, opowiada mi, raz po raz wybuchając płaczem, jak zginęła wraz z synem żołnierzem jej najlepsza przyjaciółka Luda, kiedy rosyjski pocisk trafił w ich mieszkanie na dziewiątym piętrze. – Ich krzyki było słychać godzinami, ale nikt nie mógł im pomóc – mówi Tetiana, która sama przesiedziała wiele dni, drżąc z zimna w piwnicy bez światła, ogrzewania i bieżącej wody, by przeżyć potem straszną odyseję ucieczki. Jej matka, podobnie jak teściowie, pochodziła z Rosji i mówiła po rosyjsku znacznie lepiej niż po ukraińsku. Putin uznałby ją za Rosjankę. Spytałam, czy chciałaby mu coś powiedzieć. – Raczej go zabić – odpar-



ła. – Uważaliśmy Rosjan za naszych braci, a oni przyszli mordować nasze dzieci.

Ukraińcy demonstrują dziś totalne odrzucenie, wręcz nienawiść nie tylko do Putina czy Rosji – do wszystkiego, co rosyjskie, w tym także do kultury i języka tego, co Putin lubi nazywać „ruskim mirem”.

– Do 24 lutego byłam rosyjskojęzyczna – mówi Adelina, która uciekła z Nowej Kachowki nad Dnieprem w obwodzie chersońskim. Paru studentów, z którymi rozmawiam, powtarza argumenty ukraińskiej pisarki Oksany Zabuzko, że grozę Buczy i Irpinia w jakiś sposób zapowiadała rosyjska literatura – nie tylko Dostojewski, lecz także, jak mówią, Tolstoj i Czechow. W literaturze ukraińskiej odnajdują „ducha wolności”, zaś w rosyjskiej ucisk i duchowe poddaństwo.

Według KMIS w maju 2013 ok. 80 proc. Ukraińców miało pozytywny stosunek do Rosji, ale w maju 2022 odsetek ten spadł do 2 proc. Chwała Putinowi, niszczycielowi rosyjskiego miru!

Cierpienia są ogromne. W sondażu z sierpnia 2022 48 proc. badanych informowało o pogorszeniu się ich zdrowia fizycznego, a 42 proc. o przymusowej rozłące z rodziną. Na początku tego roku jedna trzecia ludności, ok. 14 mln, straciła domy, skazana na wewnętrzne bądź zagraniczne uchodźstwo. Uchodźców może będzie jeszcze więcej.

W przededniu pierwszej rocznicy inwazji Rosji na Ukrainę i dziewiątej wybuchu wojny rosyjsko-ukraińskiej oraz zajęcia przez Putina Krymu w lutym-marcu 2014 wszystko wskazuje, że największa wojna w Europie od 1945 r. potrwa jeszcze wiele miesięcy, jeśli nie lat.

Przyszłość Ukrainy zależy rzecz jasna od przebiegu i wyniku tej wojny – ale w dużej mierze też od tego, czy Zachód zechce udzielić osaczonej europejskiej demokracji dostatecznego militarno-ekonomicznego wsparcia, by mogła odzyskać większość, a nawet całość, swojego suwerennego terytorium, a potem wynegocjować pokój z pozycji siły.

Podczas II wojny światowej alianci zaczęli projektować powojenną Europę już w 1942 r., nie jest więc wcale za wcześnie, by zacząć myśleć o przyszłości, której ma nadzięć dożyć kulturoznawca i żołnierz Jewhen.

WYSPA ACHILLESA

Na szesnastowiecznej mapie Europy wielkiego brabantkiego kartografa Abrahama Orteliusa wysepka na północnym wybrzeżu Morza Czarnego oznaczona została jako Achillis ins [ula]. Dziś zwie się Wyspą Węzową, a jej maleńki ukraiński garnizon nadał na początku wojny depeszę, która przeszła do historii: „Russkij wojennyj korabl, idi nachuj!”.

Na mapie Orteliusa oznaczono ją jako Wyspę Achillesa, bo tam właśnie wedle legendy trafił po śmierci duch największego ze starożytnych greckich wojowników.

Achilles może nie powiedziałby Hektorowi z Troi „idi nachuj!”, ale jego duch bez wątpienia wspiera dziś obrońców Ukrainy. Jak pisał brytyjski poeta czasów I wojny światowej Patrick Shaw-Stewart:

„Stań w okopach Achaju, z głową w płomieniach zawołaj mnie!”.

Ukraińcy zwą zwykle swoich żołnierzy wojownikami, a niemal rytualnym odzewem na patriotyczne hasło „Sława Ukrainie!” jest „Bohaterom sława!”.

Trudno o ostrzejszy kontrast z wielkością dzisiejszej Europy Zachodniej, a zwłaszcza z Niemcami. W 2022 r. odsetek Kriegsdienstverweigerer, czyli odmawiających służby wojskowej z bronią w ręku, wzrósł prawie pięciokrotnie i – co zdumiewające – są wśród nich osoby mające za sobą czynną służbę w niemieckich siłach zbrojnych. Według „Der Spiegel” wielu składających wniosek wyjaśniało, że „nie liczyli się z konfliktem zbrojnym”.

Tak więc pierwsza lekcja Ukrainy dla Zachodu jest tyleż prosta, co stara: czasem trzeba walczyć o wolność. Może to wydać się oczywiste, ale w okresie między upadkiem muru berlińskiego w listopadzie 1989 a zmasowaną inwazją Rosji na Ukrainę w lutym 2022 wielu mieszkańców Europy Zachodniej uwierzyło, że na ich kontynencie nie będzie już wojen, a już na pewno wielkich wojen między europejskimi państwami, że bezpieczeństwo można osiągnąć metodami pozamilitarnymi i że ekonomiczna współzależność – np. rosnąca zależność od Rosji w zakresie dostaw energii – będzie fundamentem kantowskiego wieczystego pokoju. Strategię, którą zwłaszcza Niemcy i Francja przyjęły wobec Rosji w sprawie Ukrainy po 2014 r., prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski określił trafnie jako appeasement.

Druga, pokrewna lekcja jest taka, że wolność to nie proces, tylko ustawiczny wysiłek. Nie jest ona koniecznym skutkiem jakiegś szczególnej ekonomicznej, historycznej czy innej konstelacji, nie gwarantują jej też żadne obiektywne przesłanki. Wolność wymaga stałego ludzkiego wysiłku, uwagi i woli. W tej walce nie ma ostatecznego zwycięstwa.

Po trzecie, imperia zwykle nie poddają się bez walki. Groźnym złudzeniem była wiara, że jedno z największych imperiów Europy mogło pokojowo rozplynąć się przez te trzy cudowne lata 1989-91, że to jest koniec historii.

DEKOLONIZACJA UKRAIŃCÓW

Poznałem Władimira Putina w 1994 r., kiedy był bliżej nieznanym zastępcą mera Petersburga. Już wtedy mówił o terytoriach wedle niego „od zawsze” rosyjskich, m.in. o Krymie, a także o ludziach takich jak Tetiana z Mariupola, których uważał za żyjących poza Rosją Rosjan.

Ukraińcy dobrze to wiedzą. Od dawna patrzą na swoją współczesną historię w kategoriach dekolonizacji. Studium historyka z Harvardu Serhija Plochija poświęcone pracy czołowego ukraińskiego historyka tego kraju z przełomu XIX i XX w. Mychajła Hruszewskiego nosi tytuł „Demon-taż imperialnej Rosji”.

A kiedy w 2017 r. UE zniosła wizy dla Ukraińców, poprzednik Zełenskiego Petro Poroszenko nazwał to „ostatecznym wyjściem z imperium rosyjskiego”.

Putin toczy wojnę neokolonialną mającą odwrócić ten proces, a Ukraińcy toczą antykolonialną wojnę narodowowyzwoleńczą, jak kiedyś Hindusi z Wielką Brytanią i Algierczycy z Francją.

Jak przekonuje niemiecka politolożka Gwendolyn Sasse w pracy „Der Krieg gegen die Ukraine”, wielu na Zachodzie nadal nie zdekolonizowało swojego rozumienia Ukrainy – szerzej, krajów, które wchodziły kiedyś w skład Związku Radzieckiego. W artykule powstałym jesienią 2014, po zajęciu przez Putina Krymu i wszczęciu wojny na wschodzie Ukrainy, były kanclerz RFN Helmut Schmidt pisał: „Jeszcze

w 1990 r. nikt na Zachodzie nie wątpił, że Ukraina przez wieki należała do Rosji. Od tego czasu Ukraina uzyskuje niepodległość, ale nie jest państwem narodowym”.

Tatuażystka na pół etatu Tetiana powiedziała mi, że kiedy jeździła na Zachód, wszyscy tylko udawali, że wiedzą, gdzie jest Ukraina, a tak naprawdę myśleli, że jest jakby częścią Rosji. – Teraz wreszcie – mówi – świat dowiedział się, czym jest Ukraina.

Ukraina jest niepodległym, suwerennym państwem europejskim z własną historią, tożsamością i źródłami jedności i różnorodności, narodem wykutym w ogniu ciężkich walk, społeczeństwem żyjącym wspólną nadzieją na lepszą przyszłość. Kierują nią dziś ludzie tacy jak Zełenski, trzydziesto- i czterdziestolatkowie, których Olga Onuch i Henry E. Hale opisują w książce „The Zelensky Effect” jako pokolenie niepodległości, dla którego uzyskanie jej stało się formacyjnym doświadczeniem politycznym. Dla jeszcze młodszych, jak Tetiana, niepodległy byt i odrębność Ukrainy są czymś oczywistym – tym, czym Ukraina „po prostu jest”.

„Po raz pierwszy w nowożytnej historii – zauważa Henry Kissinger – Ukraina stała się ważnym państwem Europy Środkowej”.

Pomijając pytanie, co dokładnie czyni państwo „ważnym” (wolno podejrzewać, że chodzi tu o „państwo ważne dla Henry’ego Kissingera”), skąd nagle pojawienie się terminu „Europa Środkowa”? Przecież Ukraina jest niepodległa od ponad trzydziestu lat i nie zmieniła geograficznego położenia.

Zagadka rozwiązuje się, kiedy przypomnimy sobie głośny esej Milana Kundery opublikowany na łamach „The New York Review of Books” prawie czterdzieści lat temu. Polityczne znaczenie Europy Środkowej w rozumieniu Kundery to w największym skrócie „te części Europy, które znalazły się na geopolitycznym Wschodzie, ale chcą być częścią geopolitycznego Zachodu”.

Opcja zachodnia nie zawsze była oczywistym wyborem wszystkich Ukraińców. Jednak dzięki politycznym, społecznym i kulturalnym wysiłkom wielu ludzi oraz serii katalizujących wydarzeń (lata 2004, 2014, 2022) stała się ona celem zdecydowanej większości.

Nigdy nie zapomnę lasu europejskich flag na Majdanie w centrum Kijowa podczas pomarańczowej rewolucji w 2004 r. Dziesięć lat później był Euromajdan (nazwa mówi wszystko) spowodowany przez ówczesnego prezydenta Wiktora Janukowycza, który nie dotrzymał obietnicy podpisania umowy stowarzyszeniowej z UE, choć w głębszym sensie chodziło o zbliżenie do Europy jako wspólnoty wartości, losów i zbiorowego bezpieczeństwa.

W 2019 r. w przemówieniu inauguracyjnym prezydent Zełenski powiedział: „Wybraliśmy szlak do Europy, ale Europa nie jest gdzieś tam. Europa jest tu – powiedział, wskazując swoją głowę – a kiedy ona będzie tu, to zjawi się i w całym kraju”.

Jednak członkostwo w UE, a zwłaszcza w NATO, wciąż budziło wątpliwości, zwłaszcza na wschodzie i południu kraju. Rozwiały je ostatecznie brutalna agresja Putina i obywatelska jedność odpierającego ją społeczeństwa.

W lipcu 2022 81 proc. respondentów zapowiedziało, że w referendum głosowałoby za przystąpieniem do UE, a 71 proc. – za członkostwem w NATO (na zachodzie kraju do UE przystąpić chciało 88 proc. i aż 71 proc. na wschodzie; w przypadku NATO to odpowiednio 81 i 56 proc.). Krótko mówiąc, kolejny europejski kraj puka do drzwi Zachodu, wspierając swoje roszczenie silnymi moralnymi, historycznymi i geopolitycznymi argumentami.

KTO BĘDZIE WYDAWAŁ BILION DOLARÓW NA ODBUDOWĘ

Ukraina zadaje pytania Zachodowi, ale są też pytania do Ukrainy. Wielu Ukraińców

zadaje je sobie prywatnie, podobnie jak wielu ludzi na Zachodzie. Kiedy jednak poradziłem ukraińskiemu politologowi, wyrażającemu się bardzo sceptycznie o prezydencie Zelenskim, żeby napisał o swoich obawach, zaoponował: „O nie, zaraz podchwyci to rosyjska propaganda!”.

Oto odwieczny dylemat politycznego komentatora: jak stanąć po stronie uciskanych, a zarazem mówić prawdę i nie przysłużyć się wrogowi.

Nikomu na dłuższą metę nie służy głoszenie mitu nieskazitelnej ofiary. Powinniśmy jak George Orwell we „W holdzie Katalonii” stanąć po słusznej stronie, uczciwie krytykując jej wady.

W 2021 r. Freedom House, amerykańska organizacja pozarządowa publikująca sławny indeks wolności, sklasyfikowała Ukrainę jako kraj „częściowo wolny” – z uwagi na korupcję i problemy z sądownictwem. Pod względem „wskaźnika percepcji korupcji” Transparency International Ukraina wypadła najgorzej w Europie, chyba że uwzględnimy Rosję z jeszcze gorszym wynikiem. Ukraińscy oligarchowie mają nadal za dużo władzy.

Ukraina walczy dziś z tyranią o demokrację, to pewne, ale nie udawajmy, że jeszcze wczoraj była wzorową liberalną demokracją. Miała mnóstwo problemów, a teraz ma ich jeszcze więcej. Jeśli chcemy, żeby ziściły się wielkie nadzieje odważnych Ukraińców, winniśmy te problemy rozpoznać i zająć się nimi.

Oto pierwsze z brzegu. Według szefa Europejskiego Banku Inwestycyjnego całkowite koszty powojennej odbudowy przekroczą bilion dolarów. Będą tym wyższe, im dłużej potrwa wojna. Nawet jeśli reszta świata wypuła taką sumę, trudno zagwarantować, że pieniądze zostaną dobrze wydane na stworzenie nowoczesnej, funkcjonującej przejrzystości i uczciwie gospodarki. Zagrożenie klientelizmem i korupcją będzie ogromne.

Były minister gospodarki Pawło Szeremeta zwrócił mi uwagę na to, że problemem mogą być nie tyle dawni oligarchowie, którzy stracili większość wpływów, ile potencjalni nowi, powiązani z obecnymi kręgami władzy.

Sposobem na zmniejszenie tego zagrożenia byłoby obwarowanie funduszu odbudowy surowymi warunkami, powiązanie go z reformami wewnętrznymi i przygotowaniami do członkostwa w UE. Inny to skierowanie jak największego strumienia pomocy bezpośrednio do regionalnych, lokalnych i pozarządowych odbiorców z pominięciem rządu centralnego.

Decentralizacja była jednym z największych sukcesów ukraińskich reform, ale w tej chwili – co zrozumiałe, trwa wojna – krajem rządzi de facto administracja prezydenta. Jak przyznała w rozmowie deputowana z partii Zelenskiego Sługa Narodu, z nią i jej kolegami nie konsultuje się prawie niczego. Co więcej, główne kanały TV nadają tę samą wersję wiadomości, 24/7. Informacyjny telemaraton „Edyny Nowyni” ogląda dziewięciu na dziesięciu spośród 36 proc. Ukraińców, dla których telewizja jest głównym źródłem informacji. Niezależne publikacje online i media społecznościowe wzbogacają przekaz docierający do tych, którzy mają do nich stały dostęp, ale monopol telewizyjno-informacyjny, o ile utrzyma się do następnych wyborów prezydenckich zaplanowanych na marzec 2024, stworzy poważny deficyt demokracji.

Zelenskiego podziwiają wszyscy za jego dokonania w roli „naczelnego komunikatora wojennego”, ale tzw. eksperyment z listą – technika politologiczna pozwalająca dotrzeć do rzeczywistych, a nie deklarowanych poglądów – przeprowadzony w lipcu 2022 przez Onuch i Hale’a wykazał, że choć 88 proc. pytanym aprobuje działania prezydenta, prawdziwy wskaźnik jest zapewne bliższy 60 proc. Zelenski może czuć ogromną pokusę utrzymania monopolu telewizyjnego i wykorzystania centralnych zasobów państwowych w kampanii o reelekcję.

CO ZROBIĆ Z KRYMEM I WIELKIMI OCZEKIWANIAM

Wiąże się to z jedną z najdelikatniejszych kwestii – kwestią terytorialną.

Oficjalne stanowisko negocjacyjne rządu, a także przekonanie przytłaczającej większości społeczeństwa przebijające w badaniach opinii publicznej i każdej rozmowie, jaką odbyłem w Ukrainie i poza jej granicami, jest takie, że Ukraina musi odzyskać każdą piędź swego suwerennego terytorium, m.in. Krym. – Za dużo ponieśliśmy ofiar – upomina mnie Jewhen – by mogło być inaczej.

Moralnie i prawnie jest to bezwzględnie słuszne, a także nader pożądane z uwagi na przyszłość porządku międzynarodowego (pomyślmy o Tajwanie). Ale twarda rzeczywistość jest taka, że gdyby nawet zachodni przywódcy gotowi byli dostarczyć bojowe czołgi podstawowe i inne nowoczesne uzbrojenie, którego Ukraina potrzebuje, żeby odzyskać większość terytorium – co zdecydowanie zrobić powinni – większość i tak prywatnie nalegałaby na zatrzymanie się na przedpolu Krymu (i może też, choć to mniej pewne, na granicy rosyjskiej strefy okupacyjnej na wschodzie Ukrainy sprzed 24 lutego).

Ale gdyby Zelenski wezwał wprost do jakichkolwiek ustępstw terytorialnych, naraziłby się na wścieklą krytykę w kraju i oskarżenia o zdradę ze strony odrodzonej, skorej do gniewu ukraińskiej klasy politycznej.

W serii świetnych wykładów o formowaniu się współczesnej Ukrainy historyk z Yale Timothy Snyder zwraca uwagę – jak przed nim inni badacze jej dziejów – na niezwykłą wielokulturową historię tego kraju. Wkład w kształtowanie się tego narodu mieli Grecy, Żydzi, Turcy, Polacy, Austriacy, Węgrzy i Niemcy, a także Rosjanie. Wielokulturowe dziedzictwo jest czymś, co wielu Ukraińców chciałoby zachować jako element swojej narodowej tożsamości. Ale ile z tego przetrwa wojnę? Wyjechała np. znaczna część mniejszości węgierskiej z Zakarpacia. Ilu węgierskich Ukraiń-

dzie młodzi, energiczni i dobrze wykształceni. Studentka politologii Wiktorija mówi mi, że za granicą jest teraz 80 proc. jej znajomych. To bardzo dobra wiadomość dla kraju takiego jak Polska, któremu imigranci kompensują rosnący niedobór siły roboczej. Gorsza dla Ukrainy.

Jest też problem wielkich oczekiwań. Ukraińcy, podbudowani poczuciem ogólnonarodowego celu i międzynarodową solidarnością, wierzą nie tylko w zwycięstwo, ale i świetlaną powojenną przyszłość.

W sondażu KMIS z października przedstawiono respondentom dwie wizje przyszłości Ukrainy. 89 proc. wybrało wersję, w której „za dziesięć lat Ukraina będzie kwitnącym członkiem UE”, a tylko 5 proc. wariant pesymistyczny – „gospodarka w ruinie i znaczny deficyt ludności”. Jeśli Unia Europejska będzie równie opieszła wobec Ukrainy, jak wobec Bałkanów Zachodnich po zakończeniu poprzedniej ludobójczej wojny w Europie – w byłej Jugosławii – wówczas czeka nas wielkie rozczarowanie. Jeśli więc przed Ukrainą stoją niezwykle wyzwania, to Ukraina jest też wielkim wyzwaniem dla Europy – i jej wielką szansą.

WOJNA MOŻE ZMIENIĆ PRAWIE WSZYSTKO

Krótko po tym, jak patrzyłem na las europejskich flag w Kijowie podczas pomarańczowej rewolucji, namawiałem ówczesnego szefa Komisji Europejskiej José Manuela Barroso do złożenia publicznego oświadczenia, że Unia Europejska chce, by pewnego dnia Ukraina została jej członkiem. – Gdybym to zrobił – odparł – zostałbym natychmiast surowo skarcony przez dwa najważniejsze kraje członkowskie.

Miał na myśli Francję i Niemcy. Serhij Płochij odnotował w „The Frontline” wypowiedź rzeczniczki europejskiego komisarza ds. stosunków zewnętrznych UE: „Najpierw trzeba będzie się zastanowić, czy dany kraj jest europejski”.

Mocne zakotwiczenie Ukrainy na geopolitycznym Zachodzie oznaczałoby de facto koniec rosyjskiego imperium.

W rezultacie po raz pierwszy w dziejach mielibyśmy Europę w pełni postimperialną

ców zechce wrócić? Czy, zważywszy odrzucenie, a nawet nienawiść do wszystkiego, co rosyjskie, utrzyma się dotąd oczywista ciągłość kulturowa między językiem rosyjskim a ukraińskim? Ogólniej, czy Ukraina wytrwa przy obywatelskim, inkluzywnym i tolerancyjnym patriotyzmie, czy raczej pod ekstremalną presją wojny popadnie w bardziej ekskluzywny, wojujący nacjonalizm?

Emigracja może się okazać piętą achillesową powojennej Ukrainy, podobnie jak wielu wschodnioeuropejskich demokracji, których obywatele mogą osiedlać się w innych krajach. Powiadają, że łatwiej zmienić cudzy kraj niż własny. Liczbę Ukraińców, którzy w pewnym momencie uciekli przed wojną za granicę, szacuje się na 8 mln. Ilu z nich odkryje nowe możliwości, nawiąże nowe kontakty i zapanści gdzie indziej korzenie? Większość z nich to lu-

Głęboko zakorzeniona niechęć trwała długo. Ledwie kilka dni przed zeszłoroczną inwazją na Ukrainę wysoki rangą doradca kanclerza Niemiec powiedział mi, że stanowisko Olafa Scholza jest jasne jak słońce: UE powinna rozszerzyć się o Bałkany Zachodnie i na tym koniec. Prezydent Francji Emmanuel Macron nie był chętny nawet do tego.

Cztery miesiące później Scholz wraz z Macronem, premierem Włoch Mario Draghim i prezydentem Rumunii Klaussem Iohannisem poznaliśmy w Kijowie Zelenskiemu i światu, że chcą, by UE powitała Ukrainę jako kraj kandydujący. Wkrótce UE poszła za ich radą, oferując ten sam status małej, wciśniętej między Ukrainę i Rumunię Moldawii i wysyłając po raz pierwszy zachęcający sygnał Gruzji. Oto, ile może zdziałać wojna.

NATO nie złożyło równie jasnej obietnicy. Ale biorąc pod uwagę stopień zaangażowania Zachodu w obronę Ukrainy przed rosyjską agresją, jest oczywiste, że każde pokojowe porozumienie musi uwzględnić zobowiązanie de facto Zachodu do zapewnienia bezpieczeństwa. Innym skutkiem wojny jest zbliżenie między UE i NATO, a także rychły akces do Sojuszu dotąd neutralnych krajów UE, Szwecji i Finlandii. Jedynym logicznym długofalowym rozwiązaniem i solidną tarczą chroniącą Ukrainę przed recydywą rosyjskiego rewanżyzmu byłoby jej członkostwo w NATO.

Wielu mieszkańcom zachodu i południa Europy niezbyt się to wszystko podoba. Francji nie podoba się wizja przesunięcia się na wschód politycznego środka ciężkości Europy. Kraje takie jak Hiszpania i Włochy martwią się, że odwraca to uwagę od równie poważnych problemów europejskiego Południa. Ukrainosceptycy czekają na negatywny rozwój wydarzeń w powojennej Ukrainie, by móc zawołać „a nie mówilem!”.

Ukraina może przez całe dekady tkwić w zawieszeniu. Nie w Europie Środkowej, tylko w Zwischeneuropa (europejskim „między”), a nawet – by przywołać termin użyty na początku XX wieku przez cesarskiego geografa Albrechta Pencka odnośnie do terenów ukraińskich na wschód od Dniepru – w Hintereuropa (w przybliżeniu: na europejskich „tyłach”).

A jednak lepsza przyszłość Ukrainy i Europy jest możliwa. Warto podkreślić rangę tej historycznej szansy. Mocne zakotwiczenie Ukrainy, wraz z Moldawią i Gruzją, na geopolitycznym Zachodzie oznaczałoby de facto koniec rosyjskiego imperium. W rezultacie po raz pierwszy w dziejach mielibyśmy Europę w pełni postimperialną – Europę bez zamorskich i lądowych imperiów. Oznaczałoby to kolejny wielki krok naprzód – porównywalny w skali do roku 1989 – ku temu, co, jak dobrze pamiętamy, nazwano wówczas „Europą zjednoczoną i wolną”.

Europa nie kończy się żadną wyraźną linią graniczną, ale gdyby doszło do podwójnego rozszerzenia, większość tego, co stanowi ewidentną geograficzną, historyczną i kulturową Europę, połączyłoby się w jeden, wzajemnie powiązany system wspólnot politycznych, gospodarczych i system bezpieczeństwa.

Europa urosłaby nie tylko demograficznie i gospodarczo, lecz także militarnie, bo po tej wojnie Ukraina będzie miała największą, najbardziej zahartowaną w bojach armię w Europie, drugą co do wielkości dysponować będzie zapewne Polska, a jeśli Scholz dotrzyma swej wojennej obietnicy o Zeitenwende, nowym rozdziale w niemieckich wydatkach na obronę, najlepiej wyposażona będzie armia niemiecka.

W efekcie USA mogłyby poświęcić więcej uwagi obszarowi Indo-Pacyfiku, w tym chińskiemu zagrożeniu dla Tajwanu. Jakaż korzyść! Nie tylko dla Europy – dla całego geopolitycznego Zachodu. Oto nasze zadanie na miarę pokolenia.

Słowem kluczowym dla Europy i dla Ukrainy jest „wolia”. Jeśli nie zbraknie nam woli, wolność Europy znajdzie się w naszym zasięgu. ●

tłum. Sergiusz Kowalski



*Timothy Garton Ash

• jest profesorem europeistyki na Uniwersytecie Oksfordzkim i Senior Fellow w Hoover Institution na Uniwersytecie Stanforda. Twitter: @fromTGA.

Ten tekst ukazał się także w „The New York Review of Books”.



Wszystko, co działo się do 24 lutego ubiegłego roku, jest już nieważne, a jeśli będzie znów ważne, to dopiero po wygranej wojnie. I nawet wówczas nie będzie najpewniej dotyczyć samego Wołodymyra Zelenskigo. Nie to, by prezydent Ukrainy nie miał krytyków, również dzisiaj, i nie są to tylko ludzie uwiązani do smyczy Putina. Ale może po raz pierwszy zadziała odwieczna formuła, że prezydent był dobry, a otoczenie – niekoniecznie.

Z Majdanu 2014 Ukraina wyszła zwycięska, lecz poobijana. Najważniejsi szkodnicy i kolaboranci uciekli do Moskwy, Rosja ukradła Krym po zdradzie ukraińskich generałów, wojska, policji i służb na półwyspie oraz lewym referendum. Wojna toczyła się w Donbasie, zajętym w znacznej części przez rosyjską armię i prokremlowskie bojówki. Nikt na tę wojnę nie patrzył.

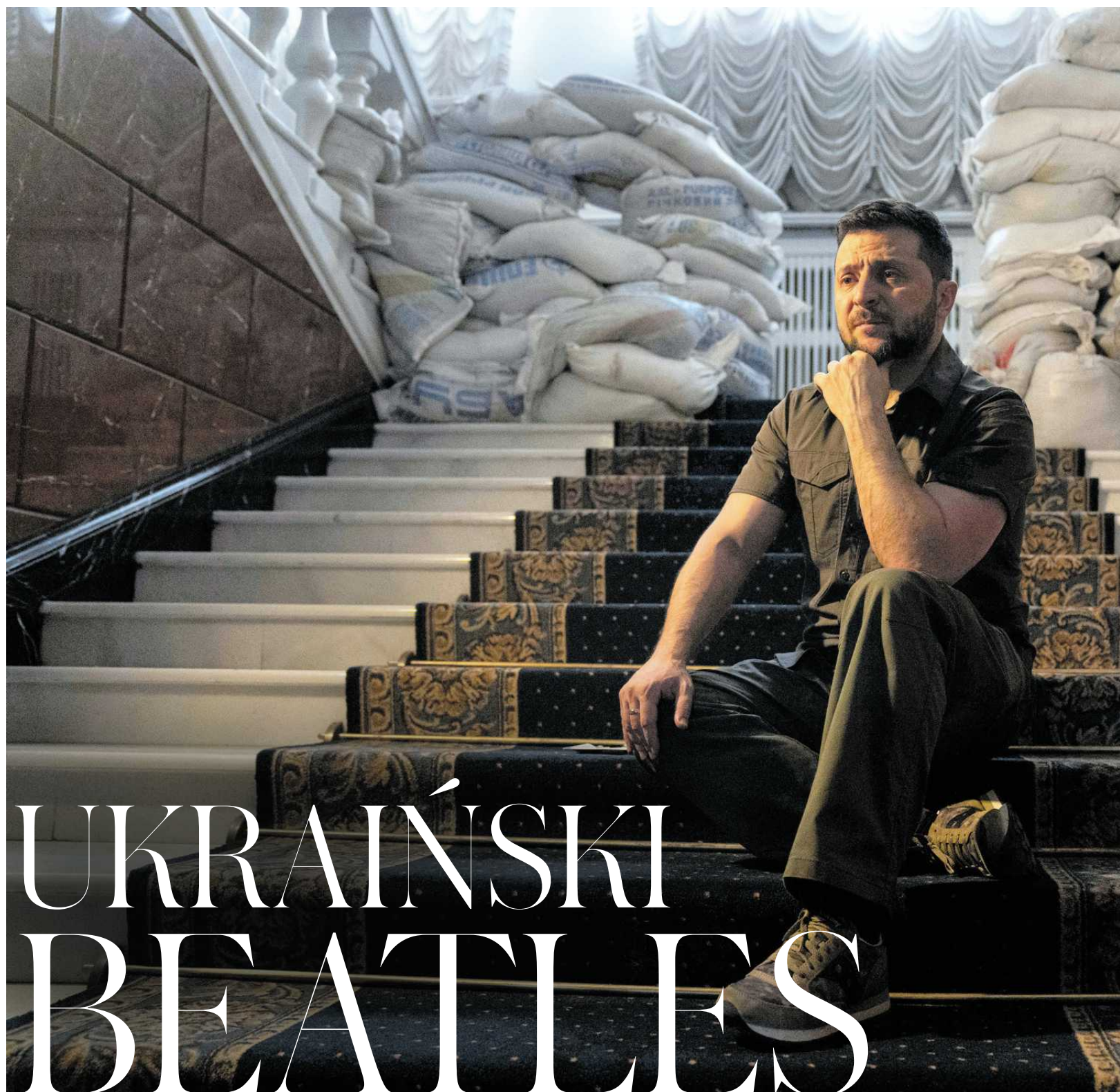
Ihor Kołomojski, tajemniczy oligarcha z Dniepropietrowska (dzisiaj Dniepr), był w gronie bohaterów łączących na Majdan. Z pochodzenia Żyd, więc by zniszczyć rosyjskie argumenty o banderowskich faszystach, popisał się sloganem „żydobandera”; symbolem był świecznik chanukowy, jako żywo przypominający ukraiński tryzub. Zbroił ochotnicze bataliony, kupował sprzęt, przyodziewek i jedzenie. Ukraińscy znajomi mówili, że Kreml musi się ugiąć pod naporem Siczy Zaporoskiej zjednoczonej z chederem.

Jednak naturą każdego oligarchy jest rządzić z tylnego siedzenia, no i zarabiać, zarabiać, zarabiać. Tak wybuchł konflikt z pierwszym pomajdanowym prezydentem Petrem Poroszenką, który jako właściciel koncernu cukierniczego i wielu innych biznesów do biednych nie należał, lecz przejął się europejską szansą kraju. Kołomojski zapowiedział, że politycznie Poroszenko długo nie pożyje.

Oligarcha jest właścicielem dwóch kanałów telewizyjnych. Na jednym leci serial „Sługa narodu”, fikcja, miejscami zabawna, o przypadkowym nauczycielu Wasylu Hołobrodce, który dostaje najwyższy urząd. Dlaczego? Hołobrodka jest z ludu, mówi jak lud, pragnie jak lud, krytykuje tak samo jak lud, więc musi być wybrany.

Serial rychło staje się królem ukraińskich wieczorów. Nie ma człowieka, który by nie znał sympatycznego i uczciwego Hołobrodki. W ten sposób powstaje projekt: stwórzmy partię Sługa Narodu, która z pewnością się przyda. O Zelenskim, odtwórcy głównej roli, jeszcze nikt nie myśli, bo byłby to pomysł szaleńca: wiązać polityczne nadzieje z prawnikiem z wykształcenia z prowincjonalnego Krzywego Rogu, bardziej komediantem niż aktorem i producentem telewizyjnym.

– Przerzątało mnie to telewizyjne rosyjsko-ukraińskie splątanie – mówi pisarka Oksana Zabuzko. – Zawartość głowy przeciętnego



UKRAIŃSKI BEATLES

Czy Zelenski podzieli los Churchilla i po zwycięskiej wojnie przegra wybory

PAWEŁ SMOLEŃSKI

Ukraińca znów była kształtowana przez Moskwę.

Na długo przed wyborami prezydenckimi nieujawniane sondaże wieszczą, iż Ukraińcy chcą takiego szefa państwa jak Hołobrodko. Zelenski bije popularnością urzędującego prezydenta, a także jego znanych kontrkandydatów. Nie wiadomo, jak reagować na takie wyniki. Nikt się nie przyzna, że jego kandydat przegrywa z telewizyjnym programem. Partia Zelenskigo rejestruje się w 2017 r. Na sylwestrową noc 2019 Zelenski ogłasza swoje „prezydenckie” orędzie w kontrze do Poroszenki. Kilka tygodni później zapowiada walkę o prezydenturę. Spece od polityki przecierają oczy.

– Wygrywają seriale, o naszym losie decyduje medialny populizm, przed czym dawno temu przestrzegał Umberto Eco – opowiada Zabuzko. – Jesteśmy w obliczu grozy, wybory może wygrać postać z kreskówki. Krzyczę o tym na prawo i lewo, ale nie dociera, a może zyskuję miano histeryczki. Ale od tego są pisarze.

Poroszenko walczy o reelekcję pod hasłem: „Armia, język, wiara”. Zelenski jest Hołobrodką, populistą, który – jak się gdzieś pojawia – obiecuje w prosty, acz nadzwyczajny sposób załatwić wszystkie sprawy.

W pierwszej turze – 2019 r. – zdobywa 30 proc. głosów. W drugiej – niemal 75.

Tymczasem na Kremlu, rozeźlonym na Ukrainę z powodu Majdanu, przegnania kremlowskiego prezydenta Wiktora Janukowycza i oporu w Donbasie, wszyscy zacierają ręce. Nie będą mieć dłużej do czynienia z Poroszenką, przedstawianym w Rosji jako nacjonalista i pacholek Zachodu, ale ze „swoim człowiekiem”: komediantem, narkomanem (to „twarde” dane rosyjskiego wywiadu, na których polegał Putin), niesamodzielnym tchórzem bez doświadczenia, na dodatek otoczonym sprawną kremlowską agendą picerem i pozerem.

W jednym z wojennych już wystąpień prezydent Zelenski powie-

dział, że dla niego Putin to nikt, zero.

– Mało kto zastanowił się nad tymi słowami – słyszałem od wielu Ukraińców. – A warto, bo to odpowiedź na opinie rosyjskich dygnitarzy. Z pogardy podbudowanej wielkoruską wyższością została im tylko nienawiść, bo spudlowali. Szczera, Putin nikogo tak nie nienawidzi jak Zelenskigo.

A przecież jeszcze w aktorskich czasach Zelenski dawał show w Moskwie, a widzem był również Putin. Prezydent Ukrainy samym swoim istnieniem po prostu upokarza Kreml. Nic dziwnego, że na jego życie zorganizowano tyle zamachów.

Można co wieczór gościć w prawie każdym ukraińskim domu (i wielu rosyjskich), lecz nie od razu rozumie się politykę, różnorodność interesów, grę koterii. Zelenski przywłókł do Kijowa wiele szemranych postaci, a te uważają, że wreszcie nadszedł ich czas. Opozycja boi się, że Ukraina ma prezydenta – oligarchiczny projekt.

Za tym, że dzieje się źle, przemawiają argumenty: nagle media będące własnością oligarchów, również tych otwarcie prorosyjskich, jednoczą się w atakach na ekipę Poroszenki i samego byłego prezydenta. Jedna z napaści

jest szczególnie zdradliwa; podobno partner biznesowy Poroszenki prowadził niejasne interesy z Rosją w dziedzinie wojskowości. Według dobrze poinformowanych źródeł dokumenty przygotowały kremlowskie służby, które podrzuciły je ukraińskiemu prokuratorom, a następnie mediom. Ale co miało się przylepić, się przylepiło.

Po objęciu władzy przez Zelenskigo w administracji rozpoczęła się „demajdanizacja”, jak opozycja nazywa proces usuwania ludzi, którzy nie podobają się nowym urzędnikom. Przygotowano nawet stosowny projekt ustawy o zakazie pełnienia stanowisk przez osoby, które przyszyły po rewolucji. Zachwalał go sam prezydent, ale w społeczeństwie zawrzało. Sprzeciw wyrazili też ambasadorowie grupy G7 i UE.

Miejsce majdanowców zajmują poplecznicy obalonego Janukowycza, również tacy z najwyższej półki. Symbolem stał się powrót do kraju Andrija Portnowa, wiceszefa administracji Janukowycza, który przejął nieformalną kontrolę nad prokuraturą i sądami. Zaczęło się polowanie na Poroszenkę i tych, których uznano za jego ludzi. Do pudła idzie gen. Dmytro Marczenko, co urasta do rangi symbolu. To były dowódca legendarnych cyborgów, czyli obrońców lotniska w Doniecku po pierwszej inwazji.

FOT. EVGENIY MALOLETKA/AP



W marcu zaczęła się pandemia. Przejechała po Ukrainie niczym walec, ale dzięki reformom samorządowym okazała się nie tak straszna. Zelenski wrzucał do internetu filmiki, że to czas, by siedzieć w domu, oglądać filmy i czytać książki. Raczej irytował, niż pomagał.

– Odezwał się nawet do mnie – mówi Zabużko. – Z prezydenckiej kancelarii dostałam list na urodziny, a w jednym z filmików Zelenski występuje na tle regału z książkami. Pierwsze miejsce zajmują dzieła zebrane Łesi Ukrainki, wydane zresztą po raz pierwszy. Patrzę, a tam stoi również moja książka, którą prezydent bardzo poleca: „Muzeum porzuconych sekretów”.

W połowie 2020 r. posypała się drobniagowo przygotowana przez ukraińskie służby akcja przeciwko rosyjskiej Grupie Wagnera. W czasie przymusowych wakacji wywołanych COVID-em ukraińscy agenci werbowali chwilowo bezrobotnych najemników. Podstęp mógł się skończyć głęboką kompromitacją Kremla, lecz po odprawie w kancelarii prezydenta przed finalnym etapem akcji (gdy wagnerowców przewieziono na Białoruś, skąd mieli trafić do Kijowa), ktoś z kancelarii (krąg ograniczony do dwóch osób) wykonał telefon do Łukaszenki z informacją, że pod Mińskiem umieszczono grupę uzbrojonych ludzi. Ten narobił rabanu.

Lecz przede wszystkim krytycy zarzucali Zelenskiemu, że lekceważy rosyjskie zagrożenie. Po-

z 24 lutego – opowiada Zabużko. – Merowie regionu zastanawiają się, co robić. Nie brak głosów, że trzeba się bronić, kraj już walczy. Ale i takich, że warto poczekać, jak rozwinie się sytuacja. Trwa wojna, więc nikt się nad tą rozmową nie zastanawia. Ale można zapytać, czy to prowokacja, a może przygotowywanie się na ewentualny sukces Moskwy? Zelenski jest na pierwszej linii zdobywania poparcia dla Ukrainy, lecz Dniepr to jego matecznik. Nic nie sugeruję, bo jestem z prezydentem. Niemniej ta rozmowa to żaden fake news.

Ukraina wygrała pierwsze starcie dzięki bohaterstwu niedozbrojonej armii, w miarę jednoznacznej postawie Zachodu i czemuś mało uchwytnemu, co wielu nazywało „duchem Majdanu”, a więc jedności, gotowości do poświęceń i wiary w zwycięstwo.

– Bardzo długo taki Charków uważał, że wojna w Donbasie to nie jest ich wojna – opowiada polityk z Kijowa. – Nadleciały pierwsze rakiety i nastroje zmieniły się diametralnie. Przestał istnieć podział na wojnę „naszą” i „nie naszą”, ukraińsko- i rosyjskojęzycznych, takich i siakich Ukraińców.

Putin był pewien, że Zelenski ucieknie z Kijowa. Tymczasem prezydent już drugiego dnia prezentuje filmik z kwatery prezydenckiej, nakręcony telefonem jak selfie. Kadry skaczą, są złe skomponowane, Zelenski pokazuje siebie i swoją ekipę. Zmienił się z polityka, który w sondażach już

zuje siebie nie jak pierwszą damę, ale młodą, pewną siebie kobietę, która wie, czego chce.

Na zdjęciach amerykańskiego „Vogue’a” Olena siedzi na schodach tak, jak na schodach siadają wszystkie kobiety świata. Nie udaje skromnisi, ubrana z codzienną elegancją, twardo patrzy w obiektyw samej Annie Leibovitz. Mówi: „Nie możemy się doczekać zwycięstwa. Nie mamy wątpliwości, że zwyciężymy”.

Opowieści współpracowników zgodnie podkreślają, że Zelenski potrafi być uroczym czarusem, co jest elementarzem każdego aktora. Wojna zabrała ochotę do żartów, ale rozmówcy wspominają o jego uroku. Nie zacząrował chyba tylko Putina, lecz Putin też umie być dobrym aktorem.

– Zelenski jest bohaterem na Zachodzie, każdy o nim wie, jak o Beatlesach – mówi Zabużko. – To niedobrze, bo nie zwraca się uwagi, kto naprawdę prowadzi tę wojnę. W Ukrainie nikt nie podziela europejsko-światowych fascynacji naszym prezydentem. Lecz o to nikt nas nie pyta.

Bohaterami są zwykli żołnierze oraz cywile, fundament oporu w tej wojnie. Lider ludowej wyobraźni to gen. Żaluzny, odpowiedzialny za wszystkie fronty. Oraz jego młodzi podwładni, od generałów dorosłych w czasie niepodległości po żołnierzy z wysuniętych patroli.

– Oglądałam relację z wygranej bitwy o Czernihów, decydującą dla obrony Kijowa – opowiada. – Ge-

Opozycyjny polityk z Kijowa: Pierwsze dni wojny mogły wyglądać inaczej. Tymczasem sypano piasek w tryby. Brak obrony południa kraju, co było wynikiem zdrady. Ale dziś podważanie pozycji Zelenskiego to byłaby skrajna nieodpowiedzialność. A może nawet więcej.

Rozliczenia przyjdą po wojnie

Wyjdzie dzięki kaucji wpłaconej przez Poroszenkę. Wnet się okazało, że ktoś się pospieszył z aresztowaniem – w 2022 r. udatnie bronił Mikołajowa i dzięki temu zablokował atak na Odesę. Gdy pojawił się w wyzwolonym Chersoniu, miał na sobie połowy mundur, a za plecami ani jednego ochroniarza. Ludzie krzyczeli: „Chwała generałowi Marcello [frontowy pseudonim]!”, lub pytali: „Jak leci, Dima?”.

Zelenski, choć otoczony janukowiczowymi, stawia na Amerykę. Konkretnie na Trumpa, lecz ostrożnie, skoro nie dał mu dowodów na korupcję syna Joego Bidena, który robił interesy w Ukrainie (mimo to na początku prezydentury Biden nie ma do Zelenskiego za grosz zaufania).

Komik ciągle uczył się polityki i ciągle popełniał błędy. A to wyłała się afera korupcyjna z potężnymi inwestycjami w drogi. Próbowano majdrować przy prawie o sądownictwie. Rosja po cichu, lecz skutecznie popiera Wiktora Medwedczuka, oligarchę i kuma Putina, więc otoczenie Zelenskiego, niekiedy szemrane, mogło mieć obawy, że Kreml nagle zmieni faworytów.

Wstrzymano projekty modernizacji armii, przez co odchodzi Andrij Zahorodniuk – pierwszy minister obrony za Zelenskiego. Jego

zastępca był na tyle nieudolny (podobnie jak generał głównodowodzący wojskiem), że armia i Amerykanie wymusili zmiany. Głównodowodzącym został powszechnie szanowany gen. Walerij Żaluzny (pod koniec lipca 2021), zaś ministrem obrony Oleksij Reznikow (październik).

Już od początku prezydentury Zelenski chciał się spotkać z Putinem, żeby – jak mówił – spojrzeć mu prosto w oczy i zrozumieć, jakim jest człowiekiem. Do rozmowy face to face doszło w Paryżu w grudniu 2019 r. Zamierzano dyskutować plan niemieckiego prezydenta Franka-Waltera Steinmeiera, który formalnie przywracałby zwierzchność Kijowa nad Donbasem, lecz faktycznie wszystko zostałoby po staremu, np. бойówki separatystycznych republik miały się przekształcić w tzw. milicję ludową.

W Kijowie na plac Niepodległości wyszło kilkanaście tysięcy ludzi pod hasłem: „Czerwone linie dla Zelenskiego”. Protestowały inne miasta. Z negocjacji nic nie wyszło, choć nie wiadomo, do czego Zelenski zobowiązał się przed Putinem. Wiadomo, że czas na wypełnienie zobowiązań upłynął w marcu 2020 r. I Zelenski ich nie wykonał. Wówczas Putin postawił kreskę na nazwisku prezydenta.

roszenko miał programy prowoskowe, Zelenski je zatrzymał. Nie przygotował wystarczająco kraju do wojny, mimo że otrzymał wiarygodne informacje od USA, włącznie z planami zamachów na jego życie. Zelenski zapewniał, że „w maju wszyscy będziemy smażyć szaszłyki”. A po wybuchu wojny wyjaśniał, że nie chciał wywoływać paniki.

– Pierwsze dni wojny mogły wyglądać inaczej, gdyby nie zaniedbania – mówi polityk z Kijowa. – Tymczasem sypano piasek w tryby, co na pewno będzie rozliczone po wojnie. Szczególnie brak obrony południa kraju, co było wynikiem zdrady, zwłaszcza w Służbie Bezpieczeństwa Ukrainy, którą kierował najbliższy przyjaciel prezydenta. Ujawniane dzisiaj afery korupcyjne to skutek tego, kogo do władzy przyprowadził Zelenski, z kim był związany, kto go wykreował.

Nikt się nie spodziewał, że uda się wytrzymać atak Rosji. Kijowowi dawano trzy dni, po miesiące krążyły rosyjskie oddziały dywersyjne. Gwoździem do trumny ukraińskiej niepodległości miał być szturm na podstołeczne lotnisko Hostomel, ale Ukraińcy szybko je odbili.

– Latem do sieci wpadło nagranie tajnej narady w Dnieprze

ustępował popularnością opozycji, w prezydenta na czas wojny. Amerykanie zaproponowali mu ewakuację. Odrzekł, że potrzebuje nie podwózki, ale amunicji. Te słowa będą w podręcznikach historii na całym świecie, jak kilka zdań Napoleona, Leonidasa lub Churchill.

– Dzisiaj krytyka Zelenskiego za wcześniejsze błędy jest całkowicie bez sensu – mówi polityk z Kijowa. – Stał się symbolem niezłomnej Ukrainy. Jego wystąpienia publiczne są prawdziwą rozmową z ludźmi. Dzięki swojej pozasystemowości udało mu się zapaść kontakt ze społeczeństwami Zachodu i inaczej dyskutować z jego liderami.

Świat zachwycił się Zelenskim. Jest w dobrym tonie pomagać mu i być na liście jego przyjaciół. To również jego osobisty sukces. Przy pomocy starego iPhone’a wydał wojnę informacyjną imperium uzbrojonemu w telewizję, gazety, agencje prasowe i agentów wpływu. Nie przegrał ani potyczki. Również dlatego, że – wiedziony instynktem showmana – potrafi przysiąść na schodkach obok ustawionej dla niego mównicy.

– Gra rolę życia, podpierając się aktorskim doświadczeniem i talentem – mówi polityk z Kijowa. – Swoje dodaje żona Olena; jej fotografie są na okładkach największych pism kobiecych, gdzie poka-

nerał, około czterdziestki, opowiadał o zwiadzie, który miał zdobyć informacje o rosyjskim natarciu. Miał pod komendą młodziaków z obrony terytorialnej. Więc poszli we trzech: generał, adiutant, kierowca, który zresztą zginął. Nie było w tym szpanu, ale oczywistość.

Od początku wojny Zelenski nie założył krawata i garnitur. Jeździ na front jak do odbitego Chersonia i niekoniecznie trzyma się reguł bezpieczeństwa. Gdy odwiedza koszary lub punkty dowodzenia, niektórzy żołnierze śpią, a potem zakładają mundury na kalesony i idą do pracy. Inni dają mu na poczęstunek chleb, niekoniecznie ze świeżego wypieku, i konserwy. Naczynia to plastikowe kubki i talerze. Jedyna prośba – fotografować dyskretnie, bo Zelenski odwiedza miejsca wrażliwe, Rosjanie jęczą o ich lokalizację.

Nosi oliwkowy T-shirt i polarową bluzę. Na ubraniu lub gdzieś w pobliżu jest zawsze złoty tryzub – herb Ukrainy. Jest nieogolony, zmęczony i wygląda jak frontowy żołnierz, lecz nie uprawia maskarady, nie stroi się w mundur. Jego najbardziej ważne wystąpienia bardziej przypominają wy-nurzenia z głębi duszy niż podniesłe przemowy. W Chersoniu przystawał przy zwykłych ludziach ra-

dujących się, że ruskie wojsko poszło precz, i pytał: „Jak leci?”. Mówił otwarcie, że musiał tam pojechać, by nieść nadzieję. Ale też zastanawiał się, na ile jej wystarczy w mieście głodnym, niedogrzanym, chwilę wcześniej sterroryzowanym. I szczerze odpowiadał: „Nie wiem”. Najpewniej ma świadomość, że odwaga jest zaraźliwa.

Nawet niektórzy krytycy przyznają, że do Zelenskigo znakomicie pasuje publiczny wizerunek Churchilla z II wojny światowej, przywódcy twardego i szczerego, choć nie nosi cylindra i nie popija whisky. Lecz – co prezydent wyznał tygodnikowi „Time”, gdy gazeta uczyniła go Człowiekiem Roku – woli od Churchilla – imperialisty w czasach imperium brytyjskiego – pisarza George’a Orwella i wielkiego komedianta Charliego Chaplina. Wojnę świadomie oddał w ręce fachowców.

Gdy pytam, jak po wygranej wojnie Zelenski zmieści się w demokratycznym porządku, moi rozmówcy wzruszają ramionami.

– To aktor, konferansjer, bardzo wrażliwy na oklaski – mówi Zabużko. – Gdy drwiono z niego podczas COVID-u, zmienił doradców i autora przemówień, bo jeśli sala nie klaszcze, tylko buczy, aktor zmienia treść monologu. I nagle pojawiły się głosy: to wystąpienie prezydenta było OK. Podczas wojny sceną Zelenskigo jest cały świat. Spełnia się znakomicie, jest bohaterem Zachodu, ale już niekoniecznie w Ukrainie. I co z tego? Nie jest liderem, ale naszym reprezentantem. Ukraina nie ma dzisiaj lepszego.

Niektórzy znajomi żyzmają się na Zabużko, że z krytyczki przeszła do grona chwalcących. Odpowiada im, że dzisiaj nie można nic zarzucić prezydentowi. Gdy nie wszystkim podoba się krytyczny ton Zelenskigo w stosunku do Zachodu, te jego nieustanne żądania – chcemy czołgów, pocisków dalekiego zasięgu, samolotów – Zabużko odpowiada: – Zachód obiecał nam bezpieczeństwo, jeśli odpuścimy broń nuklearną. Gruzji obiecał to samo, a następnego dnia Putin rozpoczął wojnę. Zelenski namawia do pokuty i żąda rekompensaty za grzechy.

Na dodatek Putin pozbawił ją patriotycznego przywileju i obowiązku krytykowania własnego kraju i polityków. Krytyka to absurd, gdy trwa wojna o przetrwanie. Pokrytykuje sobie potem, kiedy przyjdzie właściwy czas.

A jeśli coś ją wkurza, to kult Zelenskigo na Zachodzie; w Niemczech nie ma żadnej współczesnej książki o Ukrainie, ale za to rynek książki szczyści się sześcioma jego biografiami.

– W ten sposób nic nie zrozumiecie z Ukrainy – wyjaśnia. – Skupicie się na symbolach, ale będzie my dla was tajemnicą.

Podczas wojny pozwalał sobie na pogrywki antydemokratyczne, jak wyeliminowanie niechętnych mu przed 24 lutego 2022 r. programów telewizyjnych z naziemnych platform. To pokazuje, że może mieć sprzeczne z demokracją pokusy.

Czasem jeden i drugi urzędas pozwalał sobie na złośliwości wobec jego konkurentów, jak pogranicznicy, którzy uparli się zabronić Poroszenko wyjazdu na waż-



• Czerwiec 2019, Ogród Botaniczny w Kijowie, prezydent Zelenski na wiecu swojej partii Sługa Narodu
FOT. ZOYA SHU/AP

ne rozmowy, gdyż formalnie jest w wieku poborowym. Szefowie tych pograniczników, za głupią nadgorliwość, mogą mieć po wojnie niefajnie. Ale tak działa mechanizm samooczyszczania; urzędnik jest od urzędu, a nie od polityki.

– Mój stosunek do Zelenskigo pozostaje krytyczny – mówi polityk z Kijowa. – Lecz spełnia się jako przywódca walczącego państwa i narodu. Podważanie jego pozycji to byłaby skrajna nieodpowiedzialność. A może nawet więcej. Rozliczenia przyjdą po wojnie. Na to, że Ukraińcy rzucą się sobie do gardła, liczy Putin. Dlatego musimy wycisnąć z Zelenskigo, co się da. Jest kluczową figurą dla zwycięstwa.

wreszcie takiego Zelenskigo, jakiego chcieli, choć nie chcieli takich okoliczności.

Głos ludu jest jednoznaczny – Ukraina idzie na Zachód. Musi, bo inaczej po co komu byłyby te ofiary? Wojna dowiodła, że Moskwa ma się trzymać od Kijowa z daleka, łącznie ze swoimi sposobami wpływania na politykę wewnętrzną. Nikt w Ukrainie nie potrzebuje moskiewskich standardów. A Zelenski znakomicie czyta głos ludu.

– Przed wojną był populistą, a nie prawdziwym politykiem – mówi prof. Hrycak. – Teraz zachowuje się świetnie, to kompletnie inny człowiek. Zostało mu jed-

dowych, to żaden nie pracuje dziś z państwem.

– Wszędzie siedzą ludzie prezydenta, niekoniecznie liczący się z tymi z innego rozdania albo z niezależnymi fachowcami. Niby nic, ale każe się zastanowić nad intencjami, a może tylko nawykami Zelenskigo. Trwa wojna, to sprawa armii i generałów. W politycznym sensie narodowego przywództwa sprawdza się znakomicie. Ale eksperci i politycy, w tym prezydent, muszą myśleć o tym, co po wojnie. Pojawia się debata, kłótnie. Potrzebujemy ludzi, którzy mają wiedzę, a niekoniecznie tych wspartych przez władzę. W dzisiejszych rozmowach o powojniu bardzo ich brakuje.

*Gdy zostaje prezydentem, na Kremlu wszyscy zacierają ręce.
Będą mieć do czynienia ze „swoim człowiekiem”: komediantem, narkomanem
– to „twarde” dane rosyjskiego wywiadu, na których poległ Putin
– na dodatek otoczonym sprawną kremlowską agenturą*

Dlaczego polityk ukrywa swoją tożsamość, skoro od początku był stanowczym krytykiem prezydenta? Nie ze strachu, bo uważa, że dzisiaj nic mu nie grozi, a w przyszłości Zelenski może podzielić los Churchilla i po zwycięskiej wojnie przegra wybory. Po prostu jest lojalny wobec urzędu, przede wszystkim zaś wobec Ukrainy, która dziś zależy od talentów prezydenta.

– Rosjanie liczyli, że go zabiją albo ucieknie i wszystko będzie łatwiejsze. Jest partnerem dla Zachodu, każdy na świecie wie, kim jest Zelenski. Stał się symbolem naszego oporu. Jego przedwojenne rządy należy przejrzeć i rozliczyć, ale po zwycięstwie. Tylko wtedy będzie to wykonalne, a przede wszystkim uczciwe i moralne.

– Zelenski chce wyglądać jak Churchill – mówi prof. Jarosław Hrycak, jeden z najważniejszych ukraińskich historyków. – Dobrze porównanie, jeśli uwzględnimy jedną różnicę. Podczas II wojny Churchill mobilizował społeczeństwo, Brytyjczycy chcieli być tacy sami jak on. Zelenski jest produktem całkowitego odmiennego przez wojnę ukraińskiego społeczeństwa. To nie ludzie zachowują się jak on, ale on – jak ludzie. Przejął wyborcze hasło Poroszenki: „Armia, język, wiara”, i nie ma w tym żadnej sztuczności. Ukraińcy mają

no: gdy był komediantem i kiedy jest wojennym prezydentem, cierpi na taki sam workaholizm. Musi pracować, jest od tego uzależniony. I bardzo dobrze.

Na dodatek musi mieć genialnego autora przemówień. – Jego wystąpienie przed Knesetem to był majstersztyk. Wpędzał polityczny Izrael w poczucie winy za trzymanie się Putina, balansował na krawędzi obrazy, ale przecież mówił nie do tamtych konserwatystów ani ludzi orientujących się na Rosję, lecz do amerykańskich Żydów, nowoczesnych demokratów. Użył słowa „wzrost”, co chciał.

Zelenski jest mistrzem soft power. Dlatego ma dzisiaj więcej władzy niż jakikolwiek ukraiński prezydent, nawet wspierany przez Rosję dzierżymorda Janukowycz. Pytanie brzmi: co zrobi z tą władzą?

– Zelenski napomyka, że po wojnie chce być z rodziną, leżeć na plaży, popijać piwo i mieć święty spokój – opowiada Hrycak. – Jakim cudem, skoro jego popularność jest taka jak Micka Jaggera albo Leo Messiego? Nigdzie nie znajdzie odosobnienia, stał się megastar, również popkultury. A po wtóre – nie mam pewności, czy jego otoczenie będzie chciało, by miał święty spokój.

Hrycak dostrzega niebezpieczeństwo w tym, że choć Ukraina ma dziś wielu wybitnych ekspertów i specjalistów od ekologii po organizację instytucji samorząd-

Może więc Zelenski zapragnie świętego spokoju, ale jego dwór wie, że nie istnieje bez Zelenskigo. Jest nawet gorzej. Zelenski dobrze czuje się w populizmie i ma antydemokratyczne ciągotki, co przed wojną pasowało sporej części Ukrainy. Choć być może wojna sprawiła, że się skończyło.

– Dostaliśmy wielką szansę po pomarańczowym Majdanie, który wyniósł do prezydentury Wiktora Juszczenkę. Skończyło się kłopot. Drugi raz nadzieja pojawiła się po Majdanie Godności, gdy przegналиśmy Janukowycza. Wojna dała trzecią szansę, a do trzech razy sztuka. Mniej mnie obchodzi, czy Zelenski zawiedzie lub nie. Bardziej – czy zbudujemy polityczny projekt, który sprawi, że Zelenski nie będzie mógł zawieść.

Skończył się więc w Ukrainie czas prorosyjskich polityków i kremlowskich marionetek – Zelenski nie był ani jednym, ani drugim, ale w jego politycznym otoczeniu, a nawet wśród ludzi służb, takich nie brakowało. W przyszłości nie będzie ich w parlamencie, na wyższych urządach i pośród doradców; prorosyjskie formacje zostały zdelegalizowane. Definitywnie przepadli ludzie, którzy rok temu zdawali się nie do ruszenia, a ciężą na nich zarzuty rozdawania moskiewskich kart.

– Trzeba będzie wyjaśnić, czemu w Ukrainie postawiono na bu-

dowę dróg, gdzie była wielka korupcja, a nie na wzmocnienie armii – mówi Mykoła Kniażycki, deputowany do Rady Najwyższej, opozycjonista. – Dlaczego na początku wojny Rosji szło tak lekko, broniło się społeczeństwo, wojsko, pospolite ruszenie, ale nie było widać żadnych wcześniej opracowanych planów. Rosjanie przekroczyli Przesmyk Krymski, bo nie wysadzono tam mostów. Zatrzymaliśmy ich dopiero pod Mikołajowem, a można było wcześniej.

Wielu polityków z frakcji prezydenta uciekło z Kijowa. Został Zelenski – i zachowuje się bez skuchy. Dzięki niemu ocalał autorytet władzy. Może z pola uwagi uciekają pozorne drobiazgi jak wolność mediów lub niezależność sądów. Ale daleko nie uciekną.

– Otoczenie przedstawia Zelenskigo jak Churchilla – mówi Kniażycki. – Co znaczy, że boją się, że powtórzy los Churchilla: po wygranej wojnie przegra wybory. Jemu nic się nie stanie. Im owszem. Kniażycki uważa również, że wojna w Ukrainie to w jakimś sensie starcie cywilizacji. Putin chce odbudować imperium oraz pokazać, że dyktatura jest lepsza od demokracji. Ukraina walczy o Europę i demokratyczne wartości, ale też sama musi za tymi wartościami podążać.

– Ucieszyły nas wyniki wyborów prezydenckich w Czechach, bo generał Petr Pavel jest demokratą w przeciwieństwie do populistycznego rywala – wyjaśnia. – Kibicujemy Joemu Bidenowi. Z oczywistych powodów trzymamy kciuki za każdego demokratycznego polityka. Powojenna odbudowa Ukrainy nie powiedzie się bez wsparcia Zachodu. Jeśli Zelenski będzie mieć w Europie demokratycznych sojuszników, nie ulegnie niedemokratycznym podstępom.

Co będzie z Zelenskim po wygranej wojnie? – takie pytanie Oksana Zabużko uważa za nieważne i nieciekawe. Może wygra, a może przegra wybory, co nie ma wielkiego znaczenia. Autorytaryzm nie wprowadzi, nie da kolesiom posad, bo była wojna. To całkowicie zmienia sytuację. Zdobył miejsce w historii, którego nikt mu nie odbierze. Nawet on sam, gdyby się bardzo starał. Ale przecież prezydent czuje nastrój audytorium jak mało kto. ●

„Na tej wojnie upłynęło całe moje świadome życie: i osiem ostatnich lat, licząc od strasznego 2014, i trzydzieści lat po 1991, i pierwsza połowa życia, lata dorastania w ZSRR”.

W nowej książce **Oksana Zabużko** objaśnia Ukrainę – kraj wywracający stolik w grze wielkiego imperium, w którym lud nie podlega władzy ani Poroszenki, ani Zelenskigo. **„Najdłuższa podróż”** już dostępna w dobrych księgarniach, na Kulturalnysklep.pl i w formie e-booka na Publio.pl.



Potrzebuję zimowych wspomnień.



Szwajcaria.



Więcej o zimie
w Szwajcarii:

Potrzebuję Szwajcarii.



Jestem z Buczy. Kiedy odpowiadałam w ten sposób na pytanie „gdzie mieszkasz?”, często widziałam zazdrosne spojrzenia. Spokojne miasteczko tuż obok Kijowa. Piękne, nowe osiedla mieszkaniowe, ciche uliczki z domami jednorodzinnymi, dokoła sosnowe lasy, niesamowity park z jeziorem. W weekendy na spacery przyjeżdżali nawet kijowianie.

Bucza miała rdzennych mieszkańców, pamiętających miasto z czasów, gdy była tu jeszcze wieś. Po 2014 roku, gdy Rosja najechała Donbas i zaanektowała Krym, w Buczy nowy dom znaleźli ci, którzy nie chcieli pozostać pod okupacją. Jeszcze wcześniej miasto upodobał sobie kijowski bogacz, którzy w sosnowym lesie wznosili luksusowe rezydencje, a także klasa średnia ze stolicy – przyciągały przystępne ceny mieszkań. Bucza z roku na rok rozbudowywała się i rozrastała.

Siedem lat temu i ja wybrałam to miasto. W jakiś sposób przypomniało mi ono miasteczko w zachodniej Ukrainie, w którym się urodziłam – tylko że Bucza była trochę większa i o krok od stolicy. Męczyło mnie szalone tempo życia w Kijowie, gdzie pracowałam w telewizji najpierw jako reporterka, a później prowadząca. W Buczy lądowało się baterie. Po ciężkim dniu pracy z mężem i pasierbicą czasem po prostu spacerowaliśmy po uliczkach. Zimą, gdy sosny zakładały białe czapy, zdawało się, że jesteście gdzieś w górach. Latem było jak nad morzem, bo powietrze pachniało tymi samymi sosnami.

W 2019 roku ja i mój mąż dostaliśmy oferty pracy ze Lwowa. Oboje tam studiowaliśmy. Byłoby bliżej do moich rodziców. Zabralibyśmy ze sobą bliskich męża, którzy pod Kijowem i tak wiedli życie uchodźców z Krymu. Co wtedy przeważało? Może buczańskie powietrze. Przeprowadzkę do Lwowa odłożyliśmy „na emeryturę”. Zamiast tego sprzedaliśmy mieszkanie, uzbieraliśmy jeszcze trochę pieniędzy i wszystko włożyliśmy w domek z małym, ale własnym podwórkiem, żeby pasierbica miała własny pokój, żeby mieć pokój dla gości i duży salon, gdzie można by spędzać czas z przyjaciółmi. Z okien domu widać było sosny. Remont ciągnął się kilka miesięcy. I oto w listopadzie 2021 roku wreszcie wprowadziliśmy się do naszego wymarzonego domu. Nie wiedzieliśmy, że pomieszkamy w nim zaledwie kilka miesięcy i nie zdążymy nawet wypakować z pudeł wszystkich rzeczy.

Kiedy dziś odpowiadam na pytanie, skąd jestem – widzę spojrzenia albo współczujące, albo zdezorientowane. Zawsze od razu wyjaśniam: nie byłam pod okupacją, nie mieszkalam tam podczas ciężkiego ostrzału, nie kładłam się spać ubrana i w butach, wreszcie nie widziałam, jaki był 24 lutego w Buczy. Na szczęście. Inwazja na pełną skalę zastała mnie w mieszkaniu Chodorów w obwodzie lwowskim, skąd pochodzę. Obudziłam się, spojrzałam na męża i usłyszałam: „Zaczęło się, Lesiu”. W wiadomościach podawali, że „zaczęło się”, zaczęło się dokładnie od naszej Buczy.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

JESTEM Z BUCZY

**Granica między rozpaczą a szczęściem
w czasie wojny staje się cienka i krucha.
Nigdy nie wiadomo, co okaże się triggerem.**

Łesia Wakuliuk

skim, skąd pochodzę. Obudziłam się, spojrzałam na męża i usłyszałam: „Zaczęło się, Lesiu”. W wiadomościach podawali, że „zaczęło się”, zaczęło się dokładnie od naszej Buczy.

24 lutego 2022 roku to był czwartek. W moim rodzinnym Chodorowie, odkąd pamiętam, czwartek jest dniem targowym. Ze wszystkich pobliskich wsi i miasteczek zjeżdżają się sprzedawcy ze swoim kramem i klienci ze swoimi

pieniężdami – to tradycja stara jak świat czy jak sam Chodorów. Targ w Chodorowie mógł się nie odbyć, tylko jeśli w czwartek wypadło wielkie kościelne lub państwowe święto. Ale 24 lutego targu nie było, choć nikt go nie odwołał. Mimo to ulice miasteczka, które ma zaledwie 10 tysięcy mieszkańców, zappełniły się tłumami ludzi. Wydawało się, że wszyscy wyszli z domów, by w jakikolwiek sposób przygotować się na nieodwracalną już inwazję na pełną skalę. Sznur samochodów stanął

w kolejce do jedynej w mieście stacji benzynowej. Kolejki ustawiły się do sklepików spożywczych, aptek i bankomatów. Z półek jedynego supermarketu, do którego przyszedłam, wymiotło już kaszę, mąkę, cukier, sól, konserwy, olej i... papier toaletowy. Kupowano go na zgrzewki. Dlaczego? Myślę, że nikt z klientów nie potrafił później wyjaśnić tego nagłego zapotrzebowania akurat na papier toaletowy.

Nikt też już chyba nie wyjaśni, jak gwałtownie 24 lutego Ukraińcy przestali się bać COVID-19. Jeszcze dzień wcześniej do wspomnianego supermarketu wszyscy wchodzili w maseczkach, stosując się do komunikatu przy wejściu. W końcu dosłownie wczoraj serwisy informacyjne donosiły o kolejnym wzroście liczby zachorowań. Jednak w tamten czwartek maseczkę nosiłam tylko ja. „Ej, proszę pani, jaki tam COVID, kiedy tu takie coś” – powiedział do mnie, kaszłąc w pięść, starszy mężczyzna, który stanął za mną w kolejce do bankomatu. Tak naprawdę koronawirus w Ukrainie nigdzie nie zniknął. Jednak o ile przed inwazją na pełną skalę doniesienia o nim zajmowały czołówki portali, o tyle teraz nie było tam na nie miejsca.

Przy okazji o serwisach informacyjnych. Od roku zniknęły doniesienia o tym, że w zoo w Chinach przyszły na

świat małe pandy. Zniknęły informacje, że brytyjscy uczeni ogłosili wyniki kolejnego zabawnego badania. Wiadomości w Ukrainie dotyczą wojny i wszystkiego, co się z nią wiąże. W ukraińskich wiadomościach zdarzają się oczywiście doniesienia o rzeczach pięknych i pozytywnych, ale za każdym razem są one związane z wojną.

Chcę czy nie chcę, muszę je śledzić. Wiadomości to część mojej pracy. Jestem prezenterką w telewizji informacyjnej, prowadzę poranny program. To ja przedstawiam wiadomości, przy których budzą się widzowie telewizji Espresso. To ode mnie dowiadują się, że okupanci nocą pozabawili Ukraińców snu, dachu nad głową, życia. Mówię o piekle pod Bachmutem, o ostrzałach w obwodzie chersońskim, sumskim, charkowskim i zaporoskim, o okrucieństwach Rosjan w okupowanej części Ukrainy. Tak trudno dobrać słowa w taki sposób, żeby widz nie załamał rąk. Kiedy jestem na wizji, nie mam prawa do rozpacz.

I tak siedem dni po pięć godzin programu na żywo, którego nie przerywa nawet ogłoszenie alarmu przeciwlotniczego. W takim przypadku opuszczamy przytulne studio i schodzimy do zapasowego, które jest urządzone na parkingu. Trudno to nazwać studiem, bo wokół stoją samochody, ławeczki dla mieszkańców okolicznych domów, żeby oni również mogli przeczekać tam atak rakietowy. Zdarza się, że rozmawiam na żywo przez telefon czy Skype’a z rzecznikiem dowództwa sił powietrznych SZU, pytam, jakie rakiety i skąd tym razem wystrzeliła Rosja, a zza prowidzycznej ścianki naszego studia słyszę płacz czyjś dziecka. Serce się kraje...

Latem w parkingowym studiu jeszcze da się pracować, ale zimą, zwłaszcza gdy ostrzał może trwać wiele godzin, nie da się tam wysiedzieć w zwiewnej sukience. Dlatego kamera często pokazuje nas w kurtkach. A wtedy „kremloboty” sztydzą po rosyjsku pod transmisją naszego programu na YouTube: „Co, zimno? Niedługo cały kraj wam zamarznie! A wtedy przyjdziecie do nas”.

Tę zimy w ukraińskich domach naprawdę brakowało ciepła. I było ciemno. I bez dobrodziejstw cywilizacji. Jeżeli wyłączają prąd – z kranu znika ciepła i zimna woda, znika internet (o ile nie jest przewodowy). Rosjanie liczyli, że systematyczne niszczenie naszej infrastruktury energetycznej podburzy nas do protestów i żądania pokoju na jakichkolwiek warunkach. Naprawdę słabo rozumieli, z kim mają do czynienia i kim są Ukraińcy. Kiedy Siły Zbrojne Ukrainy wyzwoliły Chersoń, jeden z mieszkańców miasta, nazwany w portalach społecznościowych „szczęśliwym chersońcem”, przed kamerami zagranicznych dziennikarzy powiedział niedoskonałą angielszczyzną: „Nie mam w domu prądu, ogrzewania ani wody, ale jestem szczęśliwy, bo jestem wolny. Tu już nie ma Rosjan!”. Jego słowa stały się codzienną mantrą milionów Ukraińców.

W każdym domu jest teraz zapas świec i laterek, baterii i akumulatorów wszystkich pojem-

ności, kilka baniaków wody, parę kompletów bielizny termicznej, ciepłych skarpet i śpiworów. A kto mieszka w domu jednorodzinnym, na wyposażeniu na pewno ma generator. Te „gadżety” zyskały wagę złota natychmiast, gdy z powodu rosyjskich ostrzałów zaczęły się przerwy w dostawie prądu. Wymiotło je ze sklepowych półek – prawie jak papier toaletowy 24 lutego. Dlatego nasza rada rodzinna postanowiła wysłać mnie do Polski po generator, żebyśmy mieli go chociaż w domu rodziców. W razie czego zjedziemy się do nich, żeby przečkać czarną godzinę.

To był mój pierwszy wyjazd za granicę w tym roku. Można go nazwać skromnym, pięciodniowym urlopem. Pojechałam oczywiście samochodem. Nie samolotem. Co za luksus dawnego życia – kupić tani bilet i swobodnie wybrać się gdzieś z przyjaciółmi lub rodziną! Nie macie pojęcia! Samoloty nie latają w Ukrainie już od roku. Dokładniej – latają, ale wojskowe. Na szczęście nie wiem, jak to jest – na własne oczy zobaczyć na niebie wrogi samolot. Ale wiosną zeszłego roku, gdy Rosjanie bombardowali miasta na wschodzie Ukrainy, nie znałimy kondycji ukraińskiej obrony przeciwlotniczej, nie wiedzieliśmy, czy rosyjskie samoloty nie dotrą do Lwowa, tym bardziej że pokonanie dystansu z Białorusi to dla nich kwestia minut.

W każdym razie dźwięk silnika myśliwca jest nieprzyjemny. Siedziałam kiedyś na tarasie kawiarni w Chodorowie – a bywało, że w okolicy spadały rosyjskie rakie-ty – gdy ni z tego, ni z owego usłyszałam straszny huk. Wydawało się, że jego źródło jest całkiem blisko. W sekundę byłam już nie przy stole, tylko pod nim. Serce waliło. Ręce się trzęsły. Dopiero wtedy włączył się mózg: nie było przecież zapowiedzi alarmu przeciwlotniczego. To nie rakietą, tylko najpewniej myśliwiec. W dodatku nasz. Znaczenie dźwięków się zmieniło. Nasze ucho cały czas próbuje je rozpoznać.

Na przykład w całkiem spokojnej Warszawie syreny słyszałam na każdym kroku. Gdzieś przejechał tramwaj, ktoś zatrąbił albo jakieś drzwi zamknęły się ze zgrzytem – z setek dźwięków wielkiego miasta moje ucho wyławiało znajome nuty. Nie tylko moje. Dźwiękowe halucynacje na ulicach Warszawy przesyłowały także moje przyjaciółki, które przyjechały ze mną do Polski, by choć na chwilę oderwać się od wojny. Jednak bez względu na to, jak daleko wyjedziesz, ona i tak podąża za tobą – i pokazuje to w najmniej oczekiwanym sposób.

Choćby wieczorna Warszawa. Cała świeci: oświetlone są ulice i drogi, światło pali się w oknach wieżowców. Niezwykle jest już to, że idąc ulicą, nie musisz oświetlać sobie drogi czołówką czy latarką w telefonie. Możesz też spacerować bez ciągłego spoglądania na zegarek, bo nie obowiązuje cię tutaj żadna godzina policyjna. Nie musisz też sprawdzać harmonogramu przerw w dostawie elektryczności (który zresztą nie zawsze się sprawdza) i pędzić do domu, żeby zdążyć wstawić pranie, wziąć prysznic, wybruszyć włosy, wyprasować ubrania czy nala-

dować baterię w komórce i komputerze, dopóki jest prąd (czasem masz na to cztery godziny na dobę, czasem dwie, czasem mniej).

Weźmy telewizyjne wiadomości. Z zawodowej ciekawości włączyłam poranne pasmo jednego z polskich kanałów. Nadawali akurat reportaż, po czym w studiu odbyła się dyskusja, czy dzieciom, które rodzice wożą do przedszkola czy do szkoły rowerem, nie jest za zimno. „Boże, chciałabym, żebyśmy mieli takie problemy!” – pomyślałam. A nie takie, że nasze dzieci marzną w schronach, nie takie, że nauczyciele wszelkimi sztuczkami próbują sprawić, żeby nie martwiły się alarmami przeciwlotniczymi, nie takie, że w zwolnionych od okupantów wsiach obwodu charkowskiego marzeniem najmłodszych są baterie do latarki, nie takie, że w Oczakowie w obwodzie nikolajowskim i w Awdijiwce w obwodzie donieckim trzyletni chłopiec i sześciolatnia dziewczynka zmarli w sposób bardzo dorosły – na atak serca. Serca dzieci nie wytrzymały ciągłego rosyjskiego ostrzału.

Na takie śmierci – dzieci i dorosłych – nie ma monopolu ekran telewizora, fale radia, szpalty gazet czy strony portali. Te śmierci są dziś integralną częścią naszych mediów społecznościowych. Mój Facebook niemal w całości zmienił się w jeden wielki nekrolog. Strach tam zaglądać, żeby nie natknąć się na wpisy ze słowami „bohater-sko zginął (lub zginęła)...”, „rosyjski ostrzał zabrał...”. Od czasu do czasu zaglądam na strony przyjaciół czy znajomych, którzy walczą w szeregach Sił Zbrojnych. Sprawdzam, czy napisali coś nowego albo wrzucili zdjęcie. Jeśli coś znajduję – żyją. Jeśli dawno niczego nie było... – lepiej nie myśleć o najgorszym.

Z naszych portali społecznościowych zniknęły beztrioskie i radosne zdjęcia z wakacji czy rodzinnych uroczystości. I życzenia z okazji takich świąt, jak Dzień Ojca, Dzień Matki, Dzień Syna albo Dzień Zakochanych. Dziś to pole minowe. Ty świętujesz, a ktoś w tym strasznym, ciągnącym się od lutego roku może już stracił ukochaną osobę, syna lub córkę, na których oczach zastrzelili ojca, od wybuchu rosyjskiego pocisku żywcem spłonęła czyjaś matka. Dlatego włącza się autocenzura i cenzura sieci społecznościowych.

Nie daj Boże, żeby ukraińska uchodźczyni wrzuciła radosne zdjęcie z Polski, Wielkiej Brytanii, Irlandii, Niemiec, Francji, Portugalii, Hiszpanii czy jeszcze innego kraju, dokąd z domu wygnała ją wojna. Natychmiast zasypią ją komentarze w stylu: „Jak ci nie wstyd, u nas ludzie codziennie umierają i tracą dach nad głową!”. Prawda jest taka, że te kobiety też mogą już nie mieć domu w Ukrainie. Prawda jest taka, że może też straciły już na froncie swoich mężów. Prawda jest taka, że każdego z nas ta wojna doświadczyła inaczej. Granica między rozpaczą a szczęściem w czasie wojny staje się cienka i krucha. Nigdy nie wiadomo, co okaże się triggerem.

Jakoś latem rozplakałam się w uroczej lwowskiej kawiarni. Tylko dlatego, że bar był

ciemnozielony. Tę samą głęboką zieleń wybrałam do salonu w naszym domku w Buczy. Placz z powodu koloru... Ale błagam, nie oceniajcie mnie! W ciemnozielonym barze nagle zobaczyłam swoje życie, to, które mogło być i którego nie ma. Widziałam nas, zmęczonych remontem, ale szczęśliwych, że wreszcie jesteśmy we własnym domu, widziałam, jak kupujemy piękne meble i dekoracje, widziałam przyjaciół przychodzących do nas w odwiedziny – widziałam skradziony z życia rok. Zamiast tego w tym roku wymieniłam w swoim domu okna rozbite od fali uderzeniowej, wymieniłam drzwi, które od wybuchu dosłownie wykręciło, latałam dach zmieniony w durszlak przez odłamki. Wszystko to zdalnie. Przez cały rok nie znalazłam w sobie siły, żeby pojechać do Buczy.

„Dobrze, że żyjesz! Dobrze, że dom stoi! Dobrze, że Rosjanie tam nie weszli!” – uspokajają mnie przyjaciele. Ja i moja rodzina żyjemy. To prawdziwe szczęście! Niestety, już nigdy nie przywitam się z naszym sąsiadem Saszka Holdą. Do Buczy przeniósł się w 2014 roku z Donbasu, zaczął tu od zera, byle z dala od rosyjskich okupantów. Ale rosyjscy okupanci dogonili go nawet w Buczy, strzelili mu w klatkę piersiową na jego własnym podwórzu.

Mój dom stoi. Nie spłonął, nie poszły z dymem rodzinne albumy zdjęć. Ich nie dałoby się odbudować, naprawić, kupić za żadne pieniądze. Rosjanie rzeczywiście nie porządzili w naszym domu. Dlaczego? Do tej pory jest to dla nas zagadką. Do sąsiadów, którzy za płotem mają taki sam domek i podwórkę, tyle że zagospodarowane – z tujami i trawnikiem – okupanci „zajechali w gości” i „zarezerwowali pobyt”. Żartujemy między sobą, że w naszym obojęsciu, zawalonym resztkami materiałów budowlanych, rosyj-

nie lekcja – dokładniej formułować swoje życzenia.

To niesamowite, jak w ciągu tego roku przemeblowała się nasza psychika. W pierwszym miesiącu inwazji na pełną skalę nie mogłam przełknąć nawet kęsa chleba. Moi bliscy też nie mogli jeść. Wszyscy traciliśmy kilogramy. Później, jakby zadziałał jakiś przełącznik, strasznie zachciało nam się jeść. Ciągłe. Zwłaszcza słodczy. Okazało się, że to przypadek nie tylko mojej rodziny. Któregoś dnia poszliśmy do supermarketu po czekoladę i po prostu jej tam nie było. W innych sklepach również. Wykupili, jak papier toaletowy na początku inwazji. Dziś czekolady i słodczy w sklepach jest, ile dusza zapragnie. Byłe tylko były pieniądze.

Nawiasem mówiąc, na początku inwazji, gdy ogłaszano alarm przeciwlotniczy, wszyscy próbowali się ukryć. Albo urządzali sobie miejsca do spania w korytarzu lub w łazience. „Zasadę dwóch ścian” zna teraz każdy z nas. Podczas ataków rakietowych i bombardowań trzeba znajdować się w pomieszczeniu, w którym od niebezpieczeństwa oddzielają cię dwie ściany. Jedna prawdopodobnie zawali się od uderzenia, kolejna weźmie na siebie odłamki pierwszej ściany i szkła z okien.

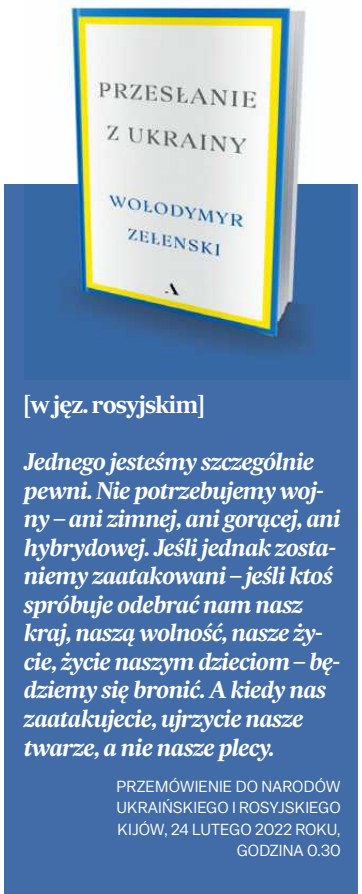
Kiedy praca moja i męża przeniosła się do Lwowa, przez kilka miesięcy mieszkaliśmy u przyjaciół. Gdy tylko było słychać syrenę – nie z ulicy (z czasem ucho przywykło do tego nieprzyjemnego dźwięku), ale z aplikacji w telefonie (dziś każdy ją ma), całą grupą schodziliśmy do piwnicy w ich budynku. A razem z nami – ich pięć psów. Na szczęście piwnica była przygotowana. Przyjaciele zanieśli tam materace i składane łóżko. Spędzać tam noce nie było tak smutno. A dzięki pieskom obok było nawet całkiem ciepło.

Nie daj Boże, żeby ukraińska uchodźczyni wrzuciła radosne zdjęcie z Polski, Wielkiej Brytanii, Hiszpanii, dokąd z domu wygnała ją wojna

scy żołnierze poczuli się jak w domu i zrozumieli, że nie ma tu czego kraść.

Tak, z powodu wojny często płaczemy, ale wciąż znajdujemy siłę do tego, by z niej i z nas w niej żartować. Zdarza mi śmiać z tego, że wojna wszystko w moim życiu cofnęła w czasie – znów, jak w czasach studenckich, mieszkam we Lwowie, znów wynajmuję mieszkanie, znów jeżdżę na weekendy do rodziców. W końcu przeprowadziłam się do Lwowa, tak jak chciałam. Wprawdzie trochę wcześniej, niż zamierzałam, i w trochę inny sposób. Cóż, to dla

Rok po 24 lutego nie wszyscy biegną do schronień na każdy alarm przeciwlotniczy. Zdarzały się dni, że alarm trwał od 9 rano do 9 wieczorem z krótkimi przerwami. Oczywiście nie ma nic przyjemnego w nasłuchiowaniu, czy leci rakietą. Nawet jeśli uderza kilkanaście kilometrów od ciebie, dźwięk jest tak potężny, jakby to było tuż obok, czujesz, jak ziemia dosłownie drży pod stopami. Oczywiście niewiele przyjemności wynika z patrzenia, jak obrona przeciwlotnicza zbija rakietę tuż nad twoją głową, ale na duszy – choćby z powodu jed-



[w jęz. rosyjskim]

Jednego jesteśmy szczególnie pewni. Nie potrzebujemy wojny – ani zimnej, ani gorącej, ani hybrydowej. Jeśli jednak zostaniemy zaatakowani – jeśli ktoś spróbuje odebrać nam nasz kraj, naszą wolność, nasze życie, życie naszym dzieciom – będziemy się bronić. A kiedy nas zaatakujecie, ujrzyście nasze twarze, a nie nasze plecy.

PRZEMÓWIENIE DO NARODÓW UKRAIŃSKIEGO I ROSYJSKIEGO
KIJÓW, 24 LUTEGO 2022 ROKU,
GODZINA 0.30

nej mniej – staje się radośniej. Nie wiem, czy można to nazwać beztrioską. Życie w zawieszeniu jest nie do zniesienia. Postanowiliśmy żyć. Nie tak, jak przed 24 lutego, ale jednak!

W 2022 roku wraz z przyjaciółmi z roku skończyłam czterdziestkę. Mama od razu ostrzegła: „Obchodzić 40. rok życia to zły znak”. Dlaczego – nigdy nie wyjaśniła. Postanowiliśmy mimo wszystko świętować. Spotkania z bliskimi i ważnymi dla nas ludźmi są dziś tak wyczekiwanie i cenne! Bo nikt nie wie, co czeka nas jutro. Zdałoby się, że niedawno sśliśmy przez lwowski Rynek z przyjaciелеm męża ze studiów, który przyjechał z frontu na leczenie. Jeszcze wczoraj mówił: „Jak trudno wracać ze spokojnego życia na wojnę”. Dziś nie żyje...

„Żyć tu i teraz” – jak nigdy wcześniej rozumiem ten postulat psychologów. Wojna to również, jak się okazuje, świetny nauczyciel! Planować dalej niż tydzień napróżd nikt z nas dziś nie próbuje. Nie tracimy czasu na drobne kłótnie i drugorzędne sprawy. Pozwalamy sobie tęsknić za tym, co utracone. I cieszyć się tym, co mamy. Nauczyłam się spędzać godziny bez prądu, a razem z nim bez internetu, z korzyścią dla siebie: więcej śpię, mniej przewijam Facebooka. Czołówka albo zasilana akumulatorkiem lampa dają dość światła, żeby czytać książki. Przez ten rok prawie ich nie czytałam, teraz to nadrabiam.

A kiedy ogarnia mnie czarna beznadzieja, kiedy wieści z frontu są niewesołe, zamiast załamywać ręce – biorę się w garść i, jak miliony Ukraińców, wpłacam na wszystko: od chemicznych grzejników po drony, od starlinków po bayraktary. Nasi obrońcy i obrończynie tam, na pierwszej linii, mają znacznie gorzej niż ja. Ale to dzięki nim jestem tu i żyję, choć nie tak, jak sobie wymarzyłam. To jednak nie moja wina, tylko naszego sąsiada, który marzy o tym, żeby nas zniszczyć. ●

Tłum. z języka ukraińskiego
Jacek Świąder



DYPLOMATYCZNA ZDARTA PŁYTA

Polska jest nie tylko sąsiadem Ukrainy. Też stała kiedyś u drzwi do UE, a negocjacje z Brukselą bywały nieprzyjemne. Któż inny powinien teraz podsuwać Unii pomysły w tej sprawie?

Bartosz T. Wieliński



Prezydent USA Joe Biden w ciągu roku odwiedził Polskę dwa razy. To w Warszawie, a nie w Berlinie czy Paryżu, wygłaszał ważne przesłania dotyczące walczącej Ukrainy, w których przypominał o wartościach zachodniego świata. To w Polsce spotykał się z ukraińskimi uchodźcami i ludźmi, którzy w naszym kraju im pomagają. No i w końcu to w Polsce wsiadł do pociągu jadącego do Ukrainy. Polska od roku jest na czołówkach światowych gazet i portali informacyjnych, prezydent Andrzej Duda, premier Mateusz Morawiecki udzielają wywiadów najważniejszym telewizjom. Stali się bezkompromisowymi orędownikami Ukrainy w Europie, a za ich

słowami poszły czyny. To Polska pierwsza przekazała Ukrainie swoje czołgi.

Pomoc, jaką Polacy od pierwszego dnia wojny udzielają ukraińskim uchodźcom, poruszyła ludzi na całym świecie. W lutym 2022 r. przypomnieliśmy znaczenie słów „solidarność”, „humanitaryzm”, „chrześcijaństwo”. I robimy to nadal. Międzynarodowy wizerunek naszego kraju znacznie się poprawił. O tym, że Niemcy i Francja tracą pozycję na rzecz zaangażowanej w pomoc Ukrainie Polski, o tym, że nad Wisłę przesuwają się środki ciężkości, media piszą regularnie.

Tyle plusów... Dlaczego zamiast chwalić, krytykują?

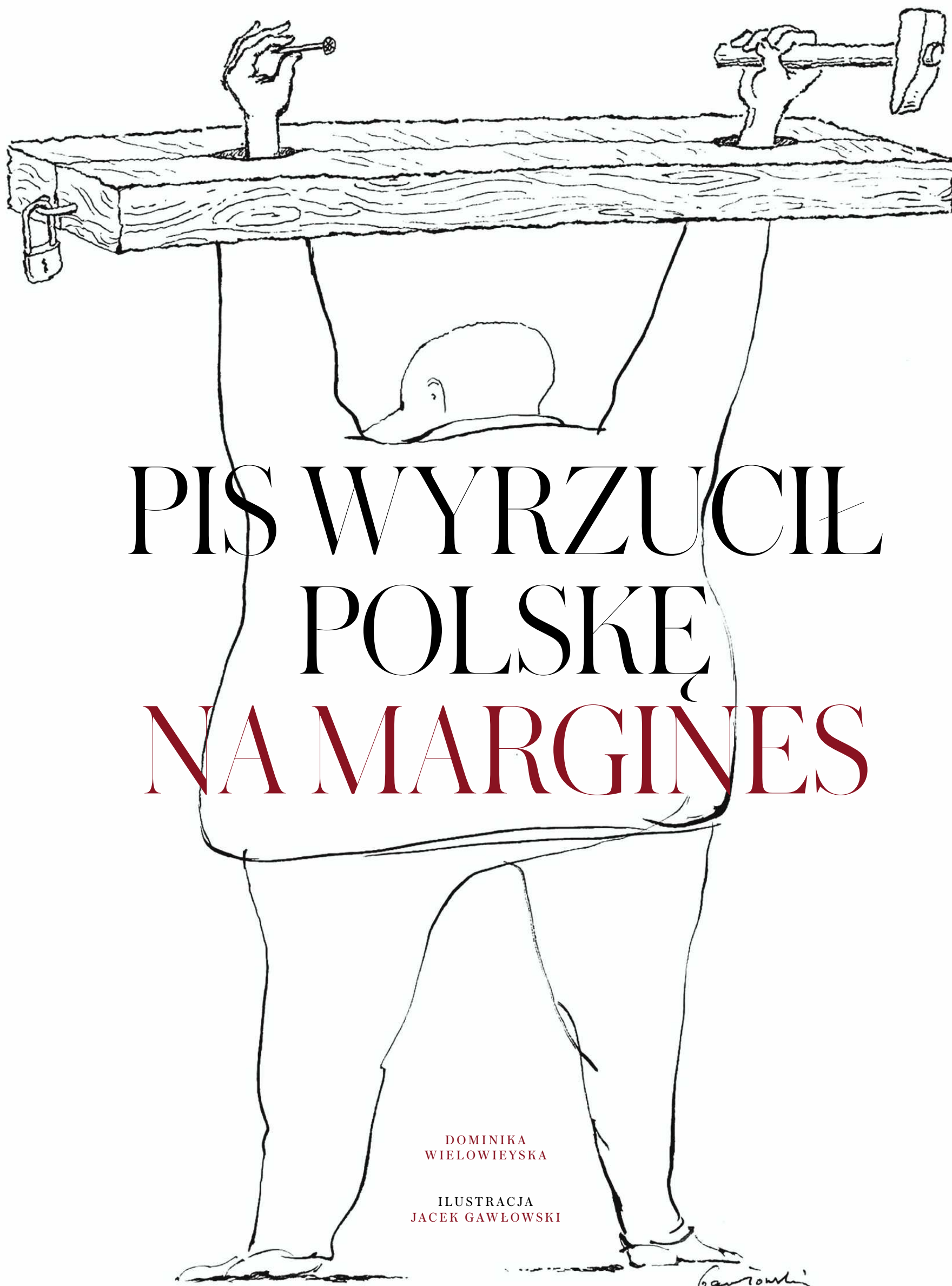
Bo to wszystko doraźne korzyści. Poprawiają polskie samopoczucie, lechtają polskie ego, a władza próbuje, jak może, wycisnąć z nich w wyborczym roku polityczne złoto. Z lektury maili ze zhakowanej skrzynki ministra Michała Dworczyka wynika, że dla PiS największe znaczenie ma propaganda. Co z tego zostanie za rok, dwa?

Wstrząs, który wywołała napaść putinowskiej Rosji na Ukrainę, przeorał europejską politykę. Putin poszedł w ślady Hitlera. Pogwałcił zapisy praktycznie wszystkich umów międzynarodowych dotyczących relacji między państwami, których sygnatariuszami były ZSRR, a potem Rosja. W przypadku Karty ONZ czy Aktu Końcowego KBWE chodzi tu o akty prawa międzynarodowego, które Rosjanie wspólnie stworzyli i z których byli dumni. Przygotowując plan inwazji, zakładał popełnienie nie tylko zbrodni wojennych, lecz także ludobójstwa. Ukraińska elita miała zostać wymordowana, państwo wymazane z mapy, naród pozbawiony tożsamości. W obliczu tego bestialstwa prysły złudzenia o jakimkolwiek partnerstwie z Rosją, którymi Zachód karmił się przez dekady. Zachodni politycy, którzy 5 czerwca 2008 r. bili brawo prezydentowi Rosji Dmitrijowi Miedwiediewowi, gdy w Berlinie, podczas swojej pierwszej podróży zagranicznej, przedstawiał koncepcję nowego

układu o bezpieczeństwie, dziś powinni zapaść się pod ziemię. Tak jak dziennikarze, którzy dwa miesiące wcześniej pisali, że Polsce i krajom bałtyckim należy wykryć ręce, bo tak mocno domagają się przyjęcia Ukrainy do NATO, że szkodzą dobrym relacjom Zachodu z Kremlm.

Polityka stawiająca na partnerstwo Europy z Rosją ostatecznie zbankrutowała. Relacje ze Wschodem w obliczu wojny w Ukrainie trzeba zdefiniować na nowo. Dotyczy to zarówno całej Unii Europejskiej, jak i poszczególnych krajów członkowskich. To zadanie dla Polski.

W starych, dobrych czasach, zanim PiS zdewastował dyplomację, wyrzucając ze służby najlepszych ludzi, podporządkowując politykę zagraniczną Nowogrodzkiej, to Warszawa współtworzyła unijną politykę wschodnią, a polscy dyplomaci uznawani byli za ekspertów od krajów byłego ZSRR. Partnerstwo Wschodnie, unijny program, który miał przybliżyć byłe sowieckie republiki do Unii Europejskiej, jest właśnie polskim dziełem.



PIS WYRZUCIŁ POLSKĘ NA MARGINES

DOMINIKA
WIELOWIEYSKA

ILUSTRACJA
JACEK GAWŁOWSKI

**Ludziom Kaczyńskiego zależało, by Biden nie spotkał się z żadnym politykiem opozycji,
żeby wizyta szła wyłącznie na konto koalicji rządzącej**



PiS wiązał wielkie nadzieje z przyjazdem Joego Bidena do Warszawy. Politycy rządzący powtarzali, że ta kolejna już wizyta podnosi rangę Polski i to zasługa Prawa i Sprawiedliwości. Twierdzili, że przyjazd Bidena oznacza, że uznaje on Polskę za kraj praworządny. Prawda jest inna: Polska poprzez swoje położenie geograficzne jest potrzebna sojusznikom, ale to wcale nie znaczy, że Biden zachwyca się PiS.

BIDEN NIE DLA RZĄDU

Prawo i Sprawiedliwość chciało wykorzystać tę wizytę w swojej kampanii wyborczej, ale ranga odwiedzin zniecka osłabła, ponieważ prezydent USA w pierwszej kolejności pojechał do Kijowa, co okrzyknięto wizytą historyczną. Uwaga całego świata skupiła się na tej części podróży, która do samego końca była trzymana w tajemnicy. Ważne, że administracja amerykańska podkreślała, iż Biden przyjeżdża podziękować polskiemu społeczeństwu za postawę wobec wojny w Ukrainie. Ambasada USA zaprosiła na przemówienie prezydenta wszystkich chętnych. Miał być to sygnał, że Biden przylatuje nie do polityków, ale do obywateli.

Jeszcze przed przyjazdem prezydenta USA PiS starał się przekonywać ludzi Bidena, że obecna opozycja nie jest tak proamerykańska jak partia rządząca, że Platforma Obywatelska trzyma się sojuszników w Europie, a tylko Prawo i Sprawiedliwość bezwzględnie stawia na Amerykę. Ludziom Jarosława Kaczyńskiego zależało na tym, aby Biden nie spotkał się z żadnym politykiem opozycji. Założeniem tej kampanii było to, żeby wizyta szła wyłącznie na konto koalicji rządzącej.

Z kolei administracja amerykańska nie chciała, aby wizyta prezydenta USA była częścią kampanii PiS. I choć zazwyczaj Biden w czasie wizyt zagranicznych spotyka się tylko z przedstawicielami władzy w danym kraju, to tym razem zrobił wyjątek i krótko rozmawiał z Donaldem Tuskiem, a także prezydentem Warszawy Rafałem Trzaskowskim i marszałkiem Senatu Tomaszem Grodzkim. To także miał być sygnał, że Stany Zjednoczone nie chcą wpływać na bieg kampanii wyborczej w Polsce.

Na wtorkowym spotkaniu prezydentów USA i Polski nie było ministra obrony narodowej Mariusza Błaszczaka. Szef MON ma żal o to, że nie został przez urzędników Andrzeja Dudy zaproszony, a Duda Błaszczaka nie chciał z dwóch powodów. Przede wszystkim Błaszczak jest eksponentem woli prezesa Kaczyńskiego i był to element upokorzenia Nowogrodzkiej. Kaczyński Dudę lekceważy i ignoruje, więc i Duda odpowiada pięknym za nadobne. Drugi powód ma związek z tym, że o ile na początku wojny Pałac Prezydencki odgrywał najważniejszą rolę w relacjach z USA, o tyle w drugiej połowie roku to się zmieniło. Doszło do długiej rozmowy Kaczyńskiego z ambasadorem USA Markiem Brzezinskim, o której media nie zostały poinformowane. „Wyborcza” napisała o tym spotkaniu jako pierwsza. Od tego momentu ciężar komunikacji z Ameryką przesunął się w stronę rządu, a konkretnie MON. Rola prezydenta osłabła. I głównym partnerem dla Amerykanów stał się minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak. Dziś strona amerykańska – jak dowiadu-

ję się z nieoficjalnych źródeł – nie może się Błaszczaka nachwalić: sprawny, elastyczny, otwarty. Ma świetny kontakt z Brzezinskim. Zaletą szefa MON jest to, że ma gorącą linię z Kaczyńskim, co oznacza, że jest decyzyjny w odróżnieniu od Dudy. Błaszczak faktycznie jest bardzo blisko prezesa i ma jego stuprocentowe zaufanie. To właśnie szef MON przejął posadę wicepremiera po Kaczyńskim. Co więcej, kupuje masę drogiego sprzętu wojskowego od USA, choć nie ma na to gotówki.

Prezydent uznał, że Błaszczak za bardzo się rozpycha, stara się zmonopolizować kontakty z USA, wobec tego trzeba mu pokazać jego miejsce. Stąd nieobecność szefa MON.

ODERWANIE KACZYŃSKIEGO

Wizyta Bidena w Kijowie i w Warszawie to bardzo dobra wiadomość dla Polski niezależnie od didaskaliów związanych z polityką wewnętrzną. Ale pozostaje niedosyt. Gdyby PiS udało się w Warszawie zorganizować spotkanie z Bidenem liderów Wielkiej Brytanii, Niemiec oraz Francji i Włoch, to faktycznie wydarzenia w Warszawie oznaczałyby demonstrację jedności wspólnoty euroatlantyckiej. Ale to okazało się niemożliwe, bo PiS jest z Europą skłócony.

PiS liczy na to, że relacje ze Stanami Zjednoczonymi podreperują wizerunek tej partii w sferze polityki zagranicznej. I to mimo błędów, jakie obecny rząd popełnił jeszcze przed wojną, bo wszystko postawił na jedną kartę, czyli na Donalda Trumpa. Prezydent Duda zwlekał ze złożeniem gratulacji prezydentowi USA Joemu Bidenowi, a PiS unikał jednoznacznego potępienia ataku zwolenników Trumpa na Kapitol. Se-

Polska poprzez swoje położenie geograficzne jest potrzebna sojusznikom, ale to wcale nie znaczy, że Biden zachwyca się PiS

ekretarz generalny Prawa i Sprawiedliwości Krzysztof Sobolewski promował na Twitterze kłamliwe teorie Trumpa, że wybory zostały sfałszowane. Potem skasował post.

Gdy w 2021 roku Stany Zjednoczone wycofały się z Afganistanu, obecny rzecznik prasowy PiS Rafał Bochenek pisał na Twitterze: „Podobno #sleepingJoe przebudził się i wraca do Waszyngtonu... ktoś, coś? #disasterBiden”, i dodawał: „Mój wpis wyraża oburzenie (#disasterBiden) tym, do czego doprowadził wybór nieodpowiedzialnego polityka na głowę najpotężniejszego państwa na świecie. To jest niebywały skandal, że dochodzi tam teraz do takich scen!!! Po raz kolejny ludzie, którzy zaufali USA za czasów Joe Bidena zostali sami”. Bochenek nie wspominał, że wycofanie się z Afganistanu zaplanował jeszcze Trump.

Ale już jesienią 2021 roku wywiad amerykański wiedział, że Władimir Putin szykuje atak na Ukrainę. To zagrożenie dociera też do świadomości Dudy, który na życzenie Amerykanów zgłosił weto wobec „lex TVN” mimo innych zaleceń Kaczyńskiego. Rzeczywiście, tuż przed wojną w Ukrainie Amerykanie postawili na prezydenta, bo uznali, że muszą mieć względnie przewidywalnego łącznika w obozie rządzącym w sytuacji zbliżającego się konfliktu. A do Kaczyńskiego nie docierało, że za chwilę będzie wojna, i nadal toczył swoje rozgrywki na użytek wewnętrzny. Prezydent Duda zyskał szansę, by pokazać swoją niezależność i dobre relacje z Waszyngtonem, to go bardzo podbudowało po latach upokorzeń ze strony PiS.

Polska była potrzebna Bidenowi w roli dobrego sojusznika, bo jesteśmy ważnym punktem na mapie NATO, ale z Kaczyńskim prezydent USA nie za bardzo chciał

się komunikować z prostego powodu: Ameryka uważa, że wojna w Ukrainie to wojna świata demokratycznego z autorytarnym. Sojusznik taki jak Kaczyński, który łamie praworządność we własnym kraju, nie pasuje do układanki.

Gdy prezydent USA Joe Biden rok temu przyleciał do Warszawy, nie spotkał się z Jarosławem Kaczyńskim – bądź co bądź politykiem rządzącym Polską i wówczas wicepremierem ds. bezpieczeństwa, co w sytuacji wojny jest nie bez znaczenia. Komunikację z administracją Bidena przejął Pałac Prezydencki. Kaczyński starał się zaznaczyć swoją podmiotowość w sprawie wojny, ale było to tragicomiczne. W marcu 2022 roku prezes wraz z premierami Polski – Mateuszem Morawieckim, Czech – Petrem Fiałą i Słowenii – Janezem Janšą pojechał do Kijowa i spotkał się z Zełenskim. Generalnie ta wizyta była bardzo chwalona. Jednak ku zaskoczeniu zachodniej opinii publicznej Kaczyński nagle zaproponował wysłanie do Ukrainy misji NATO, która będzie „dążyła do pokoju, do udzielenia pomocy humanitarnej, ale jednocześnie będzie też osłonięta przez odpowiednie siły zbrojne”.

W Europie i Stanach nastąpiła lekka konsternacja. – Nie potrzebujemy zamrożonego konfliktu na terytorium naszego państwa. Wyjaśniłem to podczas spotkania z naszymi polskimi kolegami – tak skomentował tę propozycję prezydent Zełenski.

Łukasz Lipiński komentował w „Polityce”: „Zarówno stworzenie strefy zakazu lotów, jak i wprowadzenie na Ukrainę oddziałów zbrojnych – bo tak chyba należy rozumieć propozycję Kaczyńskiego – oznacza bezpośredni konflikt zbrojny między NATO i jej państwami członkowskimi a Rosją”. Sprawa umarła śmiercią naturalną,

jednak pokazuje ówczesne oderwanie Kaczyńskiego od realiów politycznych.

W końcu prezes PiS zrozumiał, że wojna szybko się nie skończy i jeśli jako lider obozu rządzącego ma odgrywać jakąś rolę, musi zmienić kurs. Przede wszystkim musi zażegnać spór z Komisją Europejską, między innymi dlatego, że Amerykanie nie chcą rozmawiać z kimś, kto nie przestrzega zasad demokracji. To jeden z powodów, dzięki którym Mateuszowi Morawieckiemu udało się przekonać Kaczyńskiego, że warto zamknąć front w Brukseli. Szło to opornie, bo Kaczyński co rusz zmieniał zdanie: a to się chciał z Unią godzić, a to jej groził. Ale ostatecznie zaakceptował ustępstwa. Tyle że teraz proces pojednania opóźnia Duda, bo odesłał ustawę o Sądzie Najwyższym do Trybunału Julii Przyłębskiej.

WUJ GADUŁA NA OBIEDZIE

Relacje polsko-amerykańskie są bardzo dobre. Kupujemy nie tylko amerykańską broń (pytanie, czy jesteśmy mocni w negocjacjach, gdy mowa o cenie), ale i amerykański gaz, a Westinghouse będzie budował elektrownię jądrową nad Wisłą. W stronę rząd Morawieckiego zorganizował konferencję na temat współpracy z USA przy budowie siłowni atomowej, aby utwierdzić Amerykę w przekonaniu, że jest głównym punktem odniesienia w każdej sferze. I politycznej, i gospodarczej.

O zmianie nastawienia Kaczyńskie-go do USA świadczą jego słowa na jednym ze spotkań z wyborcami w listopadzie zeszłego roku. Gdy zwolennicy PiS dopytali się, dlaczego ostatecznie nie rozpra-

wi się ze znieawidzonym TVN, Kaczyński był bardzo szczery: „Amerykanie bronią TVN. Dlaczego tak jest, to my nie jesteśmy w stanie zrozumieć, bo przecież TVN został stworzony przez zwykłą agenturę sowiecką w Polsce. Ta stacja jest chroniona przez naszego największego sojusznika. W starciu z Rosją, a to jest nasz największy przeciwnik, nikt inny poza USA się nie liczy. Ktoś inny mówił, że Niemcy, ale Niemcy to mogą... już nie powiem co, bo wiele pań jest na sali. Jedyną siłą, której się Rosja boi, są Amerykanie”. Ta wypowiedź z jednej strony pokazuje międzynarodowe horyzonty prezesa: styl jego rozważań o globalnej polityce przypomina opowieści wuja gaduły na niedzielnych obiedzie. Z drugiej strony – Kaczyński przyznaje otwarcie, że wiele decyzji nie jest podejmowanych suwerennie i że Polska w praktyce wykonuje polecenia USA, choć uważa je za szkodliwe.

Kaczyński usiłuje trzymać w ryzach swoich ludzi, którzy palą się do nałożenia na TVN gigantycznej kary. Chodzi o szefa Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Macieja Świrskiego. Według naszych informacji Świrski dostał z Nowogrodzkiej rozkaz, by zostawić TVN w spokoju, ale nie chce się słuchać. W styczniu tego roku okazało się, że szef KRRiT może nałożyć na TVN prawie milion złotych kary za emisję reportażu o podkomisji smoleńskiej. W reportażu „Siła kłamstwa” Piotra Świerczka dowodzono, że podkomisja Antoniego Macierewicza ukrywała ekspertyzy niezgodne z tezą o zamachu w Smoleńsku. Macierewicz poskarżył się na Świerczka do Krajowej Rady. Teraz przewodniczący KRRiT będzie również badać, w jakim stopniu reportaż o manipulacjach Macierewicza narusza warunki koncesji udzielonej TVN SA. Wygląda to na groźbę pod adresem stacji. Niemniej oczywiście jest, że każdy sąd uchyli taką decyzję administracyjną, bo jest rażąco sprzeczna z prawem i oznacza cenzurę jak z czasów PRL. Ale Świrskiemu chodzi o awanturę, a nie o skuteczność. KRRiT zwleka też z odnowieniem koncesji TVN, podczas gdy Polsat dostał ją bardzo szybko.

STRACONE SZANSE ZA GRANICĄ

Czy relacje ze Stanami Zjednoczonymi oznaczają, że Polska wyrwała się z izolacji międzynarodowej i zyskała podmiotowość? Niewątpliwie odgrywamy ważną rolę jako sąsiad Ukrainy. W sprawie Ukrainy w polskiej polityce zagranicznej panuje ponadpartyjny konsensus. Opozycja jednak twierdzi, że marnujemy dziś olbrzymią szansę.

Paweł Kowal z Koalicji Obywatelskiej mówi: „PiS nie jest w stanie wykorzystać dzisiejszego globalnego układu na miarę naszych aspiracji. Jest uwikłany w konflikt z Unią Europejską i Niemcami, dlatego nie jest w stanie zagrać o pełną stawkę”. A próby rozwiązywania tego konfliktu z UE to raczej markowanie zmian niż realny zwrot w kierunku praworządności.

Paweł Zalewski, Polska 2050: „Waga Polski się zwiększyła, ciężar polityki europejskiej przesunął się na wschód. Polska nie wykorzystuje tej szansy na wzmocnienie swojej pozycji w wielu kwestiach dyskutowanych w NATO czy w UE. Obóz PiS działa bowiem w sposób sprzeczny z logiką funkcjonowania tych instytucji. Unię traktuje jako obciążenie, NATO lekceważy, bo uważa, że interesująca jest tylko dwustronna relacja Polska – USA. Takie założenia polityki zagranicznej są błędne. W efekcie USA konsultują swoją politykę wobec Rosji i Ukrainy z Włochami, Francją, Niemcami oraz Wielką Brytanią. Ale nie z Polską. Jednocześnie Amerykanie traktują nas jak swoje terytorium, a nie partnera. Są obecni na Podkarpaciu, chodzą do różnych instytucji bez pośrednictwa polskich urzędników. Podróż Bidena do Polski to przede wszystkim podróż prezydenta do swoich

żołnierzy oraz okazja do spotkania oraz wsparcia prezydenta Zelenskiego”.

Potwierdzeniem tezy Zalewskiego jest sekwencja zdarzeń ze stycznia, gdy toczyła się dyskusja o dostarczeniu Ukrainie czołgów. Najpierw Niemcy wzbraniały się przed wysłaniem swoich leopardów. Polska orzekła, że na pewno wysłamy leopardy, nawet jeśli Niemcy jako producenci nie wydadzą zgody. Berlin szybko odpowiedział, że on niczego Polsce nie wzbrania, może wysyłać czołgi bez przeszkód. Natomiast kanclerz Niemiec Olaf Scholz powiedział, że jego kraj wysła leopardy, jeśli USA wyślą swoje abramsy. Początkowo Biden odmówił, po jakimś czasie zmienił zdanie i ogłosił, że i abramsy będą wysłane. PiS wówczas stwierdził, że to, iż czołgi będą dostarczone Ukrainie, jest zasługą polskiej dyplomacji. To przypominało sytuację, w której żaba podstawia nogę, gdy konia kują. Bowiem 25 stycznia administracja Bidena ogłosiła decyzję w tej sprawie, zaznaczając w oficjalnym komunikacie, że wcześniej prezydent Biden rozmawiał z prezydentem Francji, kanclerzem Niemiec, premierką Włoch i premierem Wielkiej Brytanii „w ramach naszej ścisłej koordynacji wsparcia dla Ukrainy”. Z Polską nikt tego nie konsultował.

Biały Dom podkreślał, że na decyzję ws. czołgów dla Ukrainy wpłynął nowy układ na polu bitwy i to nie Niemcy zmusiły prezydenta USA do zmiany zdania w tej sprawie. O Polsce nawet nie wspominał.

A to oznacza, że trzeba wyciągnąć wnioski z błędów PiS i przygotować strategiczny plan na następne lata, a świat zachodni czeka długoletnia konfrontacja z układem rosyjsko-chińskim.

Radosław Sikorski (PO) mówi „Wyborczej”: „Ukraina jest na drodze do Unii Europejskiej. W naszym interesie jest, by przystąpiła do Unii jak najszybciej. I jest to realna perspektywa, choć jeszcze niedawno wydawało się to nierealne. To z kolei poważnie zmieni układ sił we współ-

lanych do swoich współpracowników. Negatywny trend dla PiS w sondażach pojawił się jesienią 2020 roku. W wyborach w 2019 roku partia Jarosława Kaczyńskiego uzyskała 43,6 proc. głosów. Dziś ma w sondażach 28-36 proc. Zjazd poparcia rozpoczął się w 2020 roku wraz z decyzją Trybunału Julii Przyłębskiej o niemal całkowitym zakazie aborcji w Polsce. Do tego spadku przyczyniły się także projekt tzw. piątki dla zwierząt, która nie spodobała się wsi, oraz załamanie gospodarcze związane z mocnym atakiem pandemii. Zaraz po wybuchu wojny w Ukrainie, w lutym 2022 roku, PiS zarejestrował odbicie sondażowe: nie tylko u nas społeczeństwo zazwyczaj wspiera władzę w obliczu konfliktu i zagrożenia. Eksperci nazywają to efektem flagi. Po kilku miesiącach negatywny trend powrócił, bo wyborcy PiS byli zmęczeni drogą żywnością, strachem przed wzrostem cen za energię elektryczną, gaz i węgiel. Jednak zima w grudniu i styczniu nie była tak mroźna, a ceny paliwa i gazu na świecie zaczęły spadać i znów nastąpiła stabilizacja notowań PiS. Na razie nic nie wskazuje na to, aby Jarosław Kaczyński mógł odrobić straty, a po to, by rządzić, musiałby przebić 40 proc. głosów. Pomijam przypadek, w którym radykalnie zmieniłaby się dynamika zdarzeń w Ukrainie.

PiS chciał wykorzystać wojnę do odbudowania swojej bazy wyborczej. Temu ma służyć kampania rządu, który cały czas przekonuje Polaków, iż wydajemy dużo pieniędzy na zbrojenia. Sejmowa komisja weryfikacyjna miała badać rosyjskie wpływy na bezpieczeństwo Polski, a głównie chodziło o to, by atakować i rozliczać liderów opozycji z rzekomej prorosyjskości. Ale sprawa utknęła w Sejmie z powodu braku większości oraz wątpliwości zgłaszanych przez prezydenta Andrzeja Dudę.

Generalnie otoczenie Kaczyńskiego zakłada, że wojna nie pomoże im w utrzymaniu władzy, i stawia na inne rozwiązania: zażegnanie sporu z Unią Europejską (cho-

Kaczyński starał się zaznaczyć swoją podmiotowość w sprawie wojny, ale było to tragikomiczne

nocie europejskiej: tandem francusko-niemiecki już nie wystarczy. Potrzebny jest kolejny punkt w Europie Środkowo-Wschodniej, i powinna to być Warszawa. Ale przy konflikcie z UE i Niemcami plan zbudowania osi Paryż – Berlin – Warszawa jest bardzo trudny do zrealizowania. Tymczasem ta operacja jest dla Polski niezwykle ważna. Decyduje o naszej przyszłości na długie lata. Ponadto wraz ze wstąpieniem Ukrainy do UE pojawia się szansa zmian na Białorusi. Przestajemy być wschodnią flanką wspólnoty euroatlantyckiej. Trzeba tę okazję wykorzystać”.

Przed rządami PiS Polska była nieformalnym liderem regionu: politycy unijni wiedzieli, że mogą zadzwonić do Warszawy, aby skonsultować pewne kwestie, i mieli pewność, że tym samym skonsultowali je z tą częścią Europy. Ale to już przeszłość. Nasi sąsiedzi nie chcą, abyśmy ich reprezentowali, bo jesteśmy skłóceni z UE, a oni nie chcą ponosić strat z tytułu naszych zabagnionych relacji z instytucjami unijnymi. Wolą się już układać indywidualnie. To utrudnia realizację planu Sikorskiego.

POLITYKA WEWNĘTRZNA – PIS FALUJE

Czy wojna w Ukrainie jest „politycznym złotem”? – jak określał tego typu wydarzenia Mateusz Morawiecki w mailach wysy-

dzi o odblokowanie, a przynajmniej markowanie działań rządu w kierunku odblokowania pieniędzy z Krajowego Planu Odbudowy), dzięki czemu zaufanie inwestorów do naszego kraju wzrosło, a następnie rentowność polskich obligacji spadnie i zadłużanie się będzie dla nas mniej kosztowne. Wtedy rząd Mateusza Morawieckiego będzie miał większe pole manewru i w kampanii wyborczej synpie pieniądze na wsi oraz elektoratowi 60+. Bo tam PiS upatruje swojej szansy na odbicie w sondażach. Będzie też sporo obietnic transferów socjalnych dla innych grup. Według Jana Krzysztofa Ardanowskiego z PiS, b. ministra rolnictwa, Kaczyński miał powiedzieć w jego obecności: „Chłopi są pazerni, da się im parę złotych przed wyborami i zagłosują na PiS”. Na razie ta strategia się załamała, bo prezydent Andrzej Duda nie podpisał ustawy o Sądzie Najwyższym, tylko wysłał ją do Trybunału Julii Przyłębskiej. A to oddała perspektywę odblokowania KPO.

Przez łamanie zasad praworządności w wydaniu PiS tracimy i będziemy tracić wiele szans, także tych gospodarczych związanych z odbudową Ukrainy. Tymczasem polityka PiS jest dramatycznie zaściankowa: koncentruje się na wsadzaniu swoich ludzi do sądów, podsycaniu fobii antyniemieckiej i żądzy przywalenia milio-

Cyryl leczy z homofobii

Patriarcha poszedł o jeden most za daleko nawet dla polskich ultrakatolików.

Magdalena Czyż

Wygłąda na to, że ultrakonserwatywni katolicy i ich tygodnik „Niedziela” mają problem z patriarchą Cyrylem i jeszcze większy do przyznania się do niego. I ja też mam problem, bo nie wiem, co o tym myśleć...

Otóż do wybuchu wojny w Ukrainie polscy ultrakonserwatywni katolicy razem z Cyrylem grali do jednej homofobicznej bramki. Walczyli ramię w ramię ze zgniłym, zdegenerowanym Zachodem pod tęczęwą flagą.

Bez mrugnięcia okiem podpisałiby się pod słowami Cyryla: „Skoro ludzkość uzna, że grzech nie jest złamaniem prawa Bożego, gdy pogodzi się z tym, że grzech jest jedną z odmian postępowania człowieka, to będzie to koniec cywilizacji ludzkiej. A parady gejowskie mają właśnie za zadanie pokazać, że grzech to jedna z form zachowania człowieka”. To jeden z najłagodniejszych cytatów z jego zeszłorocznego kazania podczas liturgii w Niedzielę Przebaczenia, która rozpoczyna prawosławny Wielki Post.

Redaktorzy „Niedzieli” zrozumieli po latach, że Polska ma do wyboru albo parady gejów, albo parady ruskich tanków

Problem ów, mówiąc krótko, polega na tym, że Cyryl uzasadnia rosyjską agresję w Ukrainie koniecznością wojny z grzechem homoseksualizmu i paradami gejowskimi. I jak się okazuje (aż się boję to napisać, żebym nie zapeszyła), to chyba o jeden most za daleko dla naszej rodzimej ultrakonserwy, bo „Niedziela” relacjonowała to kazanie tak: „Zdaniem Cyryla »w Donbasie pryncypialnie nie chcą przyjąć tak zwanych wartości, proponowanych dzisiaj przez tych, którzy roszczą sobie prawo do władzy nad światem«. Ta właśnie »władza światowa« przygotowała już test na lojalność – swego rodzaju przepustkę do »szczęśliwego« świata nadmiernego spożycia, do świata widzialnej wolności – zaznaczył zwierzchnik RKP. Wyjaśnił, że ów »test jest bardzo prosty, a zarazem przerażający: to parada gejowska«. Dodał, że jeśli ludzie czy kraje odrzucają takie żądania, to nie wchodzą do tego świata, stają się dla niego obcy. »Wiemy, jak ludzie sprzeciwiają się tym żądaniom i jak ten opór tłumi się siłą. Chodzi więc o to, aby siłą narzucić grzech, co potępia prawo Boże, a zatem narzucić siłą odrzucenie Boga i Jego prawdy«”.

Trzeba oddać redaktorom, że zrelacjonowali to kazanie sumiennie, choć nie musieli. Mogli je na przykład przemilczeć. Jeszcze bardziej mogli przemilczeć reakcję i komentarz znanego teologa prawosławnego, suspendowanego już, bo skonfliktowanego z Cyrylem, Andrieja Kurajewa. Kurajew odpalił Cyrylowi: „Krótko mówiąc, wynika z niego, że Siły Zbrojne Federacji Rosyjskiej walczą w Ukrainie z pederastami”. Kazanie określił „najhaniebniejszym, które przejdzie do historii jako przykład najniższej manipulacji”.

Wszystko to zmusza mnie do nieśmiałego wniosku, że redaktorzy „Niedzieli” zrozumieli po ponad 20 latach rządów Władimira Putina, że Polska ma do wyboru albo parady gejów na ulicach polskich miast, albo parady ruskich tanków. I w swoich moralnych wyborach jednak ultrakonserwatywni polscy katolicy chyba zaczęli skłaniać się ku gejom. ●

wyborcza

magazyn wyborczej WOLNA SOBOTA

REDAKCJA:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00;
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY:
Adam Michnik;
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski;

ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
WOLNA SOBOTA: Mirosław Maciorowski (szef), Marek Markowski (zastępca), Ewa Wieczorek, Marcin Kącki, Jan Cywiński
GRAFICY: Dariusz Filipek (prowadzący), Tomasz Lebioda, Jacek Konarowski
WYDAWCA: Agora SA,
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa;
NIP: 526-030-56-44
Biuro reklam i ogłoszeń:
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44

DYREKTOR WYDAWNICZY:
Wojciech Bartkowiak
DRUK: Agora SA

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.





W rocznicę rosyjskiej agresji przyjemnie jest wybiec myślami w przyszłość, kiedy na umęczonej ukraińskiej ziemi zamiast czołgów pojawią się międzynarodowe ekipy remontowo-budowlane. I choć to mglista perspektywa, to heroizm obrońców, symbolizowany przez prezydenta Zelenskiego, poruszył sumienie wolnego świata, który obiecuje szczodre wsparcie. A demokratyczny Zachód miał swój udział we wzmocnieniu Ukrainy przed wojną i przez to wpływ na losy wojny.

Putin zderzył się z Ukrainą jak ze ścianą narodowej tożsamości, sprawnej administracji i profesjonalnej armii, a to zasługa więzi z Unią Europejską i USA po Majdanie roku 2014. Podwaliny tej więzi stworzyła umowa o pogłębionej strefie wolnego handlu (DCFTA), która weszła w życie w 2016 roku w ramach umowy stowarzyszeniowej. Oznaczała ruch bezwizowy, ulgi celne, włączenie Ukrainy do systemu stypendialnego Erasmus, a także 17 mld euro transferów.

Pomoc unijna i Międzynarodowego Funduszu Walutowego stanowiła kuratelę nad reformami. W roku 2021 PKB osiągnął rekordowy poziom 195 mld dol., wzmocniła się hrywna, rekordy bił eksport zboża i oleju słonecznikowego.

Szok wojny i świadectwa rosyjskiego barbarzyństwa szybko przerodził się w nowe formy pomocy, z główną rolą USA. UE usiłuje wycisnąć maksimum ze swojego budżetu wyeksploatowanego na rzecz odbudowy Europy po pandemii.

STRUMIEŃ FINANSOWY

Mam spojrzeć w przyszłość, więc wyliczę w wielkim skrócie to, co ma istotne znaczenie dla przetrwania ukraińskiej państwowości. Najważniejsze są obecnie dostawy broni. Uczestniczy w tym UE, finansując zbrojenie poprzez instrument perwersyjnie nazwany European Peace Facility – swoisty samogwałt na pacyfistycznej naturze Unii. W samym roku 2022 Ukraina pochłonęła połowę budżetu tego instrumentu na lata 2021–27. Unia pokryje połowę potrzeb Ukrainy, szacowanych na 36 mld euro w roku 2023. Umożliwi ciągłość usług publicznych, czyli wypłatę plac i emerytur oraz działalność szkół i szpitali w realiach wojny.

Swój wkład w pomoc wnoszą instytucje finansowe związane z UE – przede wszystkim Europejski Bank Inwestycyjny oraz Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju. EBI po awaryjnym zasileniu 668 mln euro zadeklarował pakiet 4 mld euro na rzecz uchodźców, z czego połowa ulokowana jest w Aid Fund powołanym 12 marca 2022 w porozumieniu z Bankiem Gospodarstwa Krajowego.

Pakiety pomocowe prezydenta Bidena – 40 mld dol. w maju, 12,3 mld we wrześniu 2022 – z pewnością wzrosną w roku 2023. Istotną ulgę finansową przyniosło porozumienie rządów G7 i prywatnych wierzycieli o dobrowolnym przeprofilowaniu długu Ukrainy i dwuletnim moratorium. Międzynarodowy Fundusz Walutowy już 8 kwietnia utworzył tzw. Multi-Donor Administered Account for Ukraine zbierający darowizny z rozmaitych źródeł.

Substancję ludnościową Ukrainy ratuje ciepłe przyjęcie milionów uchodźców wyróżniające Polskę. Już w marcu 2022 roku uchodźcy z Ukrainy uzyskali unikalny status dostępu do rynku pracy, opieki medycznej i edukacji na całym obszarze Unii Euro-

pejskiej. Ciężar pomocy dla uchodźców łagodzony jest przez unijny program CARE. Wszystko to wykracza poza zwykłe przywileje krajów kandydackich UE. Dlatego przyznany Ukrainie status kraju kandydackiego jest przede wszystkim znakiem nadziei, potwierdzonym w lutym 2023 na szczytach UE – Ukraina w Kijowie i Brukseli.

Od października 2022 nasiliły się ataki Rosji na infrastrukturę krytyczną. Łupem padło 45 proc. mocy wytwórczych energii elektrycznej. Ataki rosyjskie sprawiły, że zawiadła strategia odłączenia się od sieci energetycznych Rosji i Białorusi w nadziei, że synchronizacja z UE umożliwi wpływy z eksportu nadwyżek do Europy. Nowym priorytetem stała się pomoc dla ludności cywilnej w przewidywaniu surowej zimy. Artykułem pierwszej potrzeby okazały się agregaty prądotwórcze, a przekaz 35 mln żarówek LED ma zmniejszyć zużycie energii. Z inicjatywy prezydenta Macrona poświęcono temu spotkanie w Paryżu „Solidarni z narodem ukraińskim”, na którym zadeklarowano 1 mld eu-

dla Ukrainy”, bo plan powojennej odbudowy Europy nie sprawdził się w innych okolicznościach miejsca i czasu. Tzw. plany Marshalla dla Iraku, Mali, Afganistanu, a w czasie „arabskiej wiosny” dla Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu nie spełniły oczekiwań, podobnie jak pomoc udzielona... Rosji w latach 1992–94 (Operation Provide Hope)!

Z wielu historycznych i geopolitycznych względów odbudowa Ukrainy nie może być repliką planu Marshalla. Przypomnę: sekretarz stanu George C. Marshall zaprezentował w roku 1947 w Harvardzie plan powojennej odbudowy Europy. Pomyślany w taki sposób, by przezwyciężyć „lukę dolarową” na naszym kontynencie. Szesnaście krajów beneficjentów, zasilonych przez dolarowe fundusze, zamawiało sprzęt przemysłowy i rolny w USA, wpłacając do swoich banków należną sumę w walucie narodowej. Aspekt ekonomiczny był równie ważny jak polityczny – zahamowanie ekspansji komunizmu w zachodniej Europie, wspomaganej przez ZSRR.

UKRAINA, CZYLI WIELKI PLAC ODBUDOWY

Czy Polska weźmie udział w odnowie Ukrainy?

Optymizm studzi doświadczenie z Iraku.

Kontrakty znalazły się w cieniu korupcji

Janusz Lewandowski

ro na rzecz naprawy sektora energetycznego, zaopatrzenia w wodę i żywność, na służbę zdrowia i transport.

W październiku 2022 Europejski Bank Inwestycyjny przekazał Ukrainie na te cele 550 mln euro. Rząd Ukrainy stworzył platformę online zbierającą przekazy darczyńców, a jej nazwa – The United24 Platform – obejmuje także regiony okupowane, w tym Krym.

Tak więc zniszczenia i naprawa zniszczeń postępują równolegle, ale nie ludźmy się –

odbudowa Ukrainy nie jest możliwa w realiach wojny.

TO NIE WALKA Z KOMUNIZMEM

Świadomie prowokując odzew Zachodu, 21 kwietnia 2022 prezydent Zelenski zadeklarował powstanie Narodowej Rady Odbudowy Ukrainy ze Skutków Wojny oraz inicjatywę „Advantage Ukraine” – platformę adresowaną do sektora prywatnego.

Międzynarodowe deklaracje na rzecz powojennej odbudowy Ukrainy służą pokrzepieniu serc walczącego narodu. Razi mnie jednak nadużywanie hasła „plan Marshalla

Odbudowa Ukrainy to nie tylko inna skala. Wartość pomocy USA w ramach planu Marshalla – 13 mld dol. (dzisiejsze ok. 160 mld) jest niewspółmierna wobec potrzeb Ukrainy, liczonych w setki miliardów, o czym niżej. To nie tylko odwrócenie proporcji. Wtedy jeden donator i szesnastu beneficjentów. Teraz jeden beneficjent, Ukraina, i mnogość rozmaitych darczyńców, co wymaga koordynacji po ich stronie.

Europa powojenna była zrujnowana materialnie, ale na Zachodzie przetrwały kapitał ludzki i tradycja praworządnej demokracji. Ukraina praworządna jest dopiero pracą w toku, co rodzi obawy co do uczciwego wykorzystania pomocy. Ukuto już pojęcie „capture”, czyli przechwycenia pomocy przez nieuczciwych pośredników.

Plan Marshalla był sukcesem, gdyż wyzwolił naturalne moce gospodarki rynkowej. Było to możliwe, gdy na wezwanie Wielkiej Brytanii i Francji plan odbudowy wzbogaciły gwarancje bezpieczeństwa. Brakujące ogniwu odrodzenia Europy stanowiły narodziny NATO w roku 1949, w drugim roku realizacji planu Marshalla. Czy jest możliwa odbudowa Ukrainy pod gwarancjami bezpieczeństwa? Jeśli nie, oznaczać to będzie przewagę kapitału publicznego i wstrząsliwość kapitału prywatnego.

Niemniej plan Marshalla pozostaje ważną inspiracją. Żywił nadzieję powojennej Europy. Był świadectwem solidarności wolnego świata w imię lepszej przyszłości. Jakże to potrzebne dzisiejszej Ukrainie, gdy awantura wojenna Putina obliczona jest na podzielenie Zachodu. Gdy koszty społeczne wojny i sankcji mogą spowodować „Ukraine fatigue” – a przecież liderzy Zachodu czują oddech wyborców. Co najważniejsze: plan Marshalla był przesłanką integracji Europy. Odbudowa Ukrainy ma służyć integracji z Unią Europejską poprzez surowo egzekwowane warunki.

ODBUDOWAĆ LEPIEJ, NIŻ BYŁO

Plan Marshalla zaczął się od starannej analizy zniszczeń i potrzeb powojennej Europy. Nie jest to niestety możliwe w przypadku Ukrainy. Zniszczenia i potrzeby będą zależne od czasu trwania zbrodniczej wojny, a to niewiadoma.

Co wiemy? Międzynarodowy Fundusz Walutowy szacuje ubytek PKB Ukrainy w roku 2022 na 35 proc. Strona ukraińska oszacowała straty materialne na 127 mld dol., w tym 40 proc. to budynki mieszkalne i 38 proc. – infrastruktura transportowa. Bank Światowy szacuje obecnie straty na 250 mld dol. Wojna zatrzymała napływ kapitału zagranicznego – w roku 2022 był to zaledwie 1 proc. wolumenu z roku 2021. Ewentualny rozejm, w cieniu Rosji, nie ośmieli inwestycji prywatnych, zatem odbudowa musi być asekurowana przez pieniądź publiczny i gwarancje rządowe.

Rachunki odbudowy są tak rozbieżne, że należy je traktować z należytym dystansem. Bank Światowy szacuje koszty na minimum 350 mld dol. Londyński think tank CEPR liczy 200 do 500 mld euro w zależności od tego, jak długo potrwa wojna. Mocno się to różni od szacunków władz Ukrainy przedstawionych w lipcu 2021 na konferencji w Lugano – 760 mld dol.

Znaki zapytania rodzi też Narodowy Plan Odbudowy Ukrainy przedstawiony na koniec lipca 2022 roku. A to dlatego, że ten dziesięcioletni plan, reklamowany jako efekt współpracy z ekspertami i organizacjami obywatelskimi, odbiega treścią od wcześniejszych propozycji z Lugano. Zawiera 34 pozycje sektorowe, od infrastruktury po sport i turystykę. Dominują w nim potrzeby w zakresie odbudowy energetyki, autostrad i rolnictwa. Około 5 proc. tej sumy ma być przeznaczonych na odbudowę substancji mieszkaniowej.

O ile plan przedstawiony w Lugano koncentrował fundusze na tworzeniu nowej substancji mieszkaniowej i publicznej odpowiadającej współczesnym standardom ekologii i bezpieczeństwa, o tyle nowy plan przewiduje rekonstrukcję istniejącej, częściowo zniszczonej substancji. Komentatorzy odnoszą się krytycznie do propozycji wydawania miliardów hrywien na modernizację budynków starszych niż 30 lat, gdy za podobne kwoty można budować nowe, energooszczędne mieszkania. Podobnie z odnową sieci transportowej. Wątpliwości budzą też miliardowe subsydia rolne i wydatki na administrację z uwagi na pokusy korupcyjne. Stąd tendencja zagranicznych donatorów do szukania bezpośrednio kontaktów z miastami i regionami. Generalnie plan rozminął się z oczekiwaniami darczyńców.

Pojawiły się też opracowania ilustrujące wyobrażenia Zachodu o odbudowie Ukrainy. Obszerny plan powstał pod auspicjami The German Marshall Fund of the United States. Zaleca mocne przywództwo koordynujące program, ze wskazaniem w tej roli grupy G7. Porozumienie darczyńców powinno mieć asymetryczny charakter: USA inwestujące w bezpieczeństwo, a inni uczestnicy G7 bardziej w odbudowę. Sekwencja pomocy to cztery etapy: pomoc bieżąca, odbudowa, modernizacja i akcesja do UE. W przeciwieństwie do innych rekomendacji nie zaleca się powołania jednego funduszu powierniczego, ale wykorzystanie istniejących in-

stytucji finansowych. Pomoc powinna być warunkowa, z naciskiem na praworządność, i ściśle monitorowana pod kątem transparentności i efektywności.

Inaczej rozkłada akcenty Heather A. Conley, prezydent The German Marshall Fund („A Modern Marshall Plan for Ukraine”), mocno zalecając pełne autorstwo i odpowiedzialność Ukrainy po uzyskaniu zgody darczyńców. A także pokonanie słabości oryginalnego planu Marshalla, jakim był brak zaangażowania społeczeństwa cywilnego. Komisja Europejska zadeklarowała w maju 2022 plan „Rebuild Ukraine” z akcentem na „zieloną” odbudowę. Co łączy rozmaite koncepcje? Hasło „Build Back Better” – odbuduj lepiej, niż było.

Jak dotąd, patrząc z perspektywy Kijowa, konferencja w Lugano i szczyt G7 z Komisją Europejską w Berlinie, a nawet szczyt UE – Ukraina w Kijowie nie przyniosły wymiernych finansowych deklaracji ani decyzji o architekturze międzynarodowej pomocy. Omawiano plany Ukrainy, akcentując zasady, przede wszystkim konieczne reformy administracji i poszanowanie prawa. Absolutnym priorytetem pozostaje dziś wsparcie militarne i humanitarne.

Brakuje mi w dostępnych analizach ważnego programu, który wydaje się koniecznym, pierwszym krokiem. To rozminowanie Ukrainy! Ocenia się, że zatruto mianami ok. 160 tys. km kw. terenu, szczególnie otoczenie Kijowa, południowe pola bitew i Morze Czarne. Nie do wyobrażenia są rolnictwo, prace remontowo-budowlane i zaangażowanie kapitału prywatnego bez spełnienia tego wstępnego, jakże pracochłonnego warunku. Dopiero w lutym br. dostrzeżono problem – szef unijnej służby zagranicznej obiecał na te cele 25 mln euro.

Głos decydujący i autorstwo planu odbudowy powinny należeć do Kijowa. Błędem byłoby meblowanie kraju wedle gustów Zachodu.

JAKI UDZIAŁ POLSKI?

Nie powinien być traktowany jako zadośćuczynienie za gościnność ani jako akcja pomocowa. Powinien to być dobry biznes, bo tego polska przedsiębiorczość dramatycznie potrzebuje. Mamy istotne atuty – zaufanie, znajomość rynku, bliskość logistyczna i językowa. Czy tak będzie?

Optymizm studzi doświadczenie z Iraku. Polska była lojalnym sojusznikiem USA w wojnie rozpoczętej w 2003 roku. W ślad za skromnym kontyngentem wojsko-

wym miały podążać polskie firmy. Teren był rozpoznany wcześniej jako plac budowy dróg i autostrad przez Budimex i inne nasze firmy. A jednak nie ziszcila się nadzieja na dostęp do złóż naftowych Iraku. Niewielkie kontrakty znalazły się w cieniu wszechobecnej korupcji.

Ukraina to nie Irak, ale poprzednie doświadczenia studzą oczekiwania. Premier Morawiecki w czerwcu 2022 podpisał z ukraińską stroną memorandum w sprawie powołania wspólnej komisji polskich i ukraińskich przedsiębiorców. Operatorem projektu jest Polska Agencja Inwestycji i Handlu, która w czerwcu uruchomiła nabór chętnych firm oparty na specjalnym formularzu zgłoszeniowym. Odzew jest masowy – w styczniu tego roku ubiegało się 1,7 tys. chętnych.

Biorę w nawias urzędowy optymizm ministra Sasina oraz optymistyczne rachunki Pekao pod tytułem „największa odbudowa nowoczesnej Europy”. Wynika z nich bezpośrednia korzyść rządu 30 mld zł i ponad 100 mld w szerszym horyzoncie. Nie rokuje wiele eksport wysokich technologii „made in Poland”, najbardziej pożądanym w Ukrainie. Mamy ogromny dorobek w pracy delegowanej w budownictwie na wymagających rynkach Zachodu. Potencjał przemysłu rafineryjnego, wyrobów z tworzyw sztucznych, tabor kolejowy i miejski – tak widzę polskie aktywa, ale zderzymy się z konkurencją ze strony Zachodu i ich zdolnością pozyskiwania finansowania, ale także z bardzo mocnymi na tym rynku firmami tureckimi.

WYMUSZONE REPARACJE

Odbudowa Ukrainy musi uwzględnić finansowy udział agresora. To równie ważne jak osądzenie Putina i jego współników za zbrodnie wojenne. Reparacje mają mocne oparcie w prawie międzynarodowym, ale są zwykle następstwem pokojowego układu, uznanego przez przegraną stronę lub wymuszonego w międzynarodowym procesie sądowym. Nie widzę perspektywy takiego zakończenia wojny. Rosja wypisała się z zasad cywilizowanego świata.

Pozostają wymuszone reparacje, które mają oparcie w zamrożonych aktywach zagranicznych Centralnego Banku Rosji, wartych ok. 300 mld dol. Rezolucja Zgromadzenia Ogólnego ONZ z listopada 2022 przegłosowana przez 50 krajów wzywa do reparacji wojennych jako rekompensaty za zniszczenia. Szwedzka prezydencja w UE powoła grupę roboczą

analizującą sposób wykorzystania zamrożonych aktywów.

Problem dotyczy zamrożonych majątków rosyjskich oligarchów ulokowanych za granicą. To więcej niż 30 mld dol. we Francji, Niemczech, Włoszech, Wielkiej Brytanii, Kanadzie i Japonii. Zamrożenie to nie to samo co przejęcie. Na ile nasza kultura prawna pozwala sięgnąć po własność prywatną, chronioną konstytucyjnie w wielu krajach, które zamroziły majątki oligarchów? Wydaje się to możliwe, jeśli uda się udowodnić udział oligarchy w finansowaniu wojny w Ukrainie. W czerwcu 2022 roku liderzy G7 zobowiązali się do przeanalizowania możliwości wykorzystania zamrożonych zasobów Rosji w zgodzie z prawodawstwem krajowym. Kanada jako pierwsza przeprowadziła zmiany legislacyjne umożliwiające wykorzystanie zamrożonych aktywów, ale i tam może to

Wschodnie, które miało wyrwać Ukrainę ze sfery wpływów Kremla.

A jednak Majdan roku 2014, okupiony daniną krwi, potwierdził demokratyczne i europejskie aspiracje Ukrainy. Miałem wreszcie poczucie, że pomagając Ukrainie, dobrze inwestujemy we wspólną przyszłość.

Dzisiaj Ukraina zadziwia świat. Narodowa jedność, heroizm obrońców, sprawna państwowość w realiach wojny i nadzwyczajna konsolidacja wokół niezłomnego przywódcy. Czy wzmożenie czasu wojny i zagrożenia narodowego bytu utrwali się po upragnionym zakończeniu wojny?

Po pierwsze, nie wróci stereotyp podzielonej Ukrainy – ukraińskojęzycznej i rosyjskojęzycznej. Jakże wygodny pretekst dla Putina, by po aneksji Krymu sprokować powstanie w kwietniu 2014 roku samozwańczych republik ludowych donieckiej i lu-

I wreszcie, odbudowa industrialna Ukrainy nie będzie powielaniem ciężkich, zatruwających środowisko kombinatów, takich jak Azowstał. Odbudowa powinna być drogą do Unii, czyli zieloną transformacją, a Ukraina to potencjał fotowoltaiki, farm wiatrowych, produkcji wodoru i surowców krytycznych.

Niestety jednak Ukraina będzie żyła w cieniu nieuleczalnego, rosyjskiego imperializmu. Nie odmieni tego członkostwo w UE, ale dziś walczącej Ukrainie potrzebna jest europejska nadzieja, potwierdzona na szczycie UE – Ukraina w Kijowie 3-4 lutego tego roku. Trzeba jednak spełnić siedem rekomendacji z czerwca 2022. Całościowej oceny, obiecaniej przez Komisję Europejską na koniec 2022 roku, jeszcze nie ma, ale zasadnicze warunki dotyczące praworządności niepokojąco przypominają kamienie milowe warunkujące nasz Krajowy Plan Odbudowy. Stawia to w dwuznacznej sytuacji Polskę PiS jako adwokata ukraińskich aspiracji.

W październiku 2022 Zelenski przedstawił swoją wizję gwarancji bezpieczeństwa. Proponował grupę krajów (w tym USA, Polskę, ale też Turcję i Japonię), udzielającą gwarancji niemilitarnych i automatyczne sankcje (w tym przejęcie majątków) w razie agresji, a następnie gwarancje ochrony przestrzeni powietrznej i dostępu do Morza Czarnego. Prawdziwe gwarancje bezpieczeństwa, oprócz inwestowania we własną siłę, dawałoby członkostwo w NATO, ale to nierealne w realiach wojny, gdy Zachód nie chce otwartej konfrontacji z mocarstwem nuklearnym.

CO DALEJ Z ROSJĄ?

To mocarstwo nuklearne, niepołączone z utratą dawnej, radzieckiej strefy wpływów. Zarazem jest to zaledwie jedenasta gospodarka świata, oparta na surowcach. Sektor paliwowy to ponad 20 proc. PKB i ponad 40 proc. wpływów budżetu.

Awantura wojenna rozpetana przez Putina sprawia, że Rosja traci dobre scenariusze swej przyszłości. Im bardziej żyje mitem potęgi trzymającej w szachu cały demokratyczny świat, tym gorszą szykuje sobie przyszłość. Jeśli wyborem Putina jest wojna na wyniszczenie, to jest to scenariusz samowyniszczenia. Przede wszystkim zasobów ludzkich, traktowanych jako mięso armatnie, zagubionych na polu bitwy, więc wspomaganých przez „psy wojny” z Grupy Wagnera.

Gospodarka szykowana była przed aneksją Krymu do wojny i odporności na sankcje. Ale zawiodła rachuba na blitzkrieg i poróżnienie Zachodu. Na rocznicę agresji Unia zmierza do dziesiątego pakietu sankcji i uszczelnienia dotychczasowych. Na dłuższą metę nieubłagane zadziała embargo technologiczne w eksporcie i embargo surowcowe w imporcie. Jedno pogłębi zacofanie technologiczne, drugie odbierze Rosji najbardziej pojemny rynek świata.

Przed nami wielki egzamin unijnej solidarności. Kosztowny gospodarczo i społecznie – przed wojną 40 proc. gazu (Niemcy aż 65 proc.) i węgla oraz 25 proc. ropy w Unii pochodziło z Rosji, dlatego Putin straszył – Europa zamarznie. Szantaż Kremla wydawał się skutecznym – ceny gazu w Europie były

Przywódcy Ukrainy wydają się świadomi choroby, która niszczyła ukraińską państwowość – korupcji i oligarchii

być podważone przez sądy. Natomiast udział ukraińskich oligarchów stał się prawdopodobny po deklaracji najbogatszego – Rinata Achmetowa, notabene właściciela Azowstału, ostatniej reduty ukraińskiej w Mariupolu. Przekazał 25 mln euro na rzecz obronności. 6 listopada 2022 roku ukraińska Komisja Papierów Wartościowych i Giełdy przejęła akcje spółek oligarchów, którzy nie zadeklarowali, po której są stronie.

Tak czy owak, wymuszone reparacje wojenne nie będą miały decydującego znaczenia w odbudowie Ukrainy.

NARODZINY PAŃSTWA

Dzisiejsza Ukraina wynagradza z nawiązką rozczarowania, jakich nie szczędziła swoim przyjaciółom w przeszłości. To także moje frustracje z uwagi na osobiste zaangażowanie w ukraińskie sprawy w latach 90. i w czasie odpowiedzialności za budżet Unii Europejskiej w latach 2009-14. W czasie gdy Polska dokonała śmiałej reformy ustrojowej, czyli realnej dekomunizacji kraju, Ukraina powieliła rosyjski system oligarchiczny, ze swej natury korupcyjny.

Jako wysłannik Banku Światowego w latach 90. wyjechałem z Kijowa przygnębiony – byłem świadkiem porażki świeżo odzyskanej państwowości. Warto pamiętać, że Polska i Ukraina startowały w niepodległy byt z porównywalnego poziomu, jeśli liczyć PKB na głowę mieszkańca. W okresie prezydentury Janukowycza, która zbiegła się z moją rolą komisarza UE, pod znakiem zapytania stanął sens inwestowania w Partnerstwo

gańskiej. Rosyjskojęzyczni mieszkańcy tych terenów posmakowali „ruskiego miru”. Dlatego zamiast obiecanych kwiatów wyzwolicieli witaly koktajle Molotowa i ukraińskie flagi, czyli otwarcie antyrosyjska postawa mieszkańców Charkowa, Mariupola czy Chersonia.

Po drugie, po godnościowej rewolucji Majdanu nastąpił rozkwit organizacji pozarządowych, czyli narodziło się społeczeństwo obywatelskie, wspomagane przez różnorodność mediów. Jest to przesłanka pluralistycznej, otwartej Ukrainy przyszłości.

Po trzecie, przywódcy kraju wydają się świadomi choroby, która niszczyła ukraińską państwowość – korupcji i oligarchii sterującej polityką. Oskarżenia dotknęły także kandydaturę Zelenskiego, kolarzonego z Ihorem Kołomojskim – dziś objętym sankcjami USA, pozbawionym obywatelstwa Ukrainy i majątku. Po roku 2014 reformatorzy rządowi wspólnie z NGO utworzyli system monitorowania mówień publicznych, bardzo dobrze oceniany za granicą. Od roku 2016 każdy rządowy kontrakt jest dostępny w sieci. Co więcej, jest śledzony przez dziennikarzy i wolontariuszy. Już w roku 2014 powstało Narodowe Biuro Antykorupcyjne, a roku 2019 – Wysoki Sąd Antykorupcyjny.

Pamiętając lata 90., jestem świadom, jak trudno będzie wyleczyć chorobę, która wyniszczała przez trzy dekady Ukrainę, i jakie ryzyko podejmuje Zelenski, usuwając na szczytach władzy osoby z podejrzeniami. Początek 2023 roku to nie tylko Julia Tymoszenko korzystająca z luksusów w Dubaju. Trzeba czasu, by nowa obyczajowość wrosła w kulturę codzienną.

OGŁOSZENIE

sześć razy wyższe niż w roku 2021, ale zima okazała się mniej surowa, a Europa wytrzymała w jedności. Cena gazu spadła poniżej 60 euro za megawatogodzinę, a EU przedstawia się na gaz skroplony. Niemcy, najbardziej podatne na szantaż energetyczny, chcą uruchomić do końca tego roku sześć pływających terminali LNG! I Rosja zmuszona jest sprzedawać rezerwy złota i upłynniać inne polityczne złoto – ropę, poniżej limitu UE, tj. 60 dol. za baryłkę, stając się surowcową kolonią Chin i Indii.

A co z odpowiedzialnością karną? W Norymberdze osądzono 185 zbrodniarzy w latach 1945–49, a współczesnym odniesieniem są procesy za zbrodnie na Bałkanach. Tyle że gotowość wydania ich sprawców przez Serbię, zabiegającą o finanse i członkostwo w Unii, nie powtórzy się w przypadku Rosji, nawet w przypadku obalenia Putina. Dlatego staranna dokumentacja zbrodni powinna być materiałem oskarżycielskim w symbolicznym akcie osądzenia zbrodniarzy – jako Norymberga XXI wieku. Ekspertyza Parlamentu Europejskiego podpowiada, że najwyższą wiarygodność miałby Międzynarodowy Trybunał Karny w Hadze, działający z mandatu Zgromadzenia Ogólnego ONZ.

A odpowiedzialność Rosjan? Czy istnieje odpowiedzialność zbiorowa? Nie zmalało w Rosji poparcie dla wojny po odkryciu zbrodni rosyjskich w Buczy. Czy poruszyli sumienie społeczeństwa, z wyjątkiem bólu matek rekrutów traktowanych jako mię-

so armatnie? Nie, o czym świadczą aroganckie zachowanie turystów rosyjskich tam, gdzie czują się dobrze – Turcja, Egipt, Zatoka Perska. Żadnego poczucia współwiny! Pisałem już, że „heil Putin”

Niebezpieczna dla sąsiadów mieszanka megalomanii i kompleksu niższości.

Ale im bardziej Rosja będzie upokorzona, tym bardziej nieobliczalna. Niemcy też chyba wie-

Międzynarodowy Fundusz Walutowy szacuje ubytek PKB Ukrainy na 35 proc.

musi boleć, co powinno oznaczać wykluczenie sportowe, nie ma miejsca na wielkie gwiazdy kultury, które nie odcięły się od Putina. Wycofanie światowych marek konsumpcyjnych jest średnio bolesne, zwłaszcza dla prowincji, gdzie były mało obecne. Dla zamkniętych Rosjan najbardziej dotkliwe byłoby wykluczenie turystyczne – ale jeśli dobrze płacą, będą oczekiwani...

W 1839 roku Astolphe de Custine pisał: „Ustrój rosyjski to dyscyplina obozowa wprowadzona zamiast ładu społecznego, to stan obłędu, który stał się normalnym stanem społeczeństwa”. Po krótkich epizodach wolności, kojarzonych z chaosem, wraca tęsknota za silną ręką, przywódcą, który uczyni Rosję groźną – inni mają się bać!

dzą, że nie będzie powrotu do „business as usual” – oswojenia przez handel. Trzeba więc zrobić wszystko, by z awantury wojennej Rosja wyszła możliwie osłabiona. Za sprawą sankcji niezdolna technologicznie i gospodarczo, by odbudować potencjał imperialnej agresji.

A JAKA EUROPA?

Z każdym dniem tej zbrodniczej wojny brzydnie Rosja i pięknieje Ukraina. Gdy Putin przybiera rysy największych zbrodniarzy XX wieku – Hitlera i Stalina, prezydent Zełenski wyrasta na światowy ikonę wolności. Nie uwolnimy się jednak od sąsiedztwa narodu zatrutego przez imperialną propa-

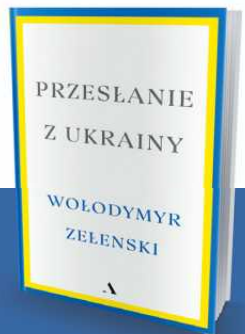
gandę. Rosja nie zniknie z mapy. Będziemy żyli w cieniu nuklearnego mocarstwa, które siłą zmienia powojenne granice Europy, łamiąc wszelkie normy międzynarodowe, w tym traktatowe gwarancje bezpieczeństwa Ukrainy z Budapesztu z roku 1994.

Zarówno imperialna Rosja, jak i pamięć prezydentury Trumpa stanowią kontekst sporu o zasadę jednomyślności w sprawach polityki zagranicznej i bezpieczeństwa Unii Europejskiej. Jeśli zasada jednomyślności jest dyskutowana, to nie dlatego, że Niemcy chcą państwa federalnego pod swoim przewodem, ale dlatego, że Węgry Orbána są sojusznikiem Putina. Pomimo to Unia Europejska nie poddała się szantażowi energetycznemu Kremla, który miał złamać solidarność z Ukrainą. Odwrotnie – ubezpieczyła się na surową zimę, zarządzając zapasem gazu i uruchamiając program REPowerEU asekurujący finansowo wycofanie się z importu rosyjskich surowców.

73 proc. obywateli UE popiera sankcje wobec Rosji, pomimo że są kosztowne dla gospodarstw domowych. To kolejny dowód, że to największa porażka Putina – zjednoczenie demokratycznego świata w czasie największej próby solidarności, jaką sprowokował. I druga porażka – uzupełnienie NATO o potencjały Szwecji i Finlandii. Trzecia to utrata największego rynku surowcowego, jakim jest Unia Europejska.

Nie udało nam się namówić całego świata na jednolity front przeciw Rosji, o czym świadczą głoso-

wania na forum ONZ. Świat staje się mniej globalny, a bardziej regionalny. Trzeba się z tym pogodzić, wyciągając wniosek, jakim jest suwerenność strategiczna UE. A zatem – bezpieczeństwo, głupcze! Odporność antykrzysowa po pandemii rodzi załázky Unii Zdrowia. Wojna za miedzą wymusza własne zdolności obronne, czyli sumowanie niebagatelných potencjałów militarnych zjednoczonej Europy. Nie jest to alternatywa wobec NATO, lecz warunek partnerskich stosunków w NATO i ubezpieczenie naszego kontynentu na niespokojne czasy. ●



Europejskość zaczyna się w każdym z nas. Wybraliśmy ścieżkę, która prowadzi do Europy, lecz Europa nie leży „gdzieś tam”. Europa jest tu, w umyśle. A kiedy pojawi się tam, pojawi się też wszędzie w Ukrainie. Oto nasze wspólne marzenie.

PRZEMÓWIENIE INAUGURACYJNE PRZED RADĄ NAJWYŻSZĄ UKRAINY
KIJÓW, 20 MAJA 2019 ROKU



Poznaj Avatary Miasta

City break i eventy w Lublinie – Avatary Miasta to nowy kompleksowy projekt dla turystów, mieszkańców, organizatorów koncertów i branży MICE.



Eventy w Lublinie

Na mapie stolicy Lubelszczyzny powstała nowa, genialnie wyposażona sala widowiskowa, idealna na eventy, koncerty i konferencje. Jest ona częścią dużego projektu rozrywkowo-edukacyjno-eventowego Avatary Miasta – Kamienicy Legend i Kryminałów.

Twórcy Avatarów Miasta zadbałi o każdy najmniejszy aspekt, niezbędny przy organizacji imprez, koncertów czy eventów. Najlepszej jakości audio-

-wizualny zachęca do organizacji różnego typu eventów czy konferencji. Restauracja, kawiarnia to specjalnie przygotowane zaplecze dla branży.

Cała eventowa infrastruktura wraz z hotelem, mieszczącym się przy Rynku w samym sercu Starego Miasta powstaje w ramach projektu Avatary Miasta, będącego nowym centrum edukacyjno-rozrywkowym z lubelskimi legendami i historiami kryminalnymi w roli głównej.

Avatary Miasta

Już wiosną 2023 roku pierwsi odbiorcy będą mogli przeżyć przygodę w nowym i zarazem jednym z najnowocześniejszych miejsc rozrywki i edukacji w Polsce. Avatary Miasta to koncept muzeum rozrywki oparty o legendy, ciekawostki i postaci z podań wywodzących się z dawnego Lublina.

Avatary Miasta to miejsce, a w zasadzie miejsca, które powstały z myślą o promocji miasta Lublin poprzez inteligentną zabawę. Kamienica Legend i Kamienica Kryminałów to dwa zabytkowe budynki, usytuowane na Starym Mieście w Lublinie – najpopularniejszym miejscu turystycznych wycieczek. W obu kamienicach na złaknionych nietuzinkowych atrakcji, czekają multimedialne i multisensoryczne ekspozycje oraz media laby, pokoje zagadek i absolutny hit Camera Anatomica – połączenie prosektorium i teatru anatomicznego. Dzięki zastosowaniu nowych technologii i ciekawych rozwiązań mechatronicznych wystawy wciągają w historię, które poznaje się wszystkimi zmysłami.



W Kamienicy Legend goście poznają najpopularniejsze legendy lubelskie, jak ta o Leszku Czarnym czy Sądzie Diabelskim. Będzie można wczuć się w postaci z dawnych opowieści, poznać ich historie, a także samemu zaprojektować idealne miasto, kamienicę w swoim stylu czy swoją legendę!

Z kolei Kamienica Kryminałów obiecuje swoim widzom dużą dawkę emocji. Jak na historii kryminalnej przystało, będzie nieco mrocznie, ale z dużym przymrużeniem oka. Otwarcie na wiosnę 2023.

www.avatarymiasta.pl



Rzeczpospolita
Polska

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



• Rok 2015, Putin pozuje z nową dumą rosyjskiego przemysłu motoryzacyjnego, Ładą Vestą

FOT. RUSSIAN GOVERNMENT / ALAMY STOCK/EAST NEWS



Eksperci wciąż próbują się wytłumaczyć z nietrafnych zapowiedzi sprzed roku, że gospodarka Rosji i jej finanse nieuchronnie załamią się pod ciężarem wojny i sankcji.

Błędne prognozy ogłaszał także Centralny Bank Rosji, zapowiadając jeszcze w kwietniu, że w 2022 r. PKB zmniejszy się przez rok o 8-10 proc. Bank Światowy oceniał, że spadek wyniesie 11,2 proc. A Joe Biden, zwiedziony przez doradców, katastrofę widział już 26 marca, gdy w Warszawie głosił, że gospodarka Rosji obraca się w ruinę, a za dolara dają aż 200 rubli.

Wyszedł kiks, bo pieniądź rosyjski już się odbił od dna, które osiągnął 18 dni wcześniej (130 za dolara, 142 za euro), a w dniu, kiedy prezydent był w Polsce, za dolara płacono wszystkiego 96 rubli. Do lata waluta rosyjska dalej się szybko umacniała.

Rosyjscy i zagraniczni eksperci nie docenili tego, że kraj od dawna przygotowywał się do czarnej wojennej godziny. Jeszcze w 2004 r., kiedy petrodolary płynęły szeroką rzeką, a zbliżająca się pomarańczowa rewolucja stała się pierwszą zapowiedzią ostrego konfliktu z Ukrainą, Kreml wprowadził tzw. zasadę budżetową, pozwalającą odkładać istotną część dochodów do państwowej skarbondki na – jak głoszono – przyszły rozwój i godne emerytury. Co roku ustalano „cenę odcięcia”, czyli limit dochodów z eksportu ropy, które można przeznaczyć na bieżące wydatki.

Taką konsekwentną politykę ministra finansów Aleksieja Kudrina potępiali komuniści i nacjonaliści Żyrinowski, którzy domagali się przeznaczenia finansowych nadwyżek na bieżące wypłaty socjalne. Putin kazał jednak ministrowi twardo stać przy swoim, wiedząc, że czarna godzina jest nieunikniona, bo sam ją szykował.

W ubiegłym roku jako poziom „ceny odcięcia” ustalono wpływy uzyskane przez państwo od 44,42 dolara za „beczkę”. Resztę w walutach obcych i zagranicznych papierach wartościowych Rosja lokowała w Funduszu Dobrobytu Narodowego. W 2022 r. ta nadwyżka wynosiła 22,05 dolara od każdej baryłki.

Rezerwy przydawały się już w czasie pokoju. Pozwoliły Rosji pewnie przejść przez kryzysy lat 2008-09 czy 2015 r. W tym pierwszym kraj stracił aż 8 proc. PKB, ale Putinowi udało się utrzymać pokój społeczny, bo miał z czego podwyższać emerytury, zasiłki, pensje, gasić protesty w regionach. Udało mu się nie dopuścić do obniżenia stopy życiowej poddanych czy do wzrostu bezrobocia.



Dlaczego sankcje nie działają

PRZESTARZAŁA STACJA BENZYNOWA

**Z 642 miliardów dolarów można długo i nieźle żyć.
Nawet jeśli część zamrozili na Zachodzie**

Wacław Radziwinowicz

W momencie rozpętania wojny Rosja miała w skarbondkach ponad 642 mld dol. I choć połowa tych rezerw została w wyniku sankcji zamrożona, pan Kremla mógł łątać przewidywane dziury w budżecie przez co najmniej trzy lata.

Wojna i sankcje powinny były wywołać panikę na rynku walutowym, co zniszczyłoby rubla. Pamiętam kilka takich wstrząsów. W sierpniu 1998 kurs dolara błyskawicznie podskoczył z 6,2 do 20 rubli. Skutki określano jako „trzęsienie ziemi”.

Rok temu władze uciekły do tyłu, i to o 30 lat. Brutalnymi posunięciami uczyniły rubel walutą praktycznie niewymienialną, jak o zmierzchu ZSRR.

Z dnia na dzień zawiesiły operacje walutowe, zamknęły granice przed wywozem kapitału. Rząd wprowadził rynek finansowy w stan, jak to się określa w Moskwie, „sztucznej śpiączki”, co pozwoliło uratować „drewnianego”, jak Rosjanie pogardliwie określają swój pieniądź, i przyhamować inflację z 18 proc. w marcu do 11,9 na koniec roku.

Obywatelom zabroniono wycofywania walutowych wkładów z ich własnych kont. Ale dolar i euro i tak okazały się im niepożądane. Ruch turystyczny niemal zamarł. Dramatycznie skurczył się import. Tymczasem do Rosji dzięki temu, że przez wojnę podskoczyły ceny węglowodorów, wciąż płynęła rzeka petrodolarów.

Zaskakującym efektem okazał się rekordowo wysoki pozytywny wynik wymiany towarowej. W trudnym wojennym roku Rosja uzyskała z eksportu o 282,3 mld dol. więcej, niż wydała na import. To o 112 mld ponad to, co dał całkiem dobry rok 2021.

U Moskwy wbrew prognoząom pojawiła się ogromna nadwyżka dolarów i euro, których z powodu zachodniego zakazu zaopatrywania Rosji w towary z Europy czy Ameryki nie było na co wydawać.

W tej sytuacji „sztuczna śpiączka” walutowa nie wywołała paniki na rynku. Rubel, choć niewymienialny, okazał się twardy. Potem zaczął się podnosić, też na życzenie i pod kontrolą rządu, który dzięki podwyżce cen walut polepszał swój rublowy bilans.

Nie było więc powodów do szturmowania banków czy kantorów, do czego docho-

dziło choćby w 1998 r. I rząd dosyć szybko mógł zacząć wyprowadzać rynek walutowy ze śpiączki. Już latem obywatelom pozwolono przekazywać ze swoich kont za granicę kwoty do miliona dolarów.

Ekonomistka Natalia Zubarewicz, wytrawna znawczyni prowincji rosyjskiej, zwraca uwagę na jeszcze jedną bardzo ważną cechę gospodarki Rosji dającą jej odporność na wstrząsy.

Średni i drobni biznesmeni od trzech dziesięcioleci muszą działać gnębieni przez drapieżny system podatkowy, łasych biurokratów, wyciskających z nich „dołę” funkcjonariuszy wszelkich służb. Do tego dochodzi niezwykle bałagan w przepisach. Zaprawieni w walce z wiecznymi przeciwnościami musieli kreatywnie reagować na opresję.

Plotki rosyjskiego biznesu muszą umieć w mgnieniu oka, jak powiadają, „zmieniać buty w locie”. – Każdy z nas przeżył już nie jeden koniec świata. Kolejne nas nie trwożą – powtarza Roman Tkacz, mój znajomy kupiec z Tuły.

I to oni, kiedy kraj został odcięty od dostaw tego, co importowane, a niezbędne,

ruszyli w drogę i szybko wydeptali ścieżki dla „importu równoległego”. W Turcji, Chinach, byłych republikach ZSRR znaleźli partnerów, którzy sprowadzali z Zachodu to, czego nie wolno było już sprowadzać do Rosji.

Legendą takiego szemranego handlu okazały się laktatory, które raptem w ogromnej liczbie zaczęły importować Gruzini czy Ormianie. Sprzęt dla matek karmiących okazał się bowiem najbardziej dostępnym źródłem zabronionych Rosjanom mikroczipów. Dzięki „importowi równoległemu” taka Fabryka Wotkińska miała co wkładać do iskanderów i innych rakiet niszczących Ukrainę.

Nowy wojenny rok Putin wchodził wielce zadowolony z wyników swej gospodarki. 17 stycznia na naradzie z ministrami cieszył podwładnych znakomitymi danymi.

W bilansie wymiany zagranicznej plus 282,3 mld dol. Inflacja nie zapowiadane 18, ale 11,9 proc. Sporo, ale mniej niż w wielu spokojnych państwach Europy. Deficyt budżetu – 3,3 biliona rubli (2,3 proc. PKB). Spadek PKB – nie 11,2, jak prorokowali eksperci, lecz 2,5 proc.

Realne dochody ludności zmniejszyły się o 1,7 proc. (dane tylko za trzy pierwsze kwartały 2022, eksperci moskiewskiej Wyższej Szkoły Ekonomiki całoroczny spadek oceniają na 1 proc.). Ale to też nic nowego i bardzo strasznego, bo dochody Rosjan powoli spadają już od 2014 r. (od tej pory o 6,5 proc.), a niepokojów społecznych to nie budzi.

Do tego oficjalny poziom bezrobocia jest rewelacyjnie niski – 3,5 proc.

Makro dane podsuwane przez Federalną Służbę Statystyki Państwowej (Rosstat) nie mogą nie cieszyć gospodarzy Kremla. A i eksperci MFW pod koniec stycznia diametralnie zmienili prognozę dynamiki PKB Rosji w 2023 r. Od spadku o 2,3 proc. przeszli do zapowiedzi wzrostu o 0,3 proc.

Calej tej optymistycznej buchalterii nie da się jednak łatwo zweryfikować. W czasie wojny Kreml wprowadził ostrą statystyczną cenzurę. Pod koniec zeszłorocznego lutego zakazał publikowania danych o finansowych rezerwach. Potem ściśle tajna stała się statystyka dotycząca (poza generalnymi cyframi) handlu zagranicznego, wydobywania kopaliny, eksportu i przesyłania surowców energetycznych. Bankom zabroniono publikować sprawozdania firm państwowych i strategicznych spółek prywatnych.

Władimir Buławin, szef Federalnej Służby Celnej, otwarcie przyznał, że statystyki zostały utajnione, by uniknąć „niewłaściwych ocen” sytuacji.

Za fasadę „ocen właściwych” da się jednak zajrzeć. Serwis The Bell niedawno opublikował poradnik, jak to robić.

Oficjalnie mamy roczny spadek realnych dochodów ludności o 1,7 proc. Jak to się jednak ma do zmniejszenia o mniej więcej 10 proc. obrotów handlu detalicznego? Rosjanie ograniczyli wydatki, oszczędzając też na tym, czego wyrzec się najtrudniej.

A to na przykład towary dla dzieci. Pampersów, kosmetyków dla niemowląt kupili w ubiegłym roku o jedną dziesiątą mniej niż rok wcześniej, a przecierów i zupek – nawet o jedną piątą.

Putin szczyci się rekordową liczbą metrów kwadratowych mieszkań oddanych do użytku. Popyt na lokale i ich ceny szybko jednak spadają nawet tam, gdzie zawsze szły jak ciepłe bułki – w Moskwie czy Soczi i na Krymie. Ostro hamuje produkcja materiałów budowlanych, która pod koniec roku zmniejszyła się o jedną siódma. A to jest zaskakujące, bo przecież Kreml zapowiada, że Rosjanie będą szybko odbudowywać miasta, które ich armia zniszczyła w okupowanych dziś regionach Ukrainy, czyli państwo planuje ogłosić wielkie zamówienia. Ubiegłoroczny boom budowlany zaś tłumaczy się tym, że inwestorzy w obawie przed nad-

ciągającą bessą, w pośpiechu, nie bacząc na koszty, kończyli to, co wcześniej zaczęli.

Zmniejszeniem dochodów obywateli znacznie poważniejszym niż 1,7 proc. da się też wytłumaczyć spadek inflacji. Rynek detaliczny stał się tak płytki, że producenci i handlowcy nie mogą sobie pozwolić na podnoszenie cen. Klasycznym chwytem, który zaczęli stosować, stało się odchudzenie standardowych opakowań produktów, na przykład kostki masła z 200 do 175 g, „litrowej” butelki mleka – z 900 do 800 ml.

To wszystko wskazuje, że wojna odbiła się na standardzie życia Rosjan znacznie boleśniej, niż twierdzi Putin.

Nie da się nawet w przybliżeniu wyliczyć, jaki wpływ na stosunkowo niewielki oficjalny spadek PKB ma produkcja dla frontu. Dane na temat przemysłów wojennych są utajnione najbardziej ściśle.

Fabryki broni, co widać choćby po zużyciu przez nie prądu, wzroście zatrudnienia i średnich pensji w regionach, gdzie działają (np. Ural i Tuła), pracują siedem dni w tygodniu na trzy zmiany.

Wartość wytwarzanej przez nie amunicji, pojazdów bojowych, rakiet, wyrzutni jest wliczana do produktu krajowego. Ale w oficjalnej statystyce nie jest wykazywana w oddzielnej pozycji. Zalicza się ją do kategorii „inne gotowe wytwory metalowe”, która w ubiegłym roku urosła o jedną czwartą.

Rosjanie bardzo ograniczyli zakupy ubrań – aż o mniej więcej jedną piątą. Natomiast ich przemysł odzieżowy zanotował mniej więcej taki sam wzrost. A to przede wszystkim dzięki produkcji tego, co statystykom każe się zaliczać do „odzieży roboczej”. W tej kategorii zaś mieści się umundurowanie. Armia tylko na jeden sezon musi dać każdemu z 320 tys. zmobilizowanych 23 sztuki odzieży.

Absolutnie potiomkinowskie są dane o rewelacyjnie niskim oficjalnym bezrobociu. Jednym z najważniejszych zadań stawianych przez Kreml przedsiębiorstwom, administracjom regionalnym, władzom lokalnym jest utrzymanie wszelkimi sposobami poziomu zatrudnienia. Gubernator, który sobie nie radzi, wylatuje. Biznesmeni, którzy redukuje załogę w przynoszącej straty fabryce, wpada w poważne tarapaty.

Ten mechanizm rodzi wielką fikcję. Ludzi przenosi się na częściowo płatne urlopy, zatrudnia w skróconym do minimum czasie pracy, wysyła na nieopłacane wolne. Formalnie są zatrudnieni, choć w rzeczywistości nie mają nic do roboty i nie mają też dochodów.

Ekonomista Władimir Miłow szacuje, że takich „pracujących” bezrobotnych czy częściowo bezrobotnych jest dziś w całym kraju około 10 mln (10 proc. siły roboczej).

Szydło wychodzi ze statystycznego worka w regionach, skąd wycofali się zachodni producenci samochodów, takich jak obwoły kałuski czy leningradzki, albo żyjących z zamarłej dziś kompletnie eksploatacji lasu, jak gubernie kirowska i kostromska. Mimo krachu wszędzie tam oficjalnie bezrobocie utrzymuje się wciąż na niskim średnio-krajowym poziomie, co musi być kompletną fikcją.

Przemysł samochodowy, który w 2021 r. dał ponad 1,7 mln aut osobowych, stoi. Po tym, jak odeszli wszyscy zachodni producenci, liczba ta skurczyła się oficjalnie do około 640 tys.

Ale i ta cyfra jest propagandową pigułką, która ma uspokoić opinię publiczną.

Taka Uljanowska Fabryka Samochodów (z niej pochodzi m.in. uterenowiony SUV UAZ Patriot) zameldowała o wyprodukowaniu 35 tys. aut. Ale sprzedała wszystkie 9 tys.

AwtoWAZ w Togliatti na wszystkich kanałach telewizyjnych roztrząbił dobrą nowinę, że mimo sankcji udało mu się wznowić produkcję lądy largus i już wypuszcza pierwszą partię tych poszukiwanych wozów. Przemilczał jednak to, że wszystkie 500 largusów, które jako pierwsze udało się

zmontować, uznano za braki nienadające się do eksploatacji. O kolejnych zapowiadał wcześniej partiami nie ma już mowy.

Siergiej Aslanian, ekspert samochodowy, tak opisuje sytuację AwtoWAZ, największej rosyjskiej fabryki samochodów: – Wszystkie trawniki aż po horyzont są zastawione niedorobionymi autami, „antykrzyszowymi” ubogimi ładami granty. Wszystkie zostały zaliczone do wykonanego planu. Ale poza trawnik nie wyjechały, bo trzeba je jeszcze doprowadzić do ładu. Nie ma w nich wspomagania układu kierowniczego, elektroniki, wyposażenia wnętrza, nie mówiąc o ABS i poduszkach powietrznych. Może kiedyś to wszystko uda się znaleźć, sprowadzić. Się dokręci i sprzeda. Tylko że one są białe, czarne lub ciemnozielone. Inne lakiery już się fabryce skończyły. A i te są już na wyczerpaniu.

Skład Fabryka Wotkińska miała mikroczipy do iskanderów i innych rakiet niszczących Ukrainę? Z laktatorów, które w ogromnej liczbie zaczęły importować Gruzini i Ormianie

Władze lotnicze Rosji protestują energicznie przeciw używaniu słowa „kanibalizacja”. A jednocześnie legalizują ten proces „pożerania” jednych samolotów przez drugie.

Ten największy kraj na świecie (17 mln km kw.) był w swej radzieckiej przeszłości potęgą lotniczą. Do początku 2022 r. park jego cywilnych spółek lotniczych skurczył się jednak do około 900 sprawnych statków powietrznych, z czego 768 maszyn to boeingi i airbusy, w zdecydowanej większości w leasingu, latające pod flagą Bermudów czy Irlandii.

Po wprowadzeniu „import równoległy” części działa, ale nie nadąża. Nie bardzo pomaga też dopuszczony przez Rosawiację (Federalna Agencja Transportu Publicznego) skrajnie ryzykowny proceder instalowania do boeingów i airbusów części zamienianych podrabianych w Iranie czy Chinach.

Zostaje więc „kanibalizacja”, czyli przekładanie podzespołów z jednych maszyn do innych. Obserwatorzy rynku oceniają, że linie lotnicze na „pożarcie” oddały już co siódmy z tych samolotów zachodnich, którymi dysponują.

Nie tylko zresztą zachodnich. Spółka lotnicza Jakucja na magazyn części przeznaczyla połowę swych superjetów. Te ni by „w pełni ojczyste” maszyny to składaki podzespołów, które konstruktorzy rosyjscy pościgali z całego świata.

Szefowie linii lotniczych – w tym i Rossii, która wozi przywódców państwa – każą załogom oszczędzać to, co deficytowe, na

przykład hamulce czy zawory. Piloci po wylądowaniu mają wytracać prędkość wstecznym ciągiem motorów; z tego powodu dytans, jaki maszyny toczą się po dotknięciu ziemi, wydłuża się. Często więc zdarza się, że pas startowy nie wystarcza.

Wyjściem z tragicznej sytuacji mają być hucznie ogłaszane plany rządu. Jurij Borisow, kiedy był jeszcze wicepremierem odpowiedzialnym za przemysł, zapowiadał, że Rosja do 2030 r. wyprodukuje 500 pasażerskich odrzutowców. Wcześniej jednak Moskwa musiałaby odbudować swój przemysł lotniczy, który w ubiegłym roku dał wszystkiego 10 superjetów zamiast planowanych 18.

Federacja Rosyjska pod wieloma względami cofnęła się o dziesiątki lat. Ale jej gospodarka, szykowana od dawna do wojny, działa na tyle sprawnie, że amunicji dla frontu nie zabraknie, a obywatele głodować nie będą. Nadzieje na to, że Rosjanie nie będą mieli czym niszczyć Ukrainy, są płonne.

Moskwa jednak na progu drugiego roku wojny stoi przed wyzwaniem, do których nie jest przygotowana.

Wojna zniszczyła Rosję jako „imperium energetyczne”. Taką moc i pozycję w świecie przypisał jej ponad 20 lat temu niedyś szef administracji prezydenckiej, wicepremier, dziś emigrant polityczny Anatolij Czubajs. Idea podchwyciona przez Kreml zakładała, że Rosja będzie sprawować i rozszerzać kontrolę nad złożami u siebie i w byłych republikach ZSRR, nad rurociągami, liniami przesyłowymi, także w Europie, słowem – uzależni od siebie cały stary kontynent.

„Imperium” powstawało jeszcze przy komunistach, którzy sprytnie układając się z Zachodem, drogimi inwestycjami, intrygami politycznymi, szantażem i korupcją zapewniali Moskwie dominującą pozycję na europejskim rynku węglowodorów, a tym samym windowali jej wagę w polityce.

Po wybuchu wojny moc „imperium energetycznego” zdawała się jeszcze rosnąć. Rosji udało się wywołać panikę na rynkach, dzięki której cena baryłki jej ropy Urals doszła do 140 dol., a gazu (na giełdzie) do 2,9 tys. dol. za 1 tys. m sześć. To napełniło budżet i dało ogromną nadwyżkę handlową.

Ale też, co zaskoczyło Moskwę, przyspieszyło reakcję Europy, która nadszpiewanie sprawnie bardzo, choć nie do końca, uniezależniła się od dostaw rosyjskich.

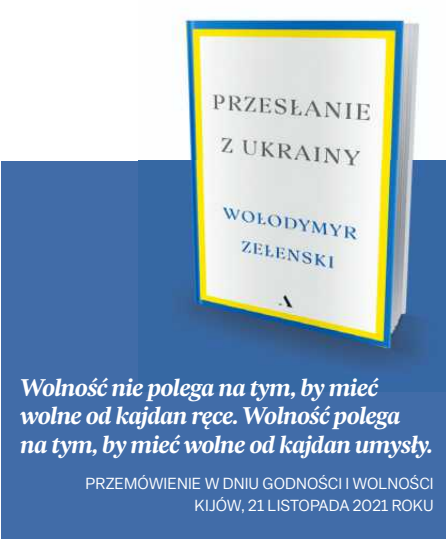
W grudniu średnia cena baryłki ropy Urals spadła do 50,5 dol., w styczniu – do 49,5. W budżecie państwa powstała ogromna dziura – w pierwszym miesiącu 2023 r. deficyt wyniósł 1,79 biliona rubli (w ustawie budżetowej przewidziano, że przez cały rok ma być nie więcej niż 2,9 biliona). W tym tempie Rosja szybko zostanie bez oszczędności i rezerw.

Putin i jego ludzie są dość sprytni, by choć częściowo odbudować naftowe dochody. Już udało im się zebrać armadę tankowców, które pod obcymi flagami, z wyłączonymi transponderami, łamiąc sankcje, będą wozić ropę po świecie, szukając klientów, którzy dadzą więcej.

Ale Rosja straciła nie tylko najlepszy na świecie, stabilny, zasobny rynek zbytu. Wywołując wojnę, bezpowrotnie zmarnowała swój status budowany przez dziesięciolecia.

Państwo Putina pozostaje posiadaczem ogromnych złóż ropy i gazu. Ale zniszczyło pozycję dostawcy, któremu można ufać. Straciło to, na czym ludziom Kremla zależało najbardziej – narzędzie do szantażowania partnerów zakręcaniem kurków na rurociągach, snucia intryg w kolejnych stolicach. Bez tego instrumentu Rosja nie może pretendować do roli potęgi politycznej.

Putin sprowadził swój kraj do roli przestarzałej stacji benzynowej z rakietami. ●



ROSYJSKI KULT PONIZANIA

FOT. VALENTYN KUZAN

Czyli Rosjanie uwięzieni w psychologicznym sadomasochistycznym cyklu



Z **PETEREM POMERANTSEVEM**,
BRYTYJSKIM PISARZEM,
ROZMAWIA **WIKTORIA BIELIASZYN**

Dowiedział się pan w ostatnim roku o Rosji czegoś nowego czy jedynie utwierdził w przekonaniu, że miał rację?

– Wiele lat poświęciłem badaniu i opisywaniu wczesnego putinizmu. Mieszkalem akurat w Rosji, miałem więc możliwość wcielenia się w rolę dokumentalisty, który przygląda się nowym porządkom z bliska. Myślałem wtedy dużo o „Pożegnaniu z Berlinem” Christophera Isherwooda, powieści o Angliku w Berlinie w okresie, kiedy naziści dochodzili do władzy, bo już wtedy wydawało mi się, że putinowska Rosja ma podejrzanie wiele wspólnego z Republiką Weimarską. Pisząc w 2013 r. „Jądro dziwności”, momentami sam sobie nie ufałem, bo skala podobieństwa wydawała mi się wręcz niewiarygodna.

Ale to przecież były zupełnie inne czasy.

– Zdecydowanie. Pierwsze dwie kadencje Władimira Putina to okres, kiedy w Rosji funkcjonował model hybrydowy, nie było mowy o żadnym totalitaryzmie. Zastanawiałem się, czy nie ulegam stereotypom, usiłując zrozumieć Rosję przez pryzmat nazistowskich Niemiec, i czy sam sobie tych zbieżności nie wymyślam. Tymczasem okazało się, że były to procesy, które doprowadziły do rozwoju potężnego faszystwu i agresji.

A jak opisałby pan te procesy?

– Izolacja, kult poniżenia, sadyzmu i masochizmu. W Rosji wszystko sprowadza się do upokorzenia. I mam na myśli nie tylko dawne dzieje czy sytuację geopolityczną, ale i życie codzienne. Rosjanie byli upokarzani przed laty w gulagach i są upokarzani dzisiaj – w urzędach i biurach. Siłą rzeczy sami mają obsesję na punkcie upokarzania innych, projektując swoje traumy. Upokorzeni ludzie nie myślą o przyszłości, bo wciąż myślą o krzywdzie, której doznali

i z którą nie mogą się pogodzić. Co więcej, chcą nią obarczyć innych, wciągnąć w piekło własnej psychiki.

Ma pan teraz na myśli Rosjan czy Władimira Putina?

– Putin od zawsze odgrywa rolę podwójnego agenta, który albo upokarza, albo przyjmuje rolę ofiary.

Rosjanie są uwięzieni w psychologicznym sadomasochistycznym cyklu. Na przykładzie nazistowskich Niemiec opisał to Erich Fromm: państwo cię upokarza, ale ty tego właściwie chcesz, a później rekompensujesz to sobie sadyzmem. Byłeś przecież upokarzany przez wieki, więc musisz to lubić.

Jak to możliwe, że pan wiedział o tym wszystkim już dawno, a Zachód, wydawać by się mogło, przejrzał na oczy dopiero w momencie, kiedy rosyjskie rakiety zaczęły niszczyć ukraińskie miasta?

– Zachód nie jest jednorodnym bytem, ale jeśli mówić o jego roli w rosyjskiej inwazji na Ukrainę, to jestem zdania, że to Niemcy są drugim, po Rosji, państwem, które ponosi za nią znaczną odpowiedzialność. Niemiecki biznes i elity polityczne, a wśród nich Angela Merkel, mimo wydarzeń z 2014 r. nie tylko wspierały, ale i rozszerzały relacje z Rosją. Wielu niemieckich polityków do samego końca mówiło nie o „aneksji” Krymu, tylko o „przyłączeniu”, zaś trwającą od lat wojnę w Ukrainie nazywali „wojną domową”. Dzisiaj te same osoby przepraszają, przyznają, że popełniły błąd, ale w żaden sposób nie zostały ukarane. Myślę, że jeśli nie zostaną wyciągnięte wobec nich konsekwencje prawne, polityczne lub kulturowe, to będzie to oznaczać, że nie zrozumieliśmy tej wojny.

Przyzna pan, że brzmi to dość idealistycznie.

– Mieszkalem przez jakiś czas w Niemczech, mówię po niemiecku, znam tę rzeczywistość i wciąż nie mam prostej odpowiedzi na pytanie, dlaczego do tego doszło. Kluczową rolę odegrała oczywiście chciwość, która dla uczyszenia sumienia maskowana była pseudoideologią. Ale to nie wszystko. Niemcy w dość schizofreniczny sposób podzielili swoją pamięć o II wojnie światowej i ponoszoną w związku z nią odpowiedzialność. Rosja stała się dla nich sumieniem, którego im brakowało, i poniosła karę, której oni nie mogli sami sobie wymierzyć. Niemcy w Rosjanach widzą tę dobrą część siebie, którą zatarli w czasie II wojny światowej. Zupełnie inaczej postrzegają, moim zdaniem, Ukraińców. W nich widzą tę złą część siebie, która kojarzy im się z Rzeszą. Niemcy wcale nie przepracowali wojennej



To Niemcy są drugim, po Rosji, państwem, które ponosi znaczną odpowiedzialność za wojnę w Ukrainie. To niemiecki biznes i elity polityczne

traumy, co bardzo wyraźnie widać w popkulturze.

Przytoczy pan przykład?

– Jeden z najdroższych niemieckich seriali o II wojnie światowej pt. „Nasze matki, nasi ojcowie” pokazuje np. „dobrych Niemców” i obcych nazistów, którzy niespodziewanie pojawiają się w Berlinie i od których Niemcy wyraźnie się dzisiaj odcinają, jak gdyby nie mieli oni nic z tym narodem wspólnego. Ale nie tylko. Akcja filmu rozgrywa się na froncie wschodnim. Widzimy więc Rosjan, nieco dzikich, ale jednocześnie niezwykle uduchowionych, a przynajmniej rozgzeszonych, bo sprawiedliwie mszczących się za zbrodnie Rzeszy. I Ukraińców, którzy pomagają Niemcom w Holocauście, i pomagają funkcjonariuszom SS z takim zaangażowaniem, że nawet w Niemczech budzą zgrozę.

Mam wrażenie, że ta niemiecka trauma i fakt, że Niemcy, wbrew pozorom, nie przepracowały jeszcze swoich doświadczeń, mają duży wpływ na Europę Wschodnią. Ukraina jest nie tylko ofiarą rosyjskiej agresji i niemieckiej chciwości, ale także – niemieckiej psychodramy.

Tylko niemieckiej?

– No skąd. Rosja wykorzystuje też poczucie upokorzenia, jakim po II wojnie światowej przesiąknęli Francuzi, którzy z kolei do dziś nie mogą się pogodzić z tym, że wyzwolili ich prymitywni, w ich obrażeniu, Amerykanie. A Rosja zawsze pomagała Francji zapomnieć o nieprzyjemnej przeszłości. Możemy tak przeanalizować większość państw. Rosjanie, a już zwłaszcza byli funkcjonariusze KGB, są tych europejskich kompleksów oraz słabości świadomi i wykorzystują je na swoją korzyść.

Uważa pan, że te wskazywane przez pana słabości państw Zachodu mogą dzisiaj pomóc Putinowi?

– Myślę, że nikt nie ma dzisiaj na to pytanie odpowiedzi. Moim zdaniem ludzie zrozumieli, że z Putinem nie wolno mieć nic wspólnego, bo nie dotrzymuje on danego słowa. W Londynie i Waszyngtonie wychodzi się z założenia, że aktywna faza wojny będzie trwać, póki obie strony się nią nie zmę-

czą, a później rozpocznie się zimna wojna. I główną troską będzie znalezienie rozwiązania, jak zapewnić Ukrainie bezpieczeństwo i nie dopuścić do tego, by Rosja znów mogła na nią napaść.

A kwestia Putina?

– Niestety, ale coraz częściej spotykam się na Zachodzie z przekonaniem, że Rosji nie da się zmieścić, bo Putin ma całkowitą kontrolę nad państwem. Albo wręcz że nie ma to sensu, a prowadzenie jakichkolwiek działań, choćby informacyjnych, nie ma sensu ze względu na rzekomą siłę systemu. To nieprawda, bo ten system, wbrew pozorom, wcale nie jest tytaniczny. Zachód jednak zdaje się rezygnować i myśli, że Putinowi starczy na wszystko pieniędzy, że ma rzeszę siłowników, silny aparat represji i de facto może wymyślić, co mu się żywnie podoba, dla swojego narodu.

Przykre, ale trudno mi nie odnieść wrażenia, że świat uważa, że Putin po prostu może, jeśli chce, zaprowadzić dyktaturę, wsadzić wszystkich do więzienia, upokarzać ludzi. Teraz zachodnie elity szukają możliwości zawarcia porozumienia, by zapewnić Europie Wschodniej bezpieczeństwo, sytuacja wewnątrz Rosji nie jest dla nich priorytetowa.

To raczej mało europejskie, biorąc pod uwagę, że prawa człowieka w danym kraju nie są sprawą konkretnego państwa.

– Tak, ale teraz mamy do czynienia z działaniami ambicioznymi niektórych osób. Prezydent Francji Emmanuel Macron wyraźnie chce być człowiekiem, który doprowadzi do podpisania porozumień, dlatego jednocześnie wspiera Ukrainę i podlizuje się Putinowi. Orbán ma podobne marzenia. I nie tylko oni. Rzecz w tym, że nikt z nich nie zastanawia się teraz głębiej nad przyszłością Rosji, a jedynie chcą, by to w ich pałacu podpisano dokument, o którym będzie się pisać w podręcznikach historii. Jaka będzie jego treść, też na razie nikogo z nich specjalnie nie interesuje.

Może pan sobie wyobrazić, że po zakończeniu wojny i podpisaniu porozumień Władimir Putin nie traci władzy i będzie traktowany jako partner polityczny do rozmowy?

– Nie widzę przeszkód ku temu, by Putin nie miał jak dogadać się z Iranem czy Wenezuelą. Putin już teraz o tym mówi, zdaje się świadomy, że jest częścią alternatywnej społeczności zła. Prezydent Rosji nieustannie podkreśla, że Zachód nie jest Rosji potrzebny. Ale nie czuję się ekspertem w tej kwestii. Kto wie, może jego reżim od razu upadnie? Jest taka nadzieja, ale nie wolno na to liczyć. ●

Gęsi bojowe

Rosyjscy żołnierze w Ukrainie są zabijani przez żeński oddział „bielyje kolgotki”. Byłe sportsmenki z zimną krwią duszą Rosjan rajstopami.

Michał Rusinek

Ta wojna toczy się nie tylko na froncie, ale i w języku. A nawet: w językach, bo inny język mówienia o wojnie mają Ukraińcy, a inny Rosjanie. Staralem się pisać o tych językach na bieżąco, ale może warto przyrzeć się im po prawie roku. Na stronie Bielsatu (Belsat.eu) Jakub Biernat opublikował znakomity, obszerny słownik wyrazów i terminów, które nabrały popularności po napaści Rosji na Ukrainę. We wstępie zauważa on, że „wojna w Ukrainie jest konfliktem, w którym dwie strony nie mają problemów, by zrozumieć się przynajmniej werbalnie”, nie tylko ze względu na podobieństwa między oboma językami, nie tylko dzięki temu, że mieszkańcy środkowej i wschodniej Ukrainy są w większości rosyjskojęzyczni, ale i dzięki sowieckiemu dziedzictwu, które w obu krajach wciąż jest obecne. Przyznać jednak trzeba, że to dziedzictwo szczególnie dobrze widać w języku rosyjskiej propagandy, która na początku nie posługiwała się słowem „wojna”, tylko „specjalna operacja wojskowa”, skierowana wyłącznie przeciwko obiektom militarnym. Oksana Zabużko w eseju „Najdłuższa podróż” pisze, że armia rosyjska, wkroczywszy do Ukrainy, zaczęła ostrzeliwać dzielnice mieszkaniowe przede wszystkim dlatego, że posługiwała się mapami z 1985 roku, a na nich zaznaczone były fabryki wojskowe, które już dawno zlikwidowano. Celem operacji miała być – jak mówił Władimir Putin w telewizyjnym wystąpieniu poprzedzającym atak – „ochrona osób, które są ofiarami nadużyć i ludobójstwa przez reżim kijowski”. Owa „operacja” miała trwać trzy dni, jednak nieco się przedłużyła, tak więc po 10 miesiącach także i propaganda rosyjska zaczęła posługiwać się określeniem „wojna”. A ściślej „narodnaja wojna”, czyli „wojna narodowa”, albo raczej: „wojna ludowa”. Określenie to z jednej strony miało sugerować, że powinien się w nią włączyć cały naród, czyli też „prosty lud”, a z drugiej – nawiązywać do Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Ponieważ tamta wojna toczona była z niemieckim nazizmem, więc i celem tej, według propagandystów Kremla, ma być „denazyfikacja” Ukrainy. Nawiązanie do Wojny Ojczyźnianej pojawi-

ło się też w mającym za zadanie mobilizować rosyjską młodzież do walki określeniu „dziadkowie walczyli” („diedy wojewali”) - więc i wy powinniście walczyć.

Putin ogłosił w Rosji „częściową mobilizację”, czyli dotychczasą rzekomo tylko niektórych rezerwistów, ale okazała się mobilizacją powszechną. Ponoć do wojska zostało już powołanych ponad 300 tys. Rosjan. Wielu z nich wysłano na front po bardzo pobieżnym przeszkoleniu. Ukraińcy takich świeżo zmobilizowanych, niedoświadczonych rosyjskich żołnierzy nazywali „mobikami” lub „czmobikami” („czmo” oznacza dupka), natomiast mobilizację takich żołnierzy określali mianem „mogilizacji”, bo dość szybko kończyła się dla nich mogiłą. Jednym z celów rosyjskiej armii (oprócz wspomnianej „denazyfikacji”) była „demobilizacja” Ukrainy, więc Ukraińcy przejęli to określenie: „udana demobilizacja” oznacza w ich języku zabicie rosyjskiego żołnierza.

Celami rosyjskich ataków, szczególnie tych, które miały być odwetem za sukcesy Ukrainy na froncie, miało być mityczne „centrum podejmowania decyzji”. Mityczne, istniejące tylko w wyobrażeniach Rosjan o sposobie funkcjonowania świata-przypominających spiskowe teorie o globalnym rządzie, kimś, kto pociąga za wszystkie sznurki. O wiele łatwiej sobie wyobrazić taki porządek świata niż niekontrolowaną przez nikogo wolę obrony swojego kraju i swojej tożsamości. Tłumaczy to Oksana Zabużko: ten, kto żyje w państwie policyjnym, nie umie pojąć, że może istnieć wspólnota obywatelska, uważa, że ludzie muszą być zarządzani przez władzę, która centralnie podejmuje decyzje i wydaje rozkazy.

Rosyjska propaganda przedstawia wojnę z Ukrainą nie tylko jako wojnę z „kolektywnym Zachodem”, NATO czy „Anglosasami” (mitycznym sojuszem USA i Wielkiej Brytanii, który steruje atakami Zachodu na Rosję), ale także jako walkę dobra ze złem, więc nie ma się co dziwić, że pojawiają się w niej odniesienia do religii czy legend: patriarcha Cyryl oświadczył, że prawdziwym przeciwnikiem Rosjan jest w tej wojnie „Antychryst”, Ramzan Kadyrow, przywódca Czeczenii, nazywa tę wojnę „dżihadem”, czyli świętą wojną z niewiernymi; uważa też, że Rosja atakowana jest z Zachodu przez „szejtany”, czyli – według islamu – diabły, demony. Oprócz „denazyfikacji” i „demobilizacji” jednym z celów wojny ma być więc także „desatanizacja” Ukrainy. A potem zapewne całego zepsutego Zachodu. W propagandowych komunikatach oraz na forum Rady Bezpieczeństwa ONZ Rosjanie oskarżali Ukraińców o posługiwanie się bro-

nią biologiczną, którą z terenów Ukrainy miałyby przetranszować na teren Rosji „gęsi bojowe”. Pobrzmiewa w tej legendzie inna legenda: o gęsiach, które w 390 roku p.n.e. uratowały Rzym przed najazdem Galów. Według współczesnej legendy, która pojawiała się w rosyjskich mediach, rosyjscy żołnierze są zabijani przez żeński oddział zwany „bielyje kolgotki” („białe rajstopy”). Oddział ten składa się z pochodzących prawdopodobnie z krajów bałtyckich byłych sportsmenów, które z zimną krwią duszą Rosjan rajstopami. Brzmi to jak z komiksu. Ale odwołaniami do popkultury posługują się głównie Ukraińcy, nazywając Rosjan „orkami”, a siebie – „elfami”, o czym już pisałem. Natomiast przymiotnik „zombiowany”, nawiązujący do bezmyślnych, żywych trupów, „zombies”, w języku Rosjan oznacza kogoś, kto uległ rusofobii i wpływowi „reżimu kijowskiego”, natomiast Ukraińcy nazywają tak kogoś, kto jest pod wpływem rosyjskiej propagandy. Używają oni także określenia „zombi-jaszczyk” („zombi-pudelko”) w odniesieniu do oglupiającej propagandy rosyjskiej sączącej się z telewizorów.

Wiele innych neologizmów i gier słownych znaleźć można w słowniku Jakuba Biernata. Wspomnę jeszcze tylko o czasowniku „zakuryty” („zapalić papierosa”), który w języku żołnierzy ukraińskich oznacza celny ostrzał artyleryjski rosyjskiego obiektu strategicznego. Wziął się z rosyjskiej propagandy, która pożary w pobliżu linii frontu przedstawiała jako efekt „nieostrożnego obchodzenia się z ogniem”. Prezydent Wołodymyr Zełenski zwrócił się więc do Rosjan, by „nie palili tam, gdzie już trafiło, tylko tam, gdzie jeszcze nie trafiło”.

Już pisałem, że język tej wojny, a przynajmniej język Ukraińców, jest zupełnie inny niż język wszystkich wojen, do jakiego przyzwyczaili nas historia i literatura wojenna. Jest ironiczny, zabawny, pozbawiony patosu, niebogoojczyźniany. Bronią w tej wojnie jest także śmiech, który pozwala pokonać strach przed „drugą armią świata” (swoją drogą, określenie to funkcjonuje już po ukraińskiej stronie ironicznie). Owszem, miło nam się pośmiać z tego języka, ale przecież wolilibyśmy śmiać się z czegoś innego. Wiemy przecież, że wojna to nie tylko kreatywne słowotwórstwo czy celne riposty, ale przede wszystkim śmierć, cierpienie, zniszczenia. Wobec śmierci – patos jest uzasadniony. Oksana Zabużko pyta, skąd Ukraińcy biorą siłę do walki i jak to się dzieje, że zwyciężają, odpowiada wprost: „My nie boimy się Rosji. I wygląda na to, że tylko my jedni spośród wszystkich narodów świata się jej nie boimy”.



Wyczekiwana autobiografia Harry’ego, księcia Sussex, „Ten drugi” przenosi czytelników z powrotem do jednego z najbardziej przejmujących obrazów XX wieku: dwóch młodych chłopców, dwoje książąt idących za trumną matki. Kiedy Diana, księżna Walii, spoczęła w grobie, miliardy ludzi zastanawiały się, co książęta muszą myśleć i czuć – i jak potoczy się ich życie.

Twój wyjątkowy kod dostępu

do fragmentu książki księcia Harry’ego „Ten drugi” oraz treści Wyborcza.pl na ten weekend:

KHTDD23

Aby skorzystać z kodu:

- 1 Wejdź na stronę Wyborcza.pl/magazynkod
- 2 Wpisz kod w polu „Kod promocyjny”
- 3 Podaj adres e-mail, na który przysyłamy dostęp
- 4 Aktywuj dostęp w ten weekend
- 5 Fragment książki czytaj na Wyborcza.pl/czytelnia

* Oferta tylko dla użytkowników, którzy w ostatnim roku nie posiadali prenumeraty w serwisie Wyborcza.pl. Dostępna od 25.02.2023 r. do 26.02.2023 r.

Jeśli masz pytania lub kłopot z aktywacją kodu, chętnie pomożemy. Skontaktuj się z infolinią: tel. 22 555 54 55 (sob. 9–17), e-mail: pomoc@wyborcza.pl.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY34231784



UKRAIŃSKA BEKA Z WOJNY I ROSJI

Czy Greta Thunberg umarła z rozpaczy z powodu liczby generatorów prądu w Ukrainie? – takie hasło krąży po ukraińskim Twitterze

Ziemowit Szczerek



Od samego początku inwazji, zanim jeszcze Ukraina – i cały świat – wyszła z szoku po rosyjskim uderzeniu, w sieci pojawiły się memy, a na ulicach – kawa-

ły o wojnie. Już 24 lutego, w dzień inwazji, pojawił się pierwszy mem ukraińskiego oporu, czyli odpowiedź, jaką przekazali najeźdźcom obrońcy Wyspy Wężowej: „Rosyjski okręcie wojenny – idź w chuj”. Gdy wjeżdżałem do Ukrainy niedługo po rosyjskiej inwazji – to „Russkij wojennyj korabl – idi nachuj” było wszędzie. W wersji rosyjskiej i ukraińskiej. Od naklejek przez podkoszulki po billboardy. I rzadko rzeczony „chuj”, wspólny zresztą dla obu wersji językowych, był wygwizdany. Drugą falę popularno-

ści mem ten przeżył, gdy krążownik „Moskwa”, któremu nakazano „iść w chuj”, faktycznie poszedł, jak się to w Ukrainie określało, na „wskazane miejsce dyslokacji”, czyli został zatopiony. Wtedy Ukraińcy zaczęli opowiadać sobie kawały o tym, jak to – według próbującego tuszować swoje porażki Kremla – krążownik „Moskwa” wcale nie został zatopiony, tylko „awansowany na U-Boot”, aby wykonywać „specjalną operację podwodną”.

Śmiano się też z rosyjskich „pięciu etapów żaloby” po za-

topionej „Moskwie”: pierwszy to wyparcie („krążownik wcale nie zatonął”), później następuje gniew („wybuchła nam własna amunicja, sami się zatopiliśmy!”), negocjacje („z »Moskwą« wszystko okej, ale na wszelki wypadek ją ewakuujemy”), depresja („no dobra, »Moskwa« tonie”), aż po akceptację („»Moskwa« zatonęła”). O tym, że krążownik „poszedł w chuj”, mówili wszyscy: dorośli, dzieci, szkoły, przedszkola.

Wojna pokazała, że dotychczasowe tabu społeczne nie zawsze udaje się zachować. Przypomniła, że nasze ucywilizowanie, maniery i tak dalej – to tylko naskórek, o który trzeba dbać, bo gdy się go zedrze, pojawia się to, co zawsze: najprostsze instynkty i naga brutalność. A tę w najtragiczniejszych momentach można przebić wyłącznie humorem. Równie brutalnym. Polacy o tym doskonale wiedzą, bo sami mieli w ostatnich dekadach sporo bezsilnych „czarnych nocy”, w jakich tylko opowiadanie kawałów o ich bolączkach dawało odrobinę wytchnienia. Jak nie okupacja, to stan wojenny, jak nie stan wojenny, to szarżyzna codziennego peerelowskiego czy wczesnotransformacyjnego życia. Ukraińcy robią to samo dziś, w czasie rosyjskiej inwazji, gdy światło włącza się na parę godzin, gdy w mieszkaniu trzeba siedzieć w kurtce i rękawiczkach, nasłuchiwać alarmów przeciwlotniczych, wodę kupować w pięciolitrowych baniakach i wносить na wysokie piętra po schodach, bo bez prądu nie działają windy – oczywiście pod warunkiem, że rosyjska raketa wcześniej nie pozbawiła kogoś domu – czyli opowiadają kawały i wysyłają sobie memy, bo to ostatnia deska ratunku dla zachowania zdrowia psychicznego.

I już od samego początku, kiedy jeszcze nie było wiadomo, jak daleko Rosjanom uda się zająć i co z tego wszystkiego będzie, internet się przegrzewał. Ludzie wysyłali sobie nie tylko informacje o tym, gdzie uciekli przed frontem i czy są bezpieczni, ale i filmiki: o tym, jak pewna kobieta powiedziała rosyjskiemu okupantowi, żeby sobie wsadził nasiona słonecznika do kieszeni, bo jak go zabiją, to przynajmniej coś po nim sensownego wyrośnie; o tym, jak Cyganie kradli Rosjanom czołgi i transportery opancerzone, a rolnicy ściągali je z dróg traktorami; o tym, jak mieszkanka Kijowa strąciła rosyjskiego drona słoikiem kiszonych ogórków, nius, który szybko został sprostowany: miało chodzić nie o kiszone ogórki, ale o pomidory. I nie było ważne, że wojennego drona nie bardzo da się strącić słoikiem wyrzuconym z balkonu, więc jeśli w tej opowieści było jakieś ziarno prawdy, to dron musiał być mały, podobny do tych, które można kupić w supermarkecie, czyli co najwyżej wykorzystywany przez złodziei do oglądania zawartości opuszczonych – w założeniu – mieszkań. Ani to, że rolnicy raczej nie daliby rady podkraść traktorami rosyjskich transporterów – na zdjęciach widzieliśmy prawdopodobnie odholowywane pojazdy już po zdobyciu czy unieszkodliwieniu ich przez ukraińskie

wojsko albo po pozostawieniu ich na polu walki przez wroga.

Chodziło o to, że Ukraina od samego początku, w zasadzie bez zastanowienia, uruchomiła wielką machinę beki, która pomogła – i to w każdym wymiarze – przetrwać cały impet pierwszego rosyjskiego uderzenia. Bo na początku wydawało się, że szans jest niewiele. Mało kto postawiłby na Ukrainę większą kwotę. Ale zarówno wojsko, jak i obywatele, widząc, jak Ukraińcy z kozacką fantazją odpierają ataki „orków” – stereotypowo, z przesadą przedstawianych jako nieogarnięci idioci, ale też często dających ku temu powód (te słynne rosyjskie transportery, w których kończyło się paliwo, i wojsko, które prosiło o nie ukraińską policję, kończąc w kajdankach na komisariacie itd., to słynne łupienie domów w średniowiecznym stylu i wynoszenie z nich pralek i telewizorów) – dostawali skrzydeł, motywacji i nadziei.

Bo jak tu się poddawać, oglądając filmik z facetem, który z pitem w ustach znosi z szosy do rowu, klnąc pod nosem, rosyjską minę. Albo słysząc kobietę z Konotopu, która bez żadnego strachu podchodzi do Rosjan siedzących na pancerzach transporterów i przeklina ich, mówiąc, że co druga kobieta to tutaj wiedźma i że od jutra wszyscy najeźdźcy jak jeden mąż będą cierpieć na impotencję. Miny Rosjan – bezcenne. Kawały opowiada sam prezydent Zełenski: w show Davida Lettermana, nagrany w podziemiach kijowskiego metra, przypomnił dość stary już dowcip o tym, jak to spotkało się dwóch odeskich Żydów i jeden mówi:

– Słuchaj, Rosja toczy wojnę z NATO!
– Oj! I co?
– Ano co: rozwalone czołgi, po-zabijani żołnierze, dramat!
– A NATO?
– NATO? NATO jeszcze nie przyjechało.

Śmiano się z hysterii moskiewskich influencerów, którzy z powodu wojny stracili dostęp do Instagrama, z chłopaka, który przykuł się do zamykanego właśnie z powodu sankcji McDonalda i krzyczał, że odbieranie mu możliwości zjedzenia big maca to zbrodnia na narodzie rosyjskim. Z rosyjskiej tendencji do okradania ukraińskich domów. „Wymiana więźniów z Rosjanami pójdzie szybciej – mówi się w Ukrainie – jeśli wprowadzimy następujący schemat: oni nam będą oddawać naszych żołnierzy, a my im – łódki”.

Śmiano się z Białorusinów, z których terytorium częściowo dokonano najazdu. Szczególnie dostaje się jednemu, konkretnemu Białorusinowi: nieuznanemu przez część Zachodu prezydentowi Aleksandrowi Łukaszenko. W internecie krąży mnóstwo przeróbek jego pełnego bzdur przemówienia, podczas którego zapewniał, że gdyby Rosja nie zaatakowała Ukrainy pierwsza, to Ukraina zaatakowałaby Białoruś, a on sam zaraz „pokaże, skąd miało wyjść uderzenie, bo mapy przywiózł”. Łukaszenka opowiada więc cały czas to samo, wklejony w najróżniejsze tła: a to jako postać z wariackowa w „Lo-cie nad kukulczym gniazdem”, a to zapewniający o nieuchronno-

ści ukraińskiego ataku „zagubionego Johna Travoltę” (wykorzystywana w filmikach i gifach scena z „Pulp Fiction”), a to wyśpiewujący tę frazę do melodii „Ja so-szła s uma” grupy Tatu.

Ale również powróciły stereotypy o „bulbaszach” – „kartoflanych ludkach”, bo to z uprawą ziemniaków najbardziej kojarzy się w byłym Związku Radzieckim Białoruś. Pojawiły się więc memy z tłuczkiem do ziemniaków i podpisem „Bulbasze, siedźcie w domu, my już i tak wkurwieni jesteśmy”. Ich przywódcę, Aleksandra Łukaszenkę, popularnie nazywa się w Ukrainie „pjurerem” (połączenie słów purée i führer). Sami Białorusini, nawet ci sprzyjający ukraińskiej sprawie, zauważają z niejaką rezygnacją, że stereotyp Białorusina jako „bulbasza”, „kartoflaka” to stereotyp rosyjski, imperialny, podobny do stereotypu Ukrainca jako „chochoła” (ma się on wywodzić od oseledców, długich pasków włosów noszonych na wygolonej głowie przez Kozaków).

Ale cóż: gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą, a wojenna rzeczywistość, jakkolwiek byśmy to oceniali, skończyła z „Wersalem”. Broniący się Ukraińcy stali się śmiejącymi się bestiami, sztychającymi z wrogich im krajów en masse, niespecjalnie przejmując się, że nawet ci, którzy w tych wrogich krajach nie sprzyjają władzom, też się mogą poczuć urażeni. Często można spotkać powiedzenie, że „dobrym Rosjaninem” jest nie tylko ten, który aktywnie sprzeciwia się reżimowi Putina, ale i ten, który odrzuca „imperialne”, czyli wyższościowe podejście rosyjskiej kultury do innych kultur, czyli – jak głosi ukraiński stereotyp – „prawie żaden”. Dowcipy o Rosjanach są więc okrutne.

– Do dziury w ziemi wpadają rosyjski żołnierz, wagnerowiec i kadyrowiec – zaczyna pasażer nr 1.

– I co? – pyta pasażer nr 2.
– I nic. I tam już zostali.

Parsknięcie, i to nie tylko pasażera nr 2, ale połowy marszrutki.

Albo taki kawał:

– Wiecie, jak wielu istot życie kosztowało to futro, które pani ma na sobie?

– Wiem! Jednego mojego Wańkę!

Dla nierozumiejących aluzji: chodzi o fakt, że Rosjanie chwalą się w swojej propagandzie, że za

każdego zabitego żołnierza jego rodzina dostaje od państwa jakiś ekwiwalent. I, szczerze mówiąc, trudno się tu połapać, bo czasem jest to para butów, czasem łada, a czasem właśnie futro. Zawsze jednak jest to powód do śmiechu dla Ukraińców.

Spora część Ukrainy śmieje się z nagrania, na którym granat zrzucony z drona zabija dwóch rosyjskich żołnierzy zajętych uprawianiem seksu oralnego. W zachodnim społeczeństwie, mającym szczęście cieszyć się pokojem, publiczna reakcja byłaby najpewniej następująca: kto wie, może oni byli wcieleni pod przymusem, wojna to tragedia i wszyscy jej uczestnicy są – koniec końców – ofiarami, a poza tym co jest śmiesznego w homoseksualnym seksie.

Ukraińcy dziś na podobne zarzuty odpowiadają, że po pierwsze – w czasie wojny masz prosty wybór: albo zabijesz, albo zabiją ciebie, jak w Buczy czy Iziumie, i powstrzymywanie się od beki z najeźdźców to naprawdę rzecz nie na nasze nerwy. A co do seksu

Jedenaste: nie pożądam światła sąsiada swego – głosi dowcip w Ukrainie, czyli jak śmiać się, by oswoić tragedię

homoseksualnego, po drugie, to trudno wykluczyć, że ów homoseksualny stosunek był niezbyt konsensualny, tylko odbywał się w ramach powszechnego w armii rosyjskiej wykorzystywania seksualnego młodszych żołnierzy przez starszych. I nawet nie ma co w tej sytuacji podnosić protestu i mówić, że w takim razie ten aktywny uczestnik stosunku seksualnego był podwójną ofiarą, bo przypomną, co było po pierwsze.

Znajoma z Charkowa, osoba określająca się jako „postępowa” i „humanitarna”, mówi, że owszem – ma problem z dehumanizacją Rosjan. Ale, twierdzi, nie bardzo wie, w jaki sposób dziś do tej kwestii podchodzić. Wybuchy słyszy prawie codziennie. Niedługo po rosyjskiej napaści, w czasie tzw. bitwy

o Charków, przeżyła horror. Część budynków w centrum jej miasta i całe kwartały osiedli – jak na Saltiwce – stoją w gruzach. Ukraińcy są ofiarami. Jest wojna. Nawet najbardziej okrutny humor – to mimo wszystko tylko humor, a nie niszczenie ludziom żyć.

No więc nie, dzisiejsza Ukraina to nie jest miejsce zbyt wrażliwych. „Woke” lewicowe podejście i bycie „płatkiem śniegu” to jednak sprawy na czas pokoju. W Ukrainie trwa wojna i widać, jak daleko wszystko zaszło. Zresztą, jeśli jesteśmy gotowi szybko i jaskrawo oceniać, to pomyślny, jak sami byśmy reagowali na fakt posiadania obcych, wrogich żołnierzy we własnych granicach.

Ukraińcy jednak są naprawdę dobrzy w obśmiewaniu zwyyczajnych spraw swojej wojennej codzienności. Ciągłe wyłączanie energii elektrycznej, które dotykają prawie wszystkich Ukraińców, są częstym tematem dowcipów. Na przykład taki mem: idzie człowiek z psem, podchodzi do niego przechodzień i pyta: „Gryzie?”. „Nie – odpowiada właściciel psa – zadaje ból w inny sposób”. „W jaki?” – pyta przechodzień. „A u sąsiadów światła nie wyłączają” – odpowiada pies. Przechodzień związa się z bólu.

Faktycznie: to może irytować. Z okien zaciemnionych miejskich blokowisk zazwyczaj widać światła tych, którzy prąd akurat mają, bo energię elektryczną wyłącza się według rozpiski: jeden kwartał siedzi przy świeczkach i czółowkach, inny w tym czasie może poglądać telewizję, naładować baterie w telefonie i pocieszyć się fotonami. Dlatego „zazdrość o sąsiada” jest jednym z najczęstszych tematów żartów. „Jedenaste. Nie pożądam światła sąsiada swego” – głosi w dowcipie nowo dane Ukrainie z nieba przykazanie. Albo taki mem: widok jak z termowizji filmowego Predatora – wokół ciemno, świeci się tylko sylwetka człowieka. „Jebany sąsiad” – głosi podpis. Niektórzy zwracają też uwagę na dobre strony braku prądu: zimowe opłaty za energię wychodzą rekordowo niskie. Ukraińcy siedzą w domach raz oświetlonych, raz zaciemnionych i nucą popularny ostatnimi czasy cover piosenki „Gypsy Woman” Crystal Waters ze słynnym refrenem „La da dee la dee da”, tylko ze zmienionymi słowami „svitlo je – i nema, svitlo je – i nema”. Również po Twitterze krąży mem: umartwiony Jezus na pu-

WIERSZ POLECA ANDRZEJ ZAGOZDA

Józef Łobodowski*

Przesłanie

*Tak nas upiory nie na próżno straszą.
Zwalił się z konia jeździec, zanim zbroi dopiął.
I naszą wolność, tak jak wolność waszą
znów zasypuje jeszcze ciepły popiół.*

*Nie słyszał głosu przestróg nikt - bo któżby...
Na placu stanął mówca, wkoło było pusto
i śmierć, idąca śladem ciemnej wróżby,
obydwie ręce uniosła ku ustom.*

*Ale na przekór kodeksom z żelaza,
co nawisły jak chmura nad zdeptanym krajem,
warga żałobna sili się przekazać,
że pieśń umiera, lecz się nie poddaje.*

*Niech więc uderza w krzyk naprzeciw Fatum
i niech te gorzkie słowa, których fałsz nie zbrukał,
rzucone ponad głowy mrocznym latom,
usłyszysz serce szczęśliwszego wnuka.*

*A kiedy wiatr epicki zwycięskim wyprawom
śpiew upojenia wsączy w żyły,
zaświadczyć przed światem, najdumniejsza sprawo,
że moje pieśni ciebie nie zdradziły.*

***Józef Łobodowski** - urodzony w 1909 r., zmarł w 1988. Poeta, prozaik, tłumacz i publicysta. Od 1935 r. związany z ruchem lewicowym, m.in. redaktor pisma „Dźwigary”. Uczestnik kampanii wrześniowej, potem na emigracji, od 1941 r. w Hiszpanii. Współpracownik rozgłośni polskiej radia madryckiego, felietonista londyńskich pism „Orzeł Biały” i „Wiadomości”. Odegrał dużą rolę w dialogu polsko-ukraińskim. Ukrainie poświęcił znaczną część swojej twórczości. Wiersz za: Łobodowski, „Poezje”, wyb. Józef Zięba, Wydawnictwo Lubelskie 1990.



FOT. WIKIMEDIA COMMONS

styni siedzi na kamieniu i rozpacza: „Wystawiam ich na coraz to cięższe próby, a oni tylko robią o nich memy i się śmieją”. „Czy Greta Thunberg już umarła z rozpaczy z powodu liczby generatorów prądu w Ukrainie?” – takie hasło krąży po ukraińskim Twitterze. No i jakoś to leci. „Ukraina – kraj z generatorami, Rosja – kraj z degeneratami”. „Światła i wody nie ma w Ukrainie – śmieją się Ukraińcy – ale cały syf i tak jest w Rosji”. Stygmatyzujące,

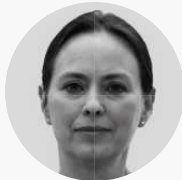
nieodpowiednie, sucharowate i w sumie bardziej szydercze niż śmieszne? Tak. Ale ja tego oceniać nie mam ochoty, bo zżymać się dziś na Ukraińców, że wyładowują się na kraju agresorze w tak upraszczający, choć jedynie symboliczny przeciw sposób – nie ma specjalnego sensu. ●



Wojna w Europie: rok później i co dalej



Ivan Krastev



Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz



Thomas Bagger

We wtorek, 28 lutego, o godz. 18
zapraszamy na ul. Czerską 8/10

Transmisja na **wyborcza.pl**

Dlaczego Azji i Afryki nie obchodzi Ukraina

WOJNA BIAŁYCH LUDZI

Dla połowy planety Rosja to wyzwoliciel, sprzymierzeniec albo wróg mojego wroga

ROBERT STEFANICKI



Malo kto broni Putina tak otwarcie, jak prezydent Syrii Baszar al-Asad, który pochwalil inwazję na Ukrainę jako „korektę historii i przywrócenie równowagi w świecie, utraconej po rozpadzie Związku Radzieckiego”. Albo siostra przywódcy Korei Północnej Kim Jo Dzong, która oskarżyła USA o „niszczenie globalnego pokoju i regionalnego bezpieczeństwa” i obiecała, że Koreańcy z Północy „zawsze będą w tym samym okopie” co Rosjanie.

Twarde jądro poparcia dla Moskwy jest mikre. Białoruś – wiadomo. Korea Północna – kraj stworzony w opozycji wobec Zachodu/Południa, rządzony przez paranoicznego dyktatora. Syria – w następstwie arabskiej wiosny zwasalizowana przez Rosję na spółkę z Iranem. Iran trzyma sztafetę z Putinem, ratując się przed niszczącymi amerykańskimi sankcjami i zarazem składając hold antyamerykanizmowi będącemu kamieniem węgielnym Republiki Islamskiej. Nietrudno też zrozumieć Kubę, Wenezuelę czy Nikaraguę, gdzie rządzą lewicowe reżimy mające uzasadnione historycznie i współczesne pretensje do USA. Z ich punktu widzenia to Ameryka jest agresorem, a Rosja – wrogiem naszego wroga.

Miękkie poparcie dla Putina jest znacznie szersze. Ze strony symetrystów, którzy otwarcie handlują z Rosją, pryncypialnie nie wtrącają się w cudze grzechy albo namawiają „obie strony konfliktu” do rozejmu. Pacyfistyczna retoryka jest maścią kojącą sumienia i smarującą tryby realizmu politycznego.

Jednym z najprostszych, choć niedoskonałych, sposobów na oszacowanie siły klubu państw niezaangażowanych jest postawa podczas głosowań nad rezolucjami potępiającymi Rosję w ONZ. Ostatnie było w październiku. Przegłosowano uznanie za nielegalne referendum organizowanych przez Rosję na terytoriach okupowanych

oraz wezwanie Moskwy, aby natychmiastowo wycofała się z Ukrainy.

Komentatorzy uznali wynik za porażkę Rosji, bo poprzednie rezolucje zyskały mniejsze poparcie. Tym razem przeciw głosowało tylko pięć państw. Ale 35 wstrzymało się od głosu, a dziesięć nie wzięło udziału. W przeliczeniu na liczbę ludności to blisko połowa planety (gdyby przyjąć upraszczające założenie, że rządy reprezentują poglądy narodów). Patrząc na siłę ekonomiczną – około ćwierci.

Szukając odpowiedzi na pytanie, dlaczego połowa ludzkości pobrała putinowskiej Rosji, należałoby je odwrócić i zapytać, dlaczego Zachód tak mocno wspiera Kijów.

W skrócie: bo uważa to za najlepszy sposób, aby ukrócić agresywne zapędy brunatniejącego imperium, które po poknięciu Ukrainy mogłoby sięgnąć po jakiś kolejny kraj z sąsiedztwa. Rząd USA wie, że jeśli da sobie w kaszę dmuchać Putino, to następny będzie Xi Jinping. Europą, zwłaszcza wschodnią, kieruje strach przed dobrze jej znanym diabłem oraz nadzieja na trwałą neutralizację zagrożenia.

Motywy moralne są decydujące nie w polityce, a jedynie w retoryce polityków. Ukraina nie jest najbardziej krwawym konfliktem XXI wieku, bestialstwa rosyjskich żołnierzy nie są bezprecedensowe. Groza zanika wraz z odległością.

Najbardziej śmiertelna w tym stuleciu była druga wojna domowa w Kongu, z 5,4 mln ofiar, głównie chorób i głodu. Zaangażowały się w nią sąsiednie kraje i ONZ, więc pośrednio też Zachód, ale chroniczne problemy Konga wzięły się z wcześniejszej kolonizacji. We wrześniu żołnierze ukraińscy wycofali się z misji stabilizacyjnej ONZ w tym kraju, aby bronić własnego – i w Ukrainie idzie im o niebo lepiej niż w Afryce.

Ilu Polaków klnących na Rosjan oburzało się, kiedy żołnierze birmańscy palili wsie i gwałcili kobiety Rohingya? Uznano to za ludobójstwo. Ale sytuacja w dalekim zakątku Azji nie ma wpływu na nasz dobrostan, tamtejszym uchodźcom na Zachód za daleko.

„Problemy Europy są problemami świata, ale problemy świata nie są problemami Europy”, skwitował S. Jaishankar, minister spraw zagranicznych Indii. Trochę niesprawiedliwie, bo akurat Unia Europejska nie jest obojętna na biedę i łamanie praw człowieka na innych kontynentach. Ale w ten właśnie sposób „oni” wi-



dzą „nas”. Troska Zachodu o suwerenność Ukrainy jest postrzegana jako wyrachowana i obłudna. Egzemplifikacją tej postawy były symetryczne wypowiedzi argentyńskiego papieża.

S koro Europejczycy nie potrafili w pełni zgodzić się co do tego, jak zareagować na wojnę w Ukrainie, skoro Republikańscy i Demokraci w USA nie patrzą na Rosję tymi samymi oczami, to dlaczego zakładają, że Ameryka Łacińska, Afryka i Azja podporządkują się aktualnemu stanowisku Zachodu – chwiejnemu konsensusowi powstałemu pod presją Białego Domu? Dla nich to „wojna białych ludzi”.

Gdyby świat zjednoczył się w potępieniu Rosji, byłby to cud. Wojna w Syrii – blisko pół miliona zabitych – nie doprowadziła do powstania jednej międzynarodowej koalicji przeciwko Złui; dla jednych zły był Asad, dla innych dżihadysty. W Libii Zachód pomógł obalić złego Kaddafiego, ale dziś tego żałuje, a jeszcze bardziej żałują Libijczycy.

Tylko wojna z ISIS, Państwem Islamskim, była jednocząca. Lecz ISIS najpewniej by nie powstało, gdyby nie wojna w Iraku z 2003 r. Saddam był zły, ale kto był dobry? Inwazję zarządzono pod zmyślonym pretekstem. Putin też wymyślał nie stworzone historie, aby uzasadnić „operację” w Ukrainie. Nawet iracki ambasador

przy ONZ, choć sam zawdzięcza intrydze neokonserwatystów Busha karierę w rządzie, powołał się na owo „tło historyczne”, gdy w marcu odmawiał poparcia rezolucji potępiającej atak Rosji.

Niektórym naciski USA, aby przekazywać broń Kijowowi, przypominają budowę „koalicji chętnych” przed wojną w Iraku. I w Afganistanie, gdzie ta koalicja po obaleniu złych talibów wykruszyła się w słabnące siły okupacyjne, które przez 20 lat usiłowały zbudować nowe państwo według własnego pomysłu, po czym oddały złym talibom władzę.

My wiemy, że Putin jest zły, a Zelenski dobry. Ale czy powinniśmy wymagać tej samej perspektywy od Pakistańczyków albo Nigeryjczyków? Nie mówiąc o Wietnamczykach, Gwatemalczykach i innych narodach boleśnie doświadczonych wcale nie ze strony Rosji. Kongijczycy pamiętają, jak CIA pomogła Belgom zamordować bohatera walki o niepodległość, symbol afrykańskich aspiracji Patrice’a Lumumbę i zainstalować Mobutu Sese Seko, który przez cztery dekady plądrował największy i najbogatszy w zasoby kraj Afryki. Angolczycy nie zapomnieli, jak Rosjanie i Kubańczycy pomogli odeprzeć wspierane przez Zachód inwazje z rasistowskiej Republiki Południowej Afryki. Mozambijczycy pamiętają, że gdy walczyli o wolność, Zachód wspierał potęgę kolonialną Portugalii.

Tego, że Ukraina była wtedy częścią przyjaznego ZSRR, nikt nie zauważa – to jakby tłumaczyć Ukraińcom niuanse podziału Rodezji.

H istoryczny kontekst jest ważny, ale nie tłumaczy wszystkiego. Interes ekonomiczny potrafi przeważać rezydentymy historyczne, jeśli po obu stronach będzie wola polityczna. W Wietnamie kult walki wyzwoleniczej i ofiar sprzed pół wieku są żywe, jakby wojna skończyła się wczoraj, a mimo to komunistyczny kraj ma dobre relacje z Waszyngtonem, zwłaszcza gospodarcze. Jednak w sprawie Rosji Wietnam nie poparł USA.

W sprawie Rosji każde państwo, od wielkich Chin po małe Lesotho, waży swój interes, z którym Rosja najczęściej nie ma wiele wspólnego. Maroko wysłała czołgi Ukrainie, ponieważ USA poparły jego roszczenia do Sahary Zachodniej. Wobec czego skłócona z Marokiem Algieria nie może stanąć po tej samej stronie – deklaruje neutralność, nie potępia Rosji i liczy, że załapie dwie sroki za ogon: będzie kupować rosyjskie uzbrojenie i sprzedawać więcej gazu do UE.

Honduras wcześniej głosował przeciwko Rosji, ale w październiku się wstrzymał. Analitycy uważają, że prezydent Xiomara Castro w ten sposób sygnalizuje dystans do Stanów Zjednoczonych – albo z powodów

polityki wewnętrznej, żeby odróżnić się od poprzednika, albo w ramach manewrów między Waszyngtonem i Pekinem, który zdobywa coraz większe wpływy na południe od USA. W grę dodatkowo wchodzi złożone relacje Hondurasu z sąsiednią Nikaragwą, która jest ostro antyamerykańska.

Równoważenie potęgi USA poprzez romansowanie z przeciwnikami USA to stara gra w Ameryce Łacińskiej. Robią to stara gra w Ameryce Łacińskiej. Robią to stara kraje pozostające z Waszyngtonem w przyzwoitych relacjach. Meksyk głosował w ONZ przeciwko Rosji, ale nie przyłączył się do sankcji, a jego prezydent López Obrador potępił „niemoralną” politykę NATO (czytaj: USA) wobec Rosji w Ukrainie. Podobnie Brazylia. Były już prezydent Jair Bolsonaro powiedział, że nie może zerwać stosunków z Rosją ze względu na „święte” znaczenie dla jego kraju importowanych stamtąd nawozów. Jego następcą Lula da Silva odmówił dostawy Ukrainie amunicji, o co prosił go kanclerz Niemiec, i wezwał do rozmów pokojowych pod egidą Pekinu. Argentyna i Chile też odmówiły Scholzowi, choć przynajmniej potępiły Rosję.

Na Bliskim Wschodzie tylko Libia i Izrael głosowały za wykluczeniem Rosji z Rady Praw Człowieka ONZ. Ta pierwsza – bo miejsce w ONZ ma przedstawiciel rządu w Trypolisie, a Moskwa wspiera rywalizujący ośrodek władzy na wschodzie kraju. Z kolei Izrael, mimo że jest najbliższym sojusznikiem

Saudowie: *Poprzemy Ukrainę, gdy przestaniecie się czepiać praw człowieka.*

Maroko: *Wyślemy czołgi Ukrainie, gdy dostaniemy Saharę Zachodnią*

kiem Zachodu w regionie, to nie pali się do pomocy Ukrainie ze względu na zależność od Rosji na ważnym dla niego odcinku syryjskim oraz obawy o los rosyjskich Żydów.

Arabia Saudyjska i jej sojusznicy w regionie nie przyłączają się do sankcji, nie chcąc antagonizować kluczowego partnera, który współpracuje z OPEC w celu podtrzymania cen ropy. Wprawdzie petromonarchiom nie w smak, że przycięta sankcjami Moskwa sprzedaje ropę zbyt tanio, ale bardziej zależy im na zademonstrowaniu niezależności i siły wobec Waszyngtonu. Wojna ukraińska stwarza ku temu dobrą okazję.

Arabowie żądają od administracji Bidena sprzedaży nowoczesnego uzbrojenia, zaprzestania krytyki łamania swobód obywatelskich oraz niepobłażania Iranowi, który uznają za największe zagrożenie. Mogą sobie na to pozwolić, bo Ameryka przestała być ich kluczowym klientem, dziś są nim Chiny.

C zęsto – jeśli nie otwarcie, to w tle – pojawia się wątek niechęci do narzucania przez „hegemonicznych” Amerykanów swojej woli. „Przyjaciół nikt nie będzie mi wybierał, wrogów poszukam sobie sam” – refren piosenki Andrzeja Garczarka mogłoby dziś zanuć wiele stolic na globalnym Południu.

Republika Południowej Afryki jest najwierniejszym towarzyszem podróży Putina. W 2015 r. czołowi politycy Afrykańskiego Kongresu Narodowego (AKN) opublikowali artykuł ubolewający nad upadkiem Związku Radzieckiego, ponieważ „całko-

• **Lipiec, szef rosyjskiego MSZ Siergiej Ławrow na spotkaniu z premierem Etiopii Demeke Mekonnenem Hassenem w Addis Abebie** FOT. AP



wicie zmienił on układ sił na korzyść imperializmu”. Bucza, Mariupol nic tu nie zmieniły. W społeczeństwie, owszem: w sondażach większość potępia inwazję. Ale elity rządzące uważają Rosję za „przyjaciela” i „cennego partnera”, jak powiedziała w styczniu szefowa MSZ Naledi Pandor, gdy przyjmowała ministra Siergieja Ławrowa. Prezydent Cyril Ramaphosa obwinia NATO o wojnę. Córka poprzedniego, Jacoba Zumy, na Twitterze półzartem wezwała Putina, aby przysłał samoloty pełne żołnierzy, by przejęli majątki białych w RPA. Gdy w okupowanej Ukrainie pichcono referenda w sprawie przyłączenia do Rosji, młodzieżówka Afrykańskiego Kongresu Narodowego wysłała obserwatorów, którzy opisali je jako „wspaniały proces”. Teraz, w rocznicę wybuchu wojny w Ukrainie, RPA, Rosja i Chiny odbywają wspólne manewry marynarek wojennych u wybrzeża Durbanu.

Są podejrzenia, że państwowa firma zbrojeniowa Armscor sprzedawała Rosji broń długo po wybuchu wojny, z naruszeniem embarga. Dodatkowy smaczek: Armscor została założona przez rasistowski reżim w reakcji na sankcje ONZ, żeby produkować broń, którą zabijano m.in. dzisiaj czarnych polityków.

Miłość partii niegdyś kierowanej przez Nelsona Mandelę do Rosji ma korzenie w dawnym wsparciu Moskwy dla czarnych bojowników o wyzwolenie spod jarzma apartheidu. Ale są też współczesne powody. Rządzący od trzech dekad politycy AKN wszędzie mają interesy: w zbrojeniówce, w produkcji owoców, których Rosja jest drugim co do wielkości importerem, w górnictwie. Firma eksploatująca kopalnię manganu w Kalahari na spółkę z firmą należącą do rosyjskiego oligarchy jest największym donatorem AKN.

Pakt z diabłem dla zaspokojenia partykularnych interesów to uniwersalny schemat i dobrze nam w Polsce znany. Wszystko jest kwestią podsunęcia odpowiedniej perspektywy, a Rosjanie umiejętnie docierają do Afryki ze swoją propagandą. Patrzcie, mówią, jak gościnnie Europejczycy przyjmują uchodźców ukraińskich, a kolorowych trzymają za płotem kołczastym. Podszeptują, że to zachodnie sankcje, a nie rosyjska blokada Morza Czarnego spowodowały skok cen żywności – widzicie, Zachód jak zwykle z wami się nie liczy...

Rosyjski MSZ dysponuje kadrą dyplomatów, którzy częściej niż ich zachodni odpowiednicy biegle mówią w lokalnych językach. „Za każdym razem, gdy włączam telewizor, Rosjanin opowiada się za wojną” – mówi zachodni ambasador w Jordanii, zacytowany w „The Economist”. Rosyjskie państwowe media, takie jak arabski serwis sieci RT czy turecka edycja Sputnika, cieszą się ogromną popularnością. Hiszpańskojęzyczny kanał RT ma więcej obserwujących niż CNN en Español.

W krajach frankofońskich Rosja podsyca niechęć do francuskich interwencji wojskowych i wypiera stamtąd Francuzów. Najemnicy Jewgienija Prigożyna, osławieni w Ukrainie, w Afryce oferują szkolenia i pomoc w walce z rebeliantami w zamian za koncesje na eksploatację zasobów naturalnych lub dostęp do strategicznych lokalizacji, takich jak porty i bazy lotnicze. Można by ten układ nazwać partnerskim kolonializmem.

Rządy, które zaprosiły do siebie Grupy Wagnera – Mozambik, Burkina Faso, Republika Środkowoafrykańska, Kamerun, Mali – nie potępiają Rosji. Nie robi tego również Etiopia, którą Moskwa wspiera od czasu najazdu armii Mussoliniego w 1935 r. aż po ostatnią wojnę z Tigrajem. Po wybuchu wojny w Ukrainie przed ambasadą rosyjską w Addis Abebie utworzyła się kolejka Etiopczyków gotowych do walki za Rosję.

Wielu krajom potępienie Putina nie może przejść przez gardło, gdyż są uzależnione od importu

rosyjskiej broni. Na czele listy są Kazachstan, Algieria, Chiny (ale te produkują więcej własnej), Wietnam, Indie, Irak, Egipt. Wydaje się, że ten czynnik powinien mieć coraz mniejsze znaczenie, bo zdolności eksportowe rosyjskiego przemysłu zbrojeniowego stoją pod coraz większym znakiem zapytania.

W polityce zagranicznej więcej mniejszych państw orientuje się bardziej na Pekin niż na Moskwę. Rosja jest istotna na froncie wojskowym, a Chiny stały się tam głównym graczem gospodarczym. Część rządów może nie popierać antyputinowskich rezolucji, bo ma interesy po obu stronach – przykładem Dżibuti, które zarabia na wynajmie ziemi pod bazy wojskowe

z Chin. Jednocześnie Indie są częścią koalicji Quad, wraz z USA, Japonią i Australią, nakierowanej na hamowanie ekspansji Chin na Indo-Pacyfiku.

Waszyngton obchodzi się z Indiami jak z jankiem. Amerykanom bardziej zależy na związaniu ich sojuszami w perspektywie konfliktu z Chinami – np. poprzez sprzedaż uzbrojenia, które stopniowo zastępuje rosyjskie – niż na dyscyplinowaniu ich w sprawie Rosji. Tak więc Indie są w sytuacji win-win.

Podobnie Turcja, która już nie postrzega się jako peryferia Europy ani jako część jednej strefy wpływów, ale jako kraj z własnym środkiem ciężkości. Erdogan coraz mocniej pozycjonuje się w opozycji

Ukraina nie jest najbardziej krwawym konfliktem XXI wieku, bestialstwa rosyjskich żołnierzy nie są bezprecedensowe.

Groza zanika wraz z odległością

Amerykanom i Chińczykom.

Xi Jinping wspiera Putina w ramach rogrzywki z USA. Chiny mają żywotny interes w dyskredytowaniu sojuszy kierowanych przez Amerykanów, ponieważ pewnego dnia mogą one im zagrozić na ich wschodnioazjatyckim podwórku. Pożądane jest zatem, aby Rosja podzieliła Zachód, skompromitowała NATO, przetrwała sankcje.

Ale chińskie wsparcie jest nienachalne i odległe od tego, czego oczekiwałby Putin. W ONZ Pekin wstrzymuje się od głosu. Nie chce wziąć współodpowiedzialności za działania rosyjskich żołnierzy, nie wysyła posiłków. Czekają. Z jednej strony przeciągająca się wojna Chińczykom nie w smak, bo komplikuje handel z Europą. Z drugiej odnoszą korzyści: kupując przecenioną rosyjską ropę, a obserwowanie działań Zachodu jest beczenną lekcją przed próbą przejęcia Tajwanu. Porażka Rosji wzmocni Zachód, lecz Chiny będą umiały i ten scenariusz rozegrać z korzyścią dla siebie, przejmując rosyjskie interesy i dyktując warunki osłabionemu partnerowi.

Są dwa państwa, które liczą na to, że wojna w Ukrainie – wedle maksymy „gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta” – pomoże im wejść do pierwszej ligi mocarstw: Indie i Turcja. Oba kierowane przez silnych przywódców z mocnym rysem nacjonalistycznym, dla których demokracja i rządy prawa nie są istotnymi wartościami. Oba z nieskrywaną radością, w dużych ilościach skupując przecenioną rosyjską ropę – i część po przetworzeniu odsprzedają na Zachód.

To zysk doraźny. Zyskiem strategicznym będzie zmiana ładu światowego. – Porządek bardzo głęboko zachodni jest pospiesznie eliminowany przez wpływ wojny w Ukrainie. Zastępuje go świat wielobiegunowy, w którym kraje będą wybierać własne polityki, preferencje i interesy – wyłożył w „New York Timesie” S. Jaishankar, indyjski szef MSZ.

Dla Indii ten proces zaczął przyspieszać wraz z pandemią, która uświadomiła międzynarodowym korporacjom ryzyko związane z Chinami. Ich spokojny, tani i przewidywalny sąsiad zaczął korzystać na procesie dywersyfikacji globalnych łańcuchów dostaw.

W polityce zagranicznej Indie chcą być mocarstwem pomostowym. Rosji nie potępiają, wzięły udział w rosyjskich ćwiczeniach morskich z udziałem jednostek

do „upadającego” Zachodu, co jest dobrze przyjmowane przez wyborców religijnych, nacjonalistów, a nawet wielu lewicowców. Turkom podoba się też pomysł, że ich kraj miałby powrócić do statusu światowej potęgi. Nie jest to mrzonka, gdy spojrzeć na udane budowanie wpływów w Afryce i Azji Środkowej w ciągu ostatniej dekady, popularność tureckich telenowel, ekspansję Turkish Airlines i liczbę krajów ustawiających się w kolejce po tureckie drony.

Na przeszkodzie stoi tylko fatalny stan gospodarki. Wojna w Ukrainie ma w tym pomóc. W 2022 r. Ankara podwoiła handel z Moskwą, awansując na jej trzeciego partnera. Znaczna część biznesu odbywa się w sektorze energetycznym; Turcja ma być nowym hubem dla rosyjskiego gazu. Rosjanie turyści wciąż utrzymują turecki sektor turystyczny. Lecz Erdogan nie jest klientem Rosji: naklonił Putina do złagodzenia blo-

kady morskiej Ukrainy, sprzedaje Kijowowi drony i inne uzbrojenie.

Podczas zimnej wojny powstał – istniejący do dziś już tylko jako jej relikw – Ruch Państw Niezaangażowanych. Świeżo zdekolonizowane narody musiały się odnaleźć w konflikcie między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim i utworzyły luźny, trzeci blok. W praktyce okazało się, że niezaangażowanie to miraż. W obliczu wewnętrznych wyzwań kraje zwracały się o wsparcie do jednego lub drugiego supermocarstwa. Jeden z założycieli ruchu, indyjski premier Jawaharlal Nehru, po wybuchu wojny chińsko-indyjskiej w 1962 r. poprosił USA o pomoc wojskową. Dekadę później jego następczyni Indira Gandhi zawarła sojusz z Moskwą.

W połowie lat 70. ideolodzy sowieccy ogłosili, że globalna konstelacja sił zdecydowanie obraca się na korzyść socjalizmu, jednocząc to, co wówczas nazywano Drugim i Trzecim Światem, przeciwko Pierwszemu – czyli blok komunistyczny i rozwijający się przeciwko kapitalistycznemu. W 1979 r. Ruch Państw Niezaangażowanych zakomunikował na szczycie zorganizowanym przez Fidela Castro w Hawanie, że Związek Radziecki jest naturalnym sojusznikiem Trzeciego Świata. Ale było to złudzenie. W latach 80. kolejni pragmatycy przywódcy z globalnego Południa dostrzegali ograniczenia modelu sowieckiego i przekonywali się do kapitalizmu, z jego systemem globalnych instytucji na rzecz rozwoju. Okazało się, że komunizm przeżywa głęboki kryzys, a kapitalizm cechuje się odpornością.

Co się od tego czasu zmieniło? Niezaangażowanie jest wyrazem już tylko narodowego egoizmu zwanego realizmem. W komunizm już prawie nikt nie wierzy. Chiny zyskały olbrzymi potencjał do wpływania na politykę innych państw, do gry wszły Indie i Turcja. USA swego potencjału nie straciły, ale znów, jak podczas wojny w Wietnamie, nastroje antyamerykańskie utrzymują się dość wysoko.

Nie ulega wątpliwości, że wojna w Ukrainie okrawa strefy wpływów Kremla. To widoczne zwłaszcza w bezpośrednim otoczeniu Rosji. Rządy Azji Środkowej dystansują się od Putina, mimo że formalnie nie przyłączają się do zachodnich potępień i sankcji. Putin traci też Balkany. Nawet prezydent tradycyjnie prorosyjskiej Serbii Aleksandar Vučić podkreślił, iż większość jego rodaków za właściwą drogę uważa zbliżenie z UE, a więc nie z Rosją.

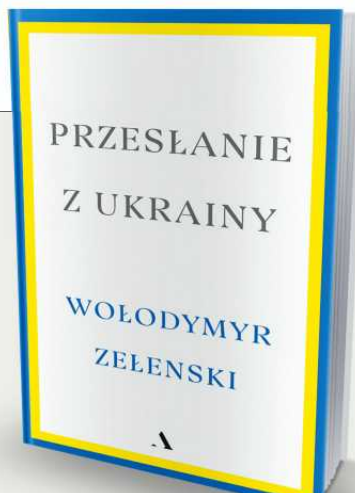
W Europie na pociechę Putinowi zostali Victor Orbán i Roger Waters.

Jeśli Zachód pokona Rosję, będzie to ważne dla samego Zachodu, ale nie należy przeceniać wpływu tego wydarzenia na państwa od Rosji odległe. Po upadku ZSRR zniknęła alternatywa, teraz oferują ją Chiny oraz aspirujące „bieguny”. Gdyby Rosja zmniejszyła zaangażowanie na globalnym Południu – na co nie należy zbytnio liczyć, nawet jeśli przegra w Ukrainie – to nie znaczy, że kraje z rosyjskiej orbity automatycznie przejdą na naszą stronę.

Po pokonaniu Związku Radzieckiego zadowolony z siebie Zachód nie widział potrzeby pielęgnowania dobrych stosunków z elitami globalnego Południa. Próbował promować demokrację i przebudowywać społeczeństwa w krajach rozwijających się według własnego pomysłu, oferując pomoc warunkową, odcinaną w razie niespełnienia kryteriów. Było to moralnie słuszne, ale teraz się mści.

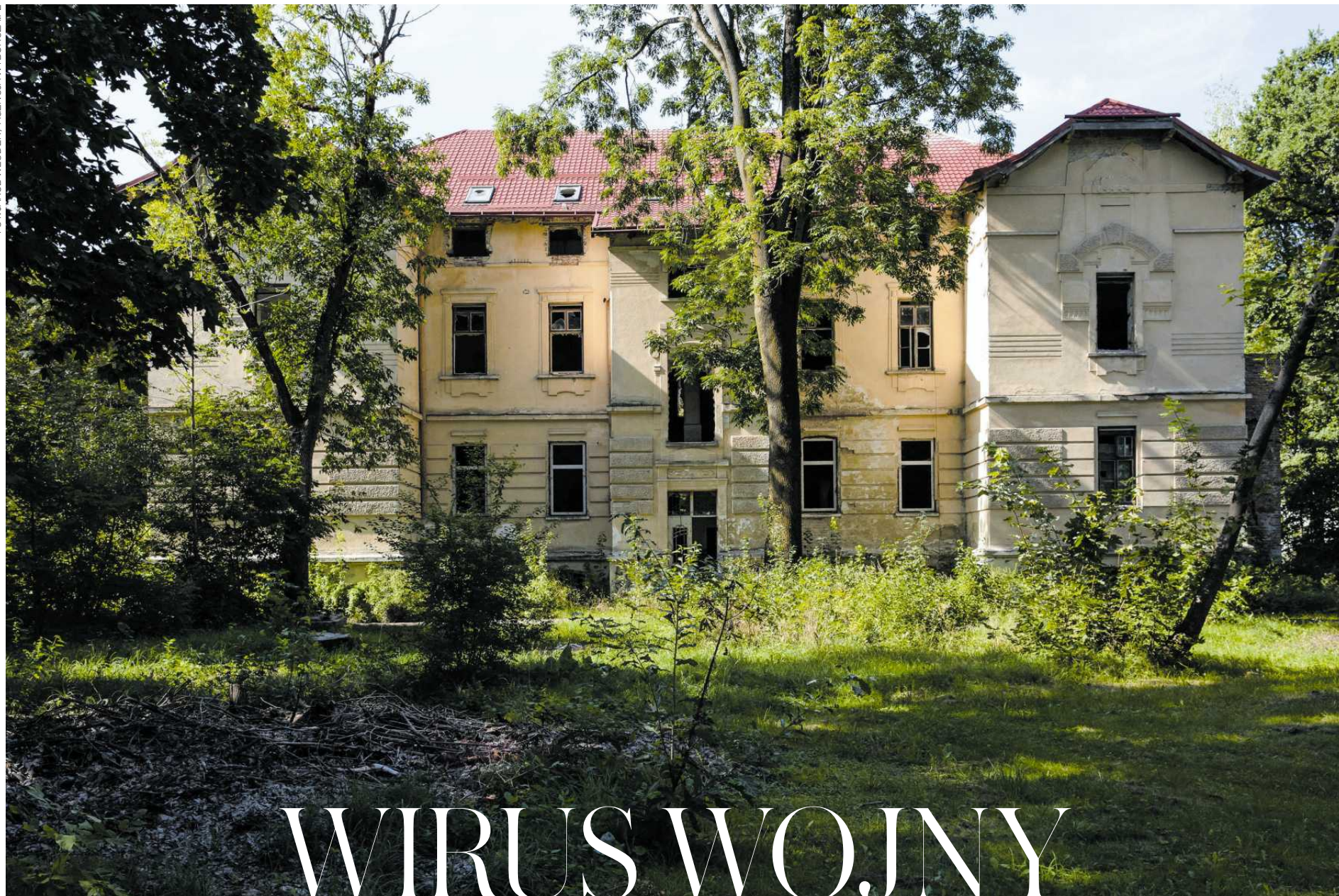
„Przekonanie, że Zachód i jego elita rozwojowa służą wyższej sprawie – podobnie jak chrześcijańscy misjonarze epoki kolonialnej – było odurzające. Lecz zignorowano fakt, że poganie mogą nie chcieć się nawrócić”, napisał w „Foreign Policy” Raja Mohan, były doradca rządu indyjskiego.

Pokonanie Rosji w Ukrainie nie wystarczy, by Trzeci Świat zawarł trwały sojusz z Pierwszym, a nie z nowym wcieleniem Drugiego. Aby to nastąpiło, Zachód musi się bardziej postarać niż w XX wieku. ●



„PRZESŁANIE Z UKRAINY”
– najmocniejsze przemówienia Wołodymyra Zełenskiego z czasu wojny w tłum. Jerzego Wołk-Łaniewskiego to książka cegiełka, z której cały dochód wspiera Ukrainę poprzez inicjatywę United24 (<https://u24.gov.ua/>).

Zamów na [Kulturalnysklep.pl](https://kulturalnysklep.pl).
Wspieraj wolność!



WIRUS WOJNY KRĄŻY W NASZEJ KRWI

...i sprawia, że sen jest płytki, że o każdej porze dnia i nocy trzeba być gotowym na niespodziewane.

Dlatego nie wolno sobie odpuścić. Nie wolno zacząć się nad sobą użalać
– oj, jaki jestem biedny, jaka jestem biedna. Bo można już z tego stanu nie wrócić



Z doktorem Jurijem Zakalem po raz pierwszy kontaktuję się rok temu, w marcu. Po tym jak się dowiaduję, że szpitale psychiatryczne na wschodzie kraju są w tragicznej sytuacji. Szpital w Mikołajowie zostaje zbombardowany, pacjentów cudem udaje się ewakuować dwadzieścia minut przed atakiem. Szpital w Czernihowie zostaje zajęty przez rosyjskich żołnierzy. Ten w Chersoniu jest odcięty od świata, bez prądu i wody. Brakuje jedzenia, leków, materacy, wyposażenia schronów, karettek. Na gruzach miast blakają się pacjenci psychiatryczni, którzy do tej pory byli leczeni w domu. Niektórzy są zupełnie sami, inni podczas alarmu wychodzą z domu i nie potrafią wrócić. Są i nowi pacjenci. W ostrym stanie wywołanym traumatyczną sytuacją. W szoku, zaleknieni. 6 kwietnia dostaję od doktora wiadomość: „Droga Agnieszko,

czy są w Polsce prawnicy, którzy pomogliby wszcząć procedurę do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości ONZ lub do prokuratury w Hadze w sprawie zbrodni Federacji Rosyjskiej w Ukrainie wobec osób upośledzonych umysłowo i chorych psychicznie?”. Przez Fundację Helsińską udaje się dotrzeć do ukraińskich wolontariuszy, którzy zbierają dowody potrzebne do wytoczenia takiej sprawy.

Jednocześnie Zakal, wraz ze współpracownikami, organizuje pomoc humanitarną z zagranicy. Dzięki zaangażowaniu polskich i ukraińskich lekarzy i władz udaje się uruchomić korytarze humanitarne dla pacjentów i personelu ze wschodu. Do Kulparkowa, w którym przed wojną przebywa 450 pacjentów, trafia drugie tyle osób. W tym starsi schorowani podopieczni zakładów opiekuńczo-leczniczych, często z demencją. Dziś pacjentów jest tysiąc.

Z Zakalem jesteśmy w stałym kontakcie. Regularnie wysyłamy sobie wiadomości. Jak się pan ma? A pani? Czy dziś były alarmy? Czego potrzebujecie? W listopadzie dowiaduję się, że przerwy w dostawie prądu dezorganizują życie szpitala. Pacjenci marzną. Szpital w Kulparkowie jest ogromny, ale kuchnia tylko jedna, więc posiłki dostarczane do oddalonych budynków są już zimne. Potrzebne są generatory prądu, ciepła bielizna, termosy, kuchenki gazowe, żeby na każdym oddziale można było się chociaż napić ciepłej herbaty. W listopadzie

razem z Michałem Olszewskim, dziennikarzem krakowskiej „Wyborczej”, organizujemy zrzutkę dla Kulparkowa na zakup potrzebnego sprzętu. Ponad czterystu darczyńców składa się na „zimową pomoc” dla szpitala. Michał dwukrotnie jedzie do Lwowa z transportem. W grudniu delegacja szpitala – dyrektor Bohdan Chechotka, lekarz psychiatra Roman Bohut i doktor Jurij Zakal – przyjeżdża do Polski na specjalne zaproszenie szpitala w Pruszkowie. Placówki mają podpisać umowę o współpracy i wzajemnej pomocy. Dla Ukraińców to ważny gest, że się o nich nie zapomina. Z lekarzami spotykam się pomiędzy oficjalnymi punktami programu. Rozmawiamy, dostaję zaproszenie do Lwowa, przechodzimy też na ty. „Jak tylko wojna się skończy – mówi Zakal. I dodaje: – Nie wyobrażam sobie, żebyś nie przyjechała. Będziemy świętować”. Na kolejną dłuższą rozmowę umawiamy się na początek lutego.

Z JURIJEM ZAKALEM*,
UKRAIŃSKIM PSYCHIATRĄ,
ROZMAWIA **AGNIESZKA JUCEWICZ**

– Pamiętam, jak rozmawialiśmy po raz pierwszy, prawie rok temu. Wielu ludzi ogarnęła panika, uciekali za granicę, ale też i do nas, do Lwowa. Wydawało się, że tu będzie bezpiecznie, choć później się okazało, że wcale nie... Do szpitala przyjmowali-

śmy właśnie pacjentów ze wschodu, w sumie kilkaset osób. Byliśmy zmobilizowani. Trzeba było znaleźć dla nich miejsce. A potem dla kolejnych i kolejnych. Wiadomo było, że czeka nas praca 24 godziny na dobę.

Potem stopniowo zaczęliśmy się z tym zagrożeniem oswajać.

Co to właściwie znaczy: oswoić się z wojną?

– Powiem ci na przykładzie świąt. Ludzie chcieli, żeby te święta były takie jak kiedyś. Wśród swoich, blisko. Ale nawet jeśli udało się to zorganizować, u każdego w głowie wyświetlała się jedna myśl: a ile osób zginęło? Ile dzieci? Ile kobiet? Ilu młodych chłopców? Ile osób już nie usiadzie do tego stołu? Jeśli ktoś nie stracił bliskiej osoby, to stracił kogoś z dalszej rodziny, sąsiada, kolegę z pracy, znajomego.

Często się zastanawiam, co się dzieje w duszach ludzi. Reakcje są różne. W sklepach, na ulicach widzę spuszczone głowy. Część osób straciła pracę. Szkoły działają albo nie. Nie ma prądu. Najgorsze, jak wyłączają go wieczorem i nocą. Robi się taka czarna dziura, po prostu.

Niedawno gościliśmy wolontariuszy z Polski. Zajechali późnym wieczorem. W szpitalu akurat teraz światło jest, bo mamy status infrastruktury krytycznej, więc prąd wyłączają w ostateczności. Poza tym mamy generatory. Powiedziałem im:

„Słuchajcie, przez miasto jedźcie bardzo ostrożnie. Bo kiedy wyłączają prąd, nie wi- dać pieszych. Ludzie jak cienie wyskakują nagle przed maską i można nie zdążyć za- hamować”. Odpowiedzieli: „OK. OK”. Nie byli w stanie sobie tego wyobrazić. Dopiero jak przejechali tę trasę, zorientowali się, co to tak naprawdę znaczy. Jak to jest jechać przez taką straszną czerni.

Wiadomo, kiedy prądu nie będzie? Moż- na się na to przygotować?

– Każda dzielnica, każde miasto ma roz- piskę. Dzień jest podzielony na strefy: zie- loną, białą i pomarańczową. Na przykład w poniedziałek od 1 w nocy do 5 nad ra- nem jest strefa zielona, co oznacza, że prąd ma być. Od 5 do 9 jest strefa biała, czyli nie wiadomo – może będzie, a może nie. A od 9 do 13 – strefa pomarańczowa, czyli prądu na pewno nie będzie. Codziennie te stre- fy układają się inaczej. I teoretycznie lu- dzie mogą swój dzień do tego dostosować, ale co ma zrobić człowiek, który rano chce wyjść do pracy, ale między 1 a 5 rano miał akurat strefę pomarańczową? Jak nie ma prądu, to i wody nie ma albo tak ciurka. Nie umyjesz się porządnie, kobiety włosów nie ułożą. Jak masz kuchenkę elektrycz- ną, to ciepłego śniadania nie zjesz. Herbaty nie zrobisz. Wydaje się, że to drobiazg, nie? Ale jeżeli tak jest cały czas, to jesteś tym po prostu umordowana psychicznie. Nie mó- wiąc o tym, że czasem wyłączenie prądu następuje nagle, poza rozpiską.

Co z dziećmi?

– Niektóre chodzą do szkoły, inne nie. Bo rodzice się o nie boją i wolą, żeby uczyły się z domu. Albo po prostu dlatego, że w szko- le nie ma warunków. Jest zimno, w godzi- nach bez prądu cała klasa uczy się przy jednej lampce. Teoretycznie każda szko- ła powinna mieć swój generator, ale tak nie jest. Nie wszystkie szkoły mają też dobrze wyposażone schrony. Nauka zdalna to czę- sto fikcja, bo jak się uczyć, skoro jest ciągle problem z internetem, zasięg pada.

Albo wyobraź sobie inną sytuację. Ro- dzina z dziećmi jedzie odwiedzić bab- cię. W rozpisce stoi, że między 13 a 16 prąd u niej na pewno będzie. Wsiadają do win- dy i nagle winda się zatrzymuje. No i siedzą w niej uwięzieni godzinę, dwie. Nie da się żyć spokojnie. Nie można odetchnąć. Po- myśleć o czymś przyjemnym. Trzeba być cały czas w gotowości.

Lwów kiedyś tętnił życiem. Przyjeżdżało mnóstwo turystów. Teraz centrum jest pu- ste. Najpy są otwarte, ale przed każdą stoi generator, który wydaje taki charaktery- styczny dźwięk: „żżżżż”, jak w ulu.

Nieprzyjemnie?

– Ludzie twierdzą, że przywykli. Ale czy da się tak naprawdę przywyknąć do czegoś, co przypomina, że sytuacja nie jest nor- malna?

Niektórzy twierdzą, że przyzwyczaili się też do alarmów. I że jak je słyszą, to je ignorują.

– No wiesz, to chyba zależy. W sieci zawsze podają, jaka jest przyczyna alarmu. Jeśli to samoloty z Białorusi, to wiadomo, że zbyt- niego niebezpieczeństwa nie ma. Latają so- bie tylko tak wzdłuż granicy i nas dener- wują. Dziś też to zrobili, bo w Kijowie był szczyt europejski. Ale kiedy dostajemy sy- gnał od służb, że wystrzelono rakiety z po- łudnia – od strony Morza Kaspijskiego al- bo Morza Czarnego – to wtedy już nikt tego nie lekceważy. Wiadomo, że to na serio, że za pół godziny, godzinę ta rakietka może do nas dolecieć.

W listopadzie na spotkaniu z polskimi psychiatrami w Krakowie mówiłeś o „zespole syreny fantomowej”. Co to takiego?

– Zdarza się, że ludzie, którzy przeży- li ostrzał rakietowy, słyszą dźwięk alarmu tam, gdzie go nie ma. Mieszkają na przy- kład w Polsce albo w Niemczech i na sy- gnał tramwaju albo karetki pogotowia re-

agują dużym lękiem, niepokojem, chcą się schować. To tak zwany flashback. Jeden z typowych objawów dla zespołu stresu po- urazowego.

O czymś się marzy w takich okoliczno- ściach?

– Marzy? Raczej nie.

Albo inaczej: marzenie jest jedno, o zwy- cięstwie. Tyle że ono też wyglądało inaczej 24 lutego zeszłego roku, a inaczej wygląda dziś. Urealniło się.

Co masz na myśli?

– Od początku wojny mamy w telewizji ukraińskiej maraton informacyjny. Jaki- kolwiek kanał by włączyć, to wiadomości są ujednolicone. I podawane tak, żeby lu- dzi trochę wesprzeć na duchu. W związ- ku z tym nie mówi się, ilu naszych żoł- nierzy zginęło na froncie, raczej mówi się o naszych zwycięstwach. Oczywiście, są też internet i media społeczności- we. Ale tak jak na początku wojny me- dia społecznościowe mówiły jednym gło- sem z wiadomościami głównego nurtu, tak pod koniec roku te głosy zaczęły się rozszczepiać. Sieć już pisze o sprawach, o których nie mówi się w telewizji.

Doświadczamy zbiorowego otrzeźwie- nia.

Chodzi o to, że nie ma już tej wielkiej nadziei na zwycięstwo?

– Nadzieja nadal jest. Tylko skończyły się różne iluzje. Na przykład taka, że nastą- pi ono szybko. Albo że wszystkim Ukraiń- com jednakowo na tym zależy, że wszyscy są solidarni. Mam teraz na myśli problem, który wyszedł na jaw parę tygodni temu. Wiesz o tym, że w Ukrainie mamy teraz dwa fronty? Pierwszy to ten, gdzie walczą nasi żołnierze. Drugi to front wewnętrzny, czyli korupcja w szeregach naszych polity- ków. Kiedy ludzie się dowiedzieli, że jeden z nich, kupując generatory dla kraju, scho- wał sobie do kieszeni 450 tysięcy dolarów, a drugi zrobił to samo, kupując dla wojska

W społeczeństwie pojawiła się rozpacz.

I dużo złości.

Kiedy widać,

jak niektórzy

posłowie

upychają

ukradzione

pieniądze

w walizkach,

w kanapach.

Albo jadą

do Tajlandii

jedzenie po sztucznie zawyżonych cenach, to poczuli się wykorzystani i zdradzeni. Kurtyna opadła.

Wojna budzi w ludziach to, co najlepsze, i to, co najgorsze.

– Agnieszka, ale jaka wojna? To nie jest tyl- ko wojna o terytorium. To jest wojna ide- ologiczna. O kulturę, o zupełnie inną Ukra- inę.

Dobrze, że prezydent Zelenski od razu na to zareagował i powiedział, że nie bę- dzie tego tolerował, bo w społeczeństwie pojawiła się rozpacz. I dużo złości. Ona na- dal jest, kiedy widać, jak niektórzy posło- wie upychają ukradzione pieniądze w wa- lizkach, w kanapach. Urządzają za nie im- prezy, bawią się w kurortach albo jadą do Tajlandii.

To za to nasi chłopcy przelewają krew?

Skąd to wiadomo?

– Dzięki niezależnym mediom i dzienni- karzom. Oczywiście, w sieci są też dywer- sanci, którzy chcą złamać ukraińską du- szę, siejąc dezinformację, ale ludzie uczą się odróżniać wiarygodne źródła od nie- wiarygodnych. Wojskowi też przestali mi- lczec na temat różnych spraw. I dobrze. Bo trzeba już myśleć o kolejnych wyborach. Nie „kiedy wojna się skończy”, ale jak my tu mówimy – kiedy „przestaną latać samolo- ty”, kiedy zrobi się trochę spokojniej. Dzię- ki temu ludzie wiedzą, na kogo nie głoso- wać. To bardzo bolesne, ale też oczyszcz- ające.

Badania przeprowadzone przez ukraiń- skich socjologów latem 2022 mówią, że 70 proc. Ukraińców odczuwa silny stres w związku z wojną. Jak myślisz, komu jest najtrudniej?

– Powiem tak, osoby, które mają jakieś za- jęcie, obowiązki – muszą się zająć dzieć- mi, starszymi krewnymi, mają psa, kota al- bo udzielają się jako wolontariusze – ma- ją się zwykle lepiej. Bo obowiązek chroni przed beznadzieją i przed ciemnością. Na- tomiaś najciężej, wydaje mi się, jest oso- bom samotnym, starszym, chorym. Po pierwsze, bo czują się opuszczone. Po dru- gie, bo trudniej jest im zorganizować jedze- nie, przynieść wodę czy siedzieć w ciem- nym, zimnym mieszkaniu. Wiele z nich do- świadcza też chronicznego stresu, który się tak sączy, sączy i nadwyręza ich siły. To niebezpieczne, bo kolejny, nawet niewielki stres może ich już złamać.

Dzieci zazwyczaj kogoś mają – rodzi- ców, dziadków, inne dzieci. Mają też trochę inne spojrzenie na to, co się dzieje. Cza- sami potrafią w swojej głowie zamienić woj- nę na coś w rodzaju gry, zdystansować się. Choć trzeba też powiedzieć, że bardzo wie- le z nich siedzi w telefonach.

Martwi cię to?

– A co możemy im teraz innego zapropo- nować?

W telefonie jest jakieś życie, coś się dzie- je. Tam ze sobą piszą, słuchają muzyki, grają w coś, rysują. Może w tej sytuacji to lepsze? Może to nawet coś w rodzaju tera- pii dla nich? Chroni ich przed tym całym stresem? Nie wiem... Na pewno rodzice po- winni wiedzieć, co ich dzieci robią w inter- necie, na co tam patrzą.

Jak dorośli próbują sobie radzić z tym stresem? Więcej osób ucieka w alkohol?

– Nie wiem, czy więcej niż przed wojną. Ale wiem, że długo się nie pociągnie w tym napięciu, pijąc. Na końcu czeka cię ra- czej szpital niż ulga. Albo więzienie, jeśli w upojeniu alkoholowym popelnisz prze- stępstwo.

Dużo zależy od psychologicznego por- tretu każdego człowieka. Jeden będzie pił, drugi wpadnie w głęboką depresję, a trze- ci będzie się starał w coś zaangażować, że- by jak najmniej o tym myśleć. To jednak nie zmienia faktu, że „wirus wojny” czy też „wirus stresu wojennego” jest w naszym krwiobiegu. Cały czas krąży po naszych or- ganizmach i sprawia, że sen jest płytki, że

o każdej porze dnia i nocy trzeba być goto- wym na niespodziewane. Dlatego nie wol- no sobie odpuszczać. Nie wolno zacząć się nad sobą użalać – oj, jaki jestem biedny, ja- ka jestem biedna.

Bo?

– Bo można już z tego stanu nie wrócić.

Tak, jest bardzo trudno. Sytuacja jest nadzwyczajna. Ale nie można załamać rąk.

Badania mówią, że tylko 2 proc. Ukraiń- ców potrzebujących pomocy psychiatry czy psychoterapeuty sięgnie po nią, ponieważ wielu uważa, że tylko osoby chore psychicznie z niej korzystają i że to wstyd. Nadal tak jest?

– Myślę, że jeszcze długo będzie. Powodów jest kilka. W USA, w Niemczech, w Polsce psychoterapia czy wizyta u psychiatry są objęte ubezpieczeniem. Wtedy to nie jest tak stygmatyzujące. U nas na razie takie- go ubezpieczenia nie ma. Drugi powód jest kulturowy. Ukraińcy są przyzwyczajeni, że muszą sobie radzić sami. Nawet jak bardzo cierpią. Na propozycję: „A może skonsult- wałbyś się z psychologiem?”, często odpowiadają: „A w czym on mi pomoże? Da mi prąd?”. Poza wszystkim brakuje specjali- stów. Wielu z nich wyjechało.

Z drugiej strony jednak coś się zmienia. Dla prezydentowej Oleny Zelenskiej zdro- wie psychiczne Ukraińców jest prioryte- tem. Dużo robi w tej sprawie, jest takim na- szym aniołem stróżem. Dzięki niej Narodo- wy Fundusz Zdrowia uruchomił niedawno nową usługę – lekarz rodzinny, po odpo- wiednim przeszkoleniu, może świadczyć podstawową pomoc psychologiczną. I ta- kich lekarzy jest coraz więcej. Zelenska za- mierza też za pieniądze z Banku Światowe- go odnowić zniszczone przez Rosjan pla- cówki psychiatryczne.

Słyszałam, że z jej inicjatywy powstała kampania społeczna pod hasłem „Po- wiedz szczerze, jak się masz?” z udziałem telewizyjnych gwiazd, która ma zwrócić uwagę na to, że zdrowie psy- chiczne ma znaczenie.

– Pojawiły się też różne projekty organi- zacji pozarządowych wokół zdrowia psy- chicznego. Nie w sensie psychiatrycznym, ale w sensie ogólnego dbania o swój do- brostan. Są miejsca, gdzie można pójść się skonsultować, telefony zaufania. Wierzę, że wszystko, co propaguje ideę cywilizowa- nej pomocy, ma sens i jest potrzebne. Tyl- ko żeby to działało, musi się w świadomo- ści ludzi obudzić zaufanie do tej dziedziny. Jesteśmy na początku tej drogi.

Kolejna rzecz – trudno myśleć o szuka- niu pomocy psychologicznej, jak się nie ma zapewnionego minimum komfortu ży- ciowego. Jak masz pracę, jakieś pieniądze, dach nad głową, prąd, to masz większą motywację, żeby pójść do kogoś i pogadać na przykład o tym, że „wstaję rano, a mój mąż albo moja żona jakoś tak nie bardzo się do mnie uśmiecha i nie wiem, jak so- bie z tym poradzić”. A zupełnie inaczej jest, kiedy wstajesz rano i nie dość, że ten mąż czy ta żona się do ciebie nie uśmiecha, to jeszcze nie masz światła, wody, sklep za- mknięty, a w pracy ci obcięli pensję, bo nie ma zleceń. Ludzie dzwonią na linie pomo- cowe nie z tym, że jest im źle, tylko z pre- tensjami – a gdzie prąd? Miał być! Ope- rator, który odbiera taki telefon, bierze tę złość na siebie, tamtemu człowiekowi ro- bi się lepiej, bo się wykrzyczał – i to jest je- go terapia. Na krótką metę może to i działa, ale na dłuższą to nie jest żadne wyjście. Bo potem taki człowiek znów się czymś sfru- struje. I dalej będzie gromadził w sobie tę całą negatywność, ponieważ żyje w takich, a nie innych warunkach.

Chcesz powiedzieć, że pomoc psycholo- giczna ma sens wtedy, kiedy podstawo- we potrzeby człowieka są zaspokojone?

– Chcę powiedzieć, że ludzie stresują się dziś nie tylko tym, że jest wojna. Również tym, że nie mają pracy, pieniędzy, że czu- ją się odpowiedzialni za swoje dzieci, że nie

Rodzina z dziećmi jedzie odwiedzić babcię. W rozpisce stoi, że między 13 a 16 prąd będzie. Wsiadają do windy i nagle winda się zatrzymuje. No i siedzą w niej godzinę, dwie

wiedzą, jaka będzie przyszłość, że nie mogą niczego zaplanować. Mężczyźni, którzy są na froncie, myślą o bliskich, których zostawili, o tym, że nie mają jak im pomóc. Kobiety samodzielnie wychowują dzieci, bez mężów. Dzieci rosną bez ojców. Inni muszą dbać o starszych bliskich. Ludzie czują na sobie ogromny ciężar odpowiedzialności.

Wiesz... Jeśli jesteś skupiona na tym, że musisz zdobyć chleb, to dopóki tego nie zrobisz, raczej nie będziesz w stanie wpuścić innej myśli do siebie. I nawet jak zobaczysz, że na twojej ulicy otworzyli centrum pomocy psychologicznej, to jeśli tam tego chleba nie będzie, nie wejdiesz.

Badania WHO prowadzone na terenach, gdzie toczyły się konflikty zbrojne, pokazują, że dziesięć lat po ich zakończeniu aż jedna piąta obywateli ma jakąś formę PTSD, cierpi na depresję, zaburzenia lękowe. Jednym słowem: wymaga leczenia. Co twoim zdaniem jest potrzebne, żeby te osoby dostały odpowiednią opiekę?

– To jest fala problemów, na które musimy się zacząć szykować JUŻ. Musimy stworzyć cały system, ofertę różnych ośrodków, które będą świadczyły taką pomoc. Od szpitali psychiatrycznych, gdzie można leczyć ostre albo przewlekłe stany, przez poradnie zdrowia psychicznego, po ośrodki rehabilitacji psychologicznej. Tu inspiracją jest dla mnie środowiskowy model opieki psychiatrycznej, którego pilotaż trwa od kilku lat w Polsce i który oparty jest na centrach zdrowia psychicznego.

A wiesz, że wiele osób w Polsce w ogóle nie wie, że taka reforma ma miejsce? Że jest już kilkadziesiąt takich ośrodków, gdzie można w ciągu 72 godzin dostać pomoc w kryzysie psychicznym w ramach NFZ? Skupiamy się na tym, jak jest źle, rządzcie mówimy o tym, co dobre.

– My na to zupełnie inaczej patrzymy. Bo co my mamy w ramach państwowej ochrony zdrowia psychicznego? Szpitale psychiatryczne, mniejsze, większe, oddziały w szpitalach ogólnych, no i teraz jeszcze lekarzy rodzinnych. Tyle. Podoba mi się, że w takim centrum zdrowia psychicznego jest i psychiatra, i psychoterapeuta, i pracownik terapii zajęciowej, i pracownik socjalny, i asystent zdrowienia. Że jest oddział dzienny, zespół mobilny może pojechać do domu pacjenta i że to wszystko jest opłacone przez państwo. Takie centrum jest też korzystne dla szpitala psychiatrycznego, który nie musi tak długo trzymać pacjentów u siebie. I dla pacjentów, bo po wyjściu ze szpitala nie zostają porzuceni, tylko kontynuują leczenie, w różnej formie.

W tej chwili w Ukrainie do szpitali trafiają pacjenci, którzy nie powinni tam

trafiać, bo nie ma dla nich innej oferty. A z kim się spotykają w takim szpitalu? Głównie z przewlekłe chorymi i widząc ich, zaczynają się zastanawiać, jaka ich czeka przyszłość. To jest właśnie stygmatyzacja! Dlatego w Kulparkowie chcemy otworzyć oddział dla pacjentów, którzy są w kryzysie psychicznym, na przykład po próbie samobójczej, ale nie są przewlekłe chorzy. Wymagają tylko obserwacji i diagnozy. Jeśli po kilku dniach ich stan się ustabilizuje, będą mogli wrócić do domu.

Kolejna ważna sprawa, na którą musimy się przygotować, to żołnierze, którzy wracają z frontu strauatyzowani. To już się dzieje, a będzie ich jeszcze więcej. Uważam, że każdy żołnierz wracający z wojny powinien obowiązkowo przejść konsultację psychologiczną. Bo może nawet nie zdawać sobie sprawy, że coś mu dolega.

Tak nie jest w tej chwili?

– Nie. Bez odpowiedniego papierka żołnierze nie powinni wracać do cywila. Bo jeśli mają zespół stresu pourazowego albo inne zaburzenie wynikające z traum wojennych, to mogą być zwyczajnie niebezpieczni zarówno dla siebie, jak i dla innych.

Dokąd w tej chwili trafiają?

– Wszyscy ranni i poszkodowani, niezależnie od tego, czy stracili nogę, czy mają PTSD, najpierw trafiają do ośrodka ambulatoryjnego ogólnego szpitala wojskowego, gdzie muszą się ustawić w kolejce po diagnozę. To trwa, bo jednostki szpitalne już są przepelnione. Ostatnio czytałem na jednym z forów, jak jeden żołnierz pytał drugiego, który ma numerkę, i usłyszał, że 450. Żołnierze są udręczeni tym czekaniem, biurokracją. Szczególnie jeśli wymagają opieki psychologicznej czy psychiatrycznej. A bez skierowania lekarza wojskowego nie możemy ich przyjąć do szpitala. Dlatego system powinien się zmienić. Przede wszystkim takich centrów pomocy dla weteranów powinno być dużo więcej. Potrzebujemy też większej liczby dobrze wykształconych psychologów, psychoterapeutów.

Ilu macie w tej chwili weteranów w Kulparkowie?

– Odpowiem dyplomatycznie. Na początku musieliśmy mieć sto łóżek w rezerwie dla nich. Teraz musimy mieć tych łóżek dwieście.

Wszyscy mają zespół stresu pourazowego?

– W większości tak, ale są też przypadki depresji, schizofrenii, uzależnienia. Nie bardzo mogę o tym mówić, ale oni zdecydowanie potrzebują pomocy. Dlatego w Drohobycz, gdzie jest spokój, wspania-

łe powietrze, las, otwieramy właśnie centrum rehabilitacji dla żołnierzy, którzy już nie potrzebują pobytu w naszym szpitalu, tylko psychoterapii indywidualnej, grupowej, różnych zajęć, żeby dojść do pełnego zdrowia.

Powiedziałeś wcześniej, że już w tej chwili brakuje specjalistów. Skąd ich wziąć?

– Dobre pytanie. Ktoś powie – to weźmy tych z sektora prywatnego. Jak zajrzysz do internetu, to różnych specjalistów od zdrowia psychicznego jest tam mnóstwo. Przedstawiają się jako psycholodzy, psychoterapeuci...

Nie mają odpowiedniego wykształcenia?

– Wielu z nich nie ma. A nawet jeśli znajdują się tacy, którzy je mają, to muszą mieć jakąś motywację, żeby przyjąć pracować do systemu państwowego, nie? Wynagrodzenie musi być inne.

Kiedy rozmawialiśmy rok temu, w Kulparkowie brakowało praktycznie wszystkiego. Leków, bo nagle musieliście przyjąć drugie tyle pacjentów, wyposażenia schronów, karettek. Potem w związku z niszczeniem przez Rosjan infrastruktury energetycznej potrzebowaliście generatorów prądu, akumulatorów, ciepłych ubrań dla pacjentów.

– I to się z pomocą bardzo wielu osób dobrej woli udało zorganizować.

A dziś jakie są wasze największe potrzeby?

– No właśnie pomoc w organizacji opieki psychologicznej i psychiatrycznej dla osób, które będą jej potrzebować. Nie wiem jeszcze, jak dokładnie miałyby to wyglądać, ale nauczony doświadczeniem ostatniego roku wiem, że ta współpraca powinna być elastyczna. Otwarta na różne opcje.

Dopuszczasz możliwość, żeby polscy specjaliści przyjechali leczyć ukraińskich pacjentów? Albo zaprosili ich do siebie na leczenie?

– Na pewno, nasi polscy koledzy – psychiatrzy, psychoterapeuci – nie powinni wyręczać ukraińskiego rządu w opiece nad pacjentami. Nie chodzi o to, żeby wzięli na siebie ich leczenie, wyżywienie. Mogą jedynie do tego dołączyć.

Powiedziałem, że potrzebujemy specjalistów. Ale potrzebujemy nie tylko wykształconych psychiatrów, psychologów, psychoterapeutów. Również ludzi po krótszych szkoleniach, na przykład z podstawowej pomocy psychologicznej czy interwencji kryzysowej. Takie szkolenie mogłyby na przykład przejść pielęgniarki. I tu też by nam się bardzo przydała pomoc polskich specjalistów, którzy mogliby takie

szkolenia poprowadzić. Potrzebni są też superwizorzy, którzy by te procesy nadzorowali.

Jeśli nie będziemy szukać różnych sposobów wyjścia z tej sytuacji, to ludzie potrzebujący pomocy, którzy jej nie dostaną, mogą stworzyć masę krytyczną, w której będą się kumulować różne emocjonalne napięcia, a wtedy może dojść do jakiegoś wybuchu, nawet do agresji. Dlatego trzeba zrobić wszystko, żeby do tego nie dopuścić. Leczenie jest ważne, ale równie ważne są psychoedukacja i profilaktyka. One też powinny się znaleźć w standardach pomocy dla żołnierzy.

Jak myślisz, czego Ukraińcy najbardziej teraz potrzebują od Polaków?

– Tak dużo już zrobiliście dla nas, że nie wiem, czy potrafię odpowiedzieć... Wiem! Bądźcie dalej tacy, jacy jesteście. Z kimkolwiek się spotykam, nieważne, na jakim szczeblu, mówię: „Popatrzcie na naszych sąsiadów!”. W latach 90. byliśmy tacy sami. A potem wy zrobiliście niewiarygodny skok, weszliście do Unii i dziś już wszystko wygląda inaczej. Przekracza się granicę ukraińsko-polską, od razu powietrze jest jakby inne. Drogi są porządne, domy zadbane, przyjemnie jest popatrzeć. Ale nie tylko to. Podejście do drugiego człowieka też jest inne.

Naprawdę tak to widzisz?

– Naprawdę. Powiem tak: Bądźcie dla nas dalej wzorem. Wzorem demokracji i komfortu życia. ●



*Jurij Zakal

• wiceprezes Stowarzyszenia Psychiatrów Ukrainy, prezes Lwowskiego Stowarzyszenia Psychiatrów, zastępca dyrektora generalnego Lwowskiego Obwodowego Klinicznego Szpitala Psychiatrycznego

OGŁOSZENIE

Ukraiński Fundusz Medialny

Pomagamy lokalnym mediom
i dziennikarzom w Ukrainie.

Przekazaliśmy już ponad 2 mln zł

Więcej o funduszu: fundacjagazetywyborczej.pl

Darowizny: PL92 1090 1056 0000 0001 5001 0538
Santander Bank Polska S.A.

Ukrainian
Media Fund

FUNDACJA GAZETY
wyborczej

TU
Swedish Media
Publishers'
Association
BONNIER
News

NEWS
MEDIA
FINLAND
medialitto



Autorem wielu haseł jest **Piotr Guskowski**

Proszę Państwa, (bez Wysoki Sądzie), naturalnie mają Państwo rację – do Pontiac Firebirda Trans Am nie wiedzieć czemu kazaliśmy wsiąść Burtowi Lancasterowi, a przecież w „Mistrz kierownicy ucieka” prowadziła go inna filmowa legenda, Burt Reynolds. Pani Maria, pan Jarosław oraz dwaj panowie Krzysztofowie zwrócili nam uwagę w mailach – przepraszamy za pomyłkę zarówno ich, jak i wszystkich weekendówkowiczów.

Posypujemy więc głowę popiołem. A skoro już o popiele mowa... (i diamentcie) 25 lutego 1977 roku Polacy poznali przodownika pracy Mateusza Birkuta, młodą studentkę szkoły filmowej Agnieszkę, która zdecydowała się nakręcić o nim film, oraz sławnego filmowca Burskiego. Dziś mija 46 lat od premiery „Człowieka z marmuru” z popisowymi rolami Jerzego Radziwiłowicza, Krystyny Jandy i Tadeusza Łomnickiego.

Pierwsze podejście Wajdy do „Człowieka z marmuru” skończyło się niepowodzeniem. Scenariusz autorstwa Aleksandra Ścibora-Rylskiego, oparty na historii prawdziwego przodownika pracy, Piotra Ożańskiego (tę wyszperał w gazecie Jerzy Bossak, szef Zespołu Filmowego „Kamera”) został odrzucony przez Komisję Ocen Scenariuszy.

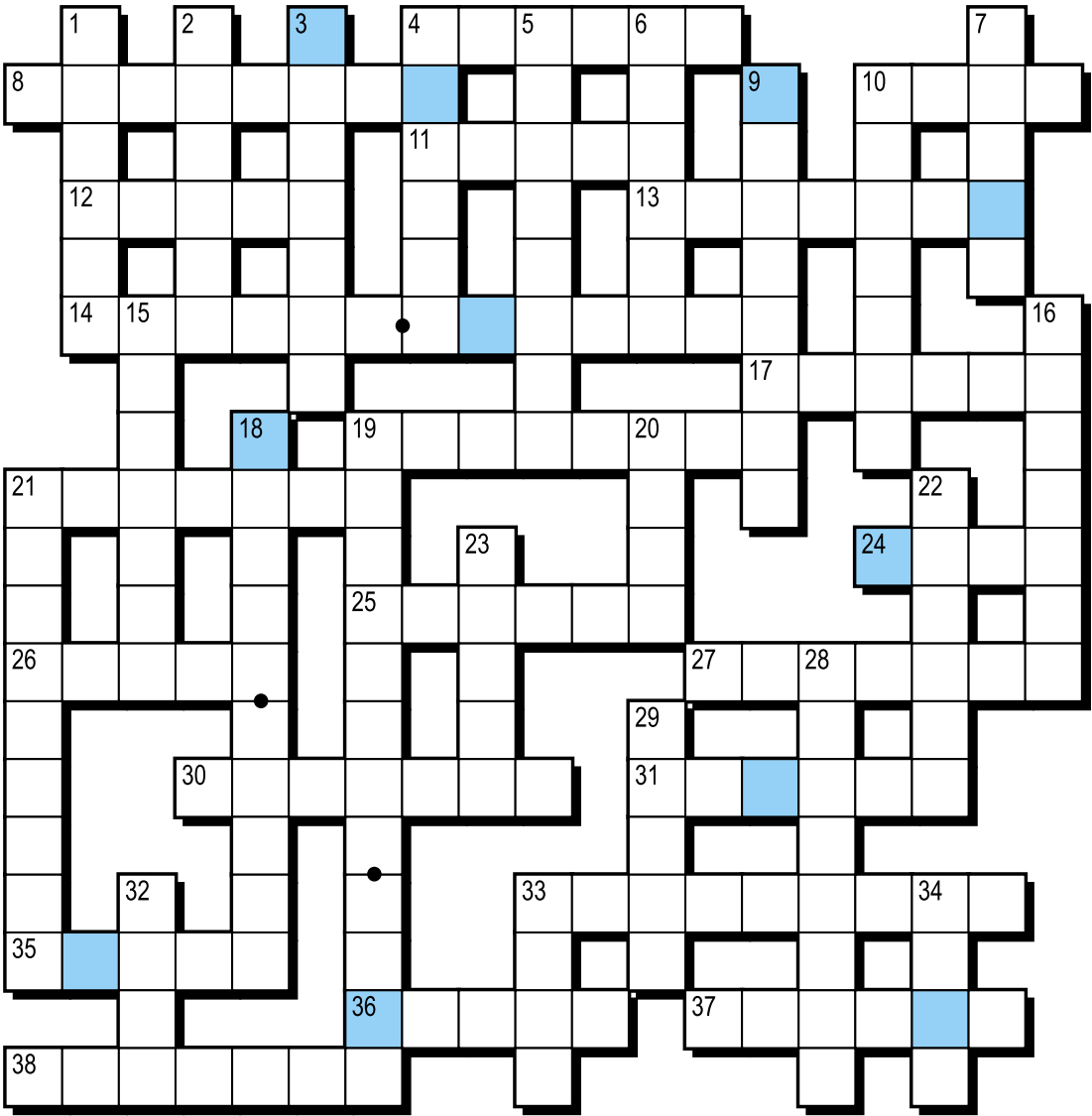
Wajda wrócił do pomysłu 13 lat później, a w realizacji projektu decydująca okazała się pomoc ówczesnego ministra kultury Józefa Teichmy, który stwierdził, że „woli mieć kłopoty z tym filmem niż spokój z innymi”.

Zapłacił za to stanowiskiem, bo – jak pisał w „Gazecie Wyborczej” Jacek Szczerba – po premierze filmu premier Piotr Jaroszewicz był wściekły, że cenzura przepuściła obraz. Ze stanowiskiem pożegnał się też Mieczysław Wojtczak, szef Komitetu Kinematografii. Ale publiczność tłumnie ruszyła po bilety.

„Najpierw władze długo się wahały. Potem w Warszawie był grany w kinie Wars, przed którym ustawiały się gigantyczne kolejki. Pomimo że w gazetach film funkcjonował pod szyldem: »Seans zarezerwowany«. Tytuł nie padał” – wspominała w rozmowie z Jackiem Szczerbą Krystyna Janda.

Dzisiejszą „Weekendówkę” poświęcamy zatem mistrzowi Andrzejowi Wajdzie. A o pomoc w dziele tworzenia zwróciliśmy się do Piotra Guskowskiego, dziennikarza kulturalnego „Wyborczej”, recenzenta, eksperta od kina i seriali. ●

Andrzej Kulasek, andrzej.kulasek@agora.pl



Rozwiązanie „Weekendówki” nr 40 z 18.02:

Poziomo:

- 9) Eldorado 10) Opel 11) Jaguar 12) Testarossa 13) Bentley 14) Łada 15) Aston 16) Speed 17) taxi 18) Peter 19) garbusy 20) Viper 21) Trabant 23) Tesla 24) Clyde 26) motor 29) Christine 30) syrenka 31) Lancaster* 33) Rolls Royce 34) Barry

Pionowo:

- 1) Mercedes Benz 2) Pontiac 3) Warszawa 4) Kowalski 5) Toyota 6) Alfa Romeo 7) James 8) Multipla 18) Porsche 19) Gran Torino 20) Volkswagen 21) Tomasz 22) Henry 25) Delorean 27) Renault 28) Lincoln 29) Camaro 32) Show *tak, w tym miejscu myślimy o Reynoldsie oczywiście...

HASŁO: **POLONEZ CARO**

ANDRZEJ WAJDA

Hasła Piotra Guskowskiego oznaczono inicjałami (PG). Litery w kolorowych polach, czytane kolejno rzędami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

- 4)** z Małgorzatą w tytule powieści, która zainspirowała scenariusz „Piłata i innych” (PG)
8) tam u Iwaszkiewicza pochowano Stasia, a w „Panu Tadeuszu” Telime-nę dopadły mrówki (PG)
10) Franciszek, na którego zapadł wyrok (PG)
11) imię Borowieckiego z „Ziemi obiecanej”
12) Bogusław, poeta i aktor, jeszcze jako student zagrał Krzysztofa Cedrę w „Popiołach” (PG)
13) Andrzej, u Wajdy m.in. w „Dyrygencie”, „Ziemi obiecanej” i „Zemście” (PG)

- 14)** o ekranizacji tego opowiadania Jerzego Andrzejewskiego myśleli też Andrzej Żuławski czy Agnieszka Holland (PG)
17) w dłoniach kawalerii szarżującej na czołgi („Lotna”)
19) Andrzej Wajda dla Krystyny Zachwatowicz
21) tam się wszystko zaczęło (6 marca 1926 r.) (PG)
24) Moryc, przyjaciel 11 poziomo
25) nazwisko odtwórcy roli Winkla w filmie „Człowiek z żelaza”
26) „Umarła ...”, dokument o spektaklu Kantora
27) zawód (PG)
30) porasta brzeg rzeki, gdzie spotykali się kochankowie grani przez Jandę i Szajdę (PG)
31) imię odtwórczyni roli Maliny w „Brzezinie”, Marysi w „Weselu”
33) „... po bitwie”
35) Witek i ..., bohaterowie filmu 38 poziomo

- 36)** ukochany 21 pionowo, grał go Tadeusz Janczar (PG)
37) „Z biegiem lat, z biegiem dni...”
38) „... wypadków miłosnych”
Pionowo:
1) miasto, w którym Andrzej Wajda studiował na ASP
2) zabawa w Bronowicach (PG)
3) Franciszek, debiutował epizodem w „Pokoleniu”, potem Czepiec w ekranizacji dramatu 2 pionowo (PG)
4) Lady..., u Wajdy powiatowa (PG)
5) pamięci Zbigniewa Cybulskiego, „Wszystko na ...” (PG)
6) Aleksander Ścibor-..., autor scenariusza do filmu „Człowiek z marmuru”
7) klacz rotmistrza Chodakiewicza
9) Zofia, zagrała w „Biesach”
10) poszedł z dziećmi na śmierć (PG)
15) Teresa, odtwórczyni roli 21 pionowo

- 16)** Andrzej Wajda jako polityk (lata 1989–91)
18) nagroda dla „Człowieka z marmuru” na festiwalu w Cannes (1981 r.)
19) zagrał postać 10 poziomo (PG)
20) Stanisława Celińska w filmie 33 poziomo
21) pseudonim łączniczki z filmu „Kanał”
22) według Fredry w ruinach zamku w Ogrodzieńcu (PG)
23) „... Nikt”, na podstawie powieści Tomka Tryzny
28) dzielnica Warszawy, w której mieszkał Andrzej Wajda
29) francuska nagroda filmowa, którą otrzymał „Danton” (za najlepszą reżyserię)
32) ... moralnego niepokoju
33) „Ukochany ...”, umiowany ...”, piosenka w finale filmu „Powidoki”
34) imię Pawlikowskiego, aktora („Popiół i diament”, „Lotna”)

Leszek Rydz

Byle do weekendówki

W aplikacji więcej jolek, krzyżówek klasycznych i tematycznych.
Pobierz za darmo!

KRZYŻÓWKI WYBORCZEJ